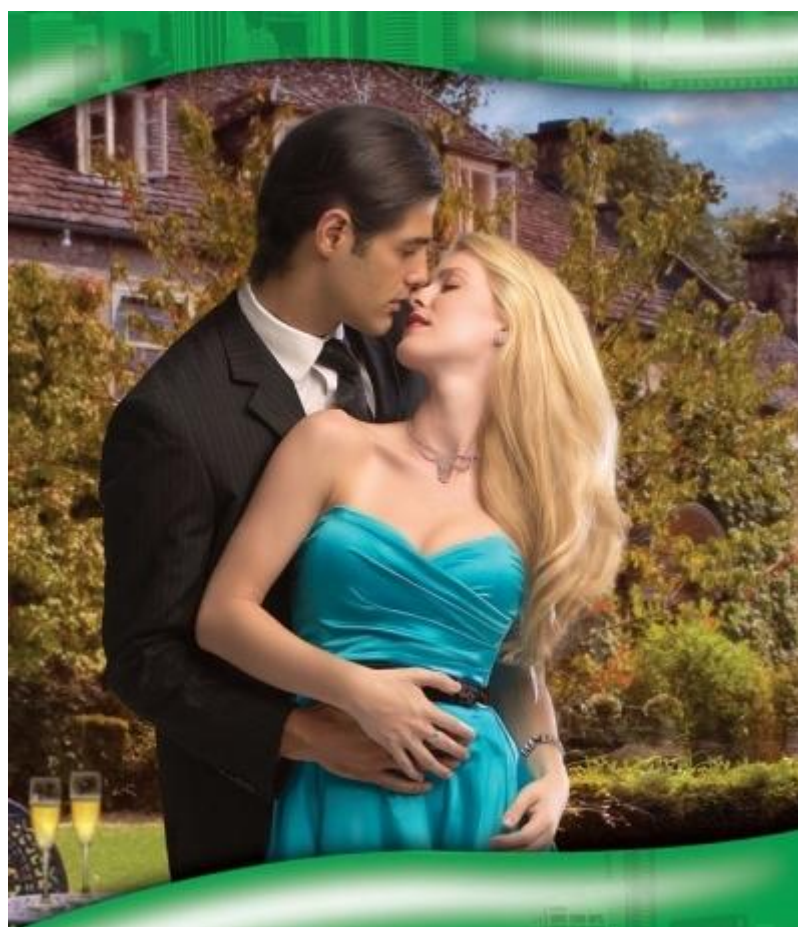




Helen Brooks



Angielska rezydencja

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Udało się! Wreszcie miała miejsce, gdzie mogła się ukryć po koszmarze ostatnich kilku lat i być we własnym świecie. Nieważne, ile czasu zabierze jej uporządkowanie wiejskiego domu; zrobi to w swoim tempie, poświęci wieczory i weekendy, tak jak tego pragnęła. Zresztą gdyby budynek był w dobrym stanie, nie mogłaby sobie pozwolić na kupno tej posesji.

Willow Landon westchnęła z zadowoleniem. Ten dom oznaczał, że odzyskała kontrolę nad własnym życiem i nie zamierzała jej już nigdy więcej stracić.

Rozejrzała się po pustym pokoju dziennym. Podłoga z desek była zakurzona, ze ścian obłaziła tapeta. Po jej uradowanej minie można by sądzić, że znajduje się w baśniowym pałacu. Podeszła do brudnych podwójnych drzwi z popękkanymi szybkami i otworzyła je, spoglądając na przypominający dżunglę ogród. Powitały ją olbrzymie pokrzywy i osty. Agresywne pnącza powoju owijały się wokół krzewów i drzew, tworząc ścianę zieleni. Agent nieruchomości zapewnił, że ogród zajmuje ćwierć akra powierzchni.

Oczyrna duszy ujrzała uporządkowany teren.

Pnące róże i dzikie wino porastające kamienne ściany domu, ławeczki i huśtawka na pięknie przystrzyżonym trawniku, szmerząca słodko fontanna. Zamierzała uprawiać staroświeckie gatunki kwiatów: piwonie i lwie paszcze, ozdobny łubin, lewkonie i goździki, tak, masę pachnących goździków. Będą też grządki warzywne. Na razie jednak trzeba oczyścić tę dżunglę i przekopać ziemię, by się pozbyć przed zimą chwastów i śmieci. Najważniejsze, żeby przywrócić dom do stanu używalności, co będzie wymagało mnóstwa pracy, cierpliwości i pieniędzy. Była pełna nadziei, że sobie z tym poradzi.

W kieszeni dzinsów zadzwoniła komórka. Spojrzała na ekran i mimo woli westchnęła.

- Cześć, Beth - zawołała ze sztucznym ożywieniem.

- Właśnie się dowiedziałam, że się dzisiaj wyprowadziłaś - rzekła Beth z przyganą.

- Nie wiem, czemu nam o tym nie wspomniałaś. Przecież wiesz, że ja i Peter chcieliśmy ci pomóc.

- A ja ci mówiłam, że skoro jesteś w siódmym miesiącu ciąży, to absolutnie odpada. Poza tym sami macie jeszcze masę pracy. - Siostra Willow, Beth, i jej mąż przeprowadzili się niedawno do większego domu z trzema sypialniami, obszernym salonem i tarasem. - Z radością zabiorę się za sprzątanie. Dziś po południu przyjeżdża łóżko i kilka najpotrzebniejszych mebli, resztę zaś dokupię, gdy tylko zakończę remont.

- Masz tam chociaż coś do jedzenia? - spytała siostra z powątpiewaniem. Brzmiało to tak, jakby Willow wyprawiła się na Borneo albo do Mongolii z jednym małym plecakkiem.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, w tle rozległ się męski głos.

- Peter mówi, że traktuję cię jak smarkulę. Wcale tak nie jest, prawda? - spytała Beth z naciskiem.

Willow uśmiechnęła się pod nosem. Od tragicznej śmierci rodziców w wypadku samochodowym przed pięciu laty obie z siostrą były sobie bardzo bliskie, musiała jednak przyznać, że niecierpliwie wyczekiwała, kiedy Beth urodzi dziecko i na nim skupi całą uwagę.

- Jasne - mruknęła. - Wiesz co, wzięłam zaległy urlop, więc niedługo wpadnę do ciebie, to sobie pogadamy. Co o tym myślisz?

- Świetnie. Przyjedź w poniedziałek na kolację.

Willow znowu westchnęła.

Biuro planowania w Redditch, gdzie pracowała od ukończenia studiów, znajdowało się blisko nowego domu Beth, natomiast jej wiejska posiadłość o godzinę drogi od miasta. Ostatni odcinek prowadził krętymi wiejskimi drogami i zanim go dobrze nie pozna, wołała nie wracać po ciemku, żeby się nie zgubić. Pod koniec września dni były już dosyć krótkie. Gdyby jednak wpadła do siostry na lunch zamiast na kolację, straciłaby cały dzień sprzątanía domu. Wcale jej się to nie uśmiechało.

- Dobrze. Przyniosę deser - obiecała.

Po skończeniu rozmowy przysiadła na popękanych kamiennych stopniach schodów, prowadzących wprost do ogrodu. Z twarzą uniesioną do słońca wdychała ciepłe powietrze poranka. Niebo miało chabrowy kolor, ukryte pośród listowia ptaki wyśpie-

wywały dźwięczne trele. Dzięki współpracy przyrody dzień przeprowadzki okazał się wprost idealny. Dobry start na resztę życia, pomyślała.

Mały ptaszek przysiadł przed nią na krzaku i przyglądał jej się czarnymi paciorkami oczu. Po chwili ćwierknął i odfrunął. Zatopiona w rozmyślaniach, rozważała swoją sytuację.

Oto zaczynała nowe życie. Nic nie cofnie błędu, jaki popełniła, wiążąc się z Piersem, lecz na szczęście zdołała się od niego w porę uwolnić. Zaledwie przed kilkoma miesiącami czuła, że jej życie straciło sens; każdy dzień był walką o przetrwanie, zanim mogła zażyć przepisaną przez lekarza tabletkę i choć na trochę wyłączyć znękany umysł. Stopniowo udało jej się odstawić leki nasenne, zaczęła normalnie jeść, czytać książki, oglądać programy w telewizji z jakim takim skupieniem, nie wracając myślami do ostatniego koszmarnego wieczoru z Piersem.

Przerwała smutne rozmyślenia i wstała, przeciągając się rozkosznie. Zajęło jej to trochę czasu, ale znowu była sobą, tyle że teraz starszą i odrobinę mądrzejszą.

Wróciła do domu i przeszła przezeń do wejścia, przed którym parkował jej wierny ford fiesta. Teren od frontu był również zarośnięty chwastami. W zapchanym po dach aucie były ubrania i rzeczy osobiste, a także pudło środków czyszczących i nowy odkurzacz. Miała kilka godzin, zanim firma transportowa dostarczy meble. Czekają ją mnóstwo sprzątanina. Niedołężna staruszka, która tu przedtem mieszkała, nie radziła sobie z obowiązkami domowymi. Po jej przeprowadzce do domu opieki krewny wywiózł wszystkie meble i dywany. Zostały za to góry śmieci, pajęczyn i kurzu.

Cztery godziny później po raz enty opróżniła worek odkurzacza, ale większość powierzchni była już względnie czysta. Dom nie był duży, składał się z pokoju dziennego, kuchni i łazienki na dole oraz dwóch pokoi na piętrze. Przy kuchni znajdowała się ciasna komórka z cegieł, w której poprzednia właścicielka trzymała węgiel i drewno na opał. Nie było centralnego ogrzewania, a gotowało się na staroświeckiej kuchence. Szczęśliwie niedawno wymieniono instalację elektryczną i była bieżąca woda.

Willow odpoczywała właśnie w kuchni przy kubku herbaty, gdy zajechała furgonetka firmy transportowej. Uprzejmy i wesoły szofer pomógł jej wnieść przywiezione meble. W sypialni, którą sobie wybrała, znajdowała się wbudowana w ścianę szafa ubra-

niowa. Oprócz tego Willow posiadała jeszcze dwuosobową sofę, pluszowy fotel i niski stolik. Nieduży telewizor i kuchenkę mikrofalową przywiozła wcześniej fordem.

Wieczorem padła na łóżko i usnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Po raz pierwszy, odkąd odeszła od Piersa, nie miała złych snów. Obudziło ją słońce świecące przez nieosłonięte okno. Długo leżała w pościeli, nasłuchując śpiewu ptaków i napawiając się samotnością i ciszą. Dom, w którym przez ostatni rok mieszkała z trzema koleżankami, stał przy głównej drodze, więc hałas był nieustanny.

A jeszcze wcześniej... Usiadła na łóżku. Nie chciała wspominać lat spędzonych z Piersem. Nowe postanowienia. Nowy start. Jakże ją to cieszyło. Zawsze odznaczała się siłą woli.

Weekend upłynął jej na sprzątaniu pokoi, ale podczas kolacji u Beth mogła opowiedzieć siostrze i jej mężowi, że w wiejskim domu można już normalnie mieszkać. Oczywiście było jeszcze dużo do zrobienia, ale dach był mocny, a resztę prac remontowych zamierzała wykonywać stopniowo. Teraz chciała się skupić na uporządkowaniu zapuszczonego ogrodu.

Bolały ją wprawdzie wszystkie mięśnie i ledwo stała na nogach, niemniej jednak udało jej się oczyścić spory kawał terenu. Słońce wciąż przyświecało, więc pomyślała, że mogłaby rozpaść ognisko. Tak się przecież robi, mieszkając na wsi, czyż nie?

Część ogrodu była kiedyś oddzielona niskim płotkiem, który już dawno się zawalił, natomiast mógł posłużyć za opał. Willow przyniosła też naręcze suchych gałęzi i stare gazety. W zniszczonej komórce w ogrodzie znalazła sięgające sufitu sterty makulatury, kartonów i pudełek. Starsza pani musiała je tu odkładać latami, zanim nie stała się zbyt schorowana, by móc wychodzić do ogrodu.

Miała czas do zapadnięcia zmroku, żeby spalić to wszystko razem z toną chwastów i śmieci. Wybrała miejsce na ognisko przy końcu ogrodu, opodal wysokiego kamiennego muru. Za nim, jak objaśnił agent, znajdował się ogród rozległej rezydencji. Dom zasłaniały drzewa, ale całość znamionowała bogactwo. Ówczesny właściciel posiadał ponoć onegdaj dużą część położonej w dolinie wioski. Dom Willow był wtedy kwaterą dozorczy. Obecnie rezydencja należała do majątnego biznesmena, który korzystał z niej tylko w weekendy.

Wysokie ognisko wkrótce pięknie się rozpało. Willow zaczęła się naprawdę wspaniale bawić. Cudownie było wrzucać do niego wszystkie starocie, więc nie bacząc na nic, dorzuciła jeszcze wielką stertę gazet, po które kilkakrotnie biegała. Spalając makulaturę, oszczędzi sobie niebotycznego rachunku za wywóz śmieci.

Nie była pewna, kiedy to się stało, ale radość zastąpił niepokój, a potem rosnąca panika. Zerwał się wiatr, który porywał płonące płachty papieru i przenosił je na stronę rezydencji. Usiłowała zdusić kijem płonące obok ogniska gazety, ale tylko roznieciła płomień.

Zgodnie ze wskazówkami udzielonymi jej przez Petera, połała najpierw drewno na spodzie benzyną, a dopiero potem dorzuciła chwasty i śmiecie. Nijak nie mogła teraz przygasić rozszalałego ognia, który zaczął przypominać pożar, a nie ogrodowe ognisko. Przerazona pobiegła do domu po wiadro wody, żeby zalać strzelające pod niebo płomie-
nie.

Napełniała je właśnie w kuchni, gdy wtem usłyszała krzyk. Porwała niepełne wiadro i wybiegła do ogrodu. Na murze siedział okrakiem jakiś mężczyzna; jego przekleństwa mieszały się z wściekłym ujadaniem sfory psów.

- Co tu się dzieje? - warknął facet, gdy Willow podeszła bliżej. - Postradałaś zmysły, kobieto?

Co za gbur. Przeprosiny zamarły jej na ustach. Zapatrzona w jego błękitne oczy gwałtownie przystanąła, rozlewając wodę na buty.

- To mój teren - odrzekła zimno. - I nie jest to strefa wolna od dymu.

- Nie przeszkadza mi dym - warknął w odpowiedzi - tylko pożar w całej okolicy i zagrożenie życia ludzi i zwierząt. Jeden z moich psów ma przypalone futro!

- Przepraszam - rzuciła lodowato.

- Akurat - skwitował, uchylając się przed płonąca płachtą gazety. - Mam tego pełno w swoim basenie i na trawniku! Proszę to natychmiast ugasić! - zażądał stanowczo.

- Właśnie miałam to zrobić - odparła z godnością.

- Tym? Może lepiej użyć konewki? - spytał z ironią. - Gdzie jest wąż ogrodowy?

- Nie mam. - Piorunowała go wzrokiem.

- O rany... - jęknął i zeskoczył z muru, znikając na terenie swojej posiadłości.

Patrzyła za nim spłoniona, i to nie tylko od żaru. Co za okropny osobnik, jak śmiał tak się na nią wydzierać? Można by pomyśleć, że celowo chciała wywołać pożar. Co za absurd. Czy nie widział, że to przykry wypadek? Przecież nie chciała zarzucać jego ogrodu płachtami płonących gazet.

Wiatr zadrwił z niej, porywając kolejną porcję papieru i przerzucając ją na drugą stronę muru. Willow jęknęła cicho. Facet miał oczywiście rację, ale tak na nią napadł... Chlusnęła wodą na ogień, który kompletnie to zignorował, bo nawet nie zasyczał. Czowała, że toczy przegraną walkę.

- Proszę się cofnąć.

- Słucham? - Gapiła się na niego zaskoczona.

- Powiedziałem, żeby się cofnąć. - Nachylił się do kogoś po swojej stronie muru. - Dobra, Jim, już mam.

Facet pojawił się na szczycie muru z wężem w ręku. Po chwili silny strumień wody trafił prosto w płomień. Iskry, syczenie, popiół, kropelki wody. Mimo że w ostatniej chwili zdążyła się cofnąć, była cała mokra. Nie zaprzatając sobie nią uwagi, nieznajomy energicznie gasił ognisko.

- Gotowe. - Przerzucił wąż z powrotem przez mur i uśmiechnął się do niej promiennie. - Na drugi raz proszę uważać. Nie wolno rozpalać ogniska, nie mając pod ręką zapasu wody do jego ugaszenia, na wypadek gdyby coś wymknęło się spod kontroli tak jak dzisiaj - rzekł pouczającym tonem.

Patrzyła na jego opaloną twarz, błękitne oczy, czarne, niezbyt krótko ostrzyżone włosy. Uśmiech ukazywał lśniące białe zęby. Był nie tyle przystojny, co raczej miał interesującą urodę, tak by to określiła.

- Morgan Wright - przedstawił się ze swobodą. - Najbliższy sąsiad.

- Willow Landon - wybąkała. - Przeprowadziłam się w zeszłym tygodniu. Uświadomiwszy sobie, jak wygląda, dodała: - Pracowałam w ogrodzie.

Skinął głową. Wyglądał bardzo męsko w obcisłych czarnych dżinsach i niebieskiej koszuli z podwiniętymi rękawami.

- Jeszcze raz przepraszam za ten pożar. I dziękuję za pomoc. Wezmę się teraz za sprzątanie. Do widzenia, panie Wright - wydukała.

Zabrzmiało to znacznie bardziej drętwo, niż pragnęła.

- Mów mi Morgan. Przecież jesteśmy sąsiadami.

Skinęła bez słowa i poszła do domu, świadoma, że jego wzrok przewierca ją na wylot.

W środku oparła się plecami o drzwi i cicho jęknęła. No to pięknie, właśnie udało jej się poznać najbliższego sąsiada. Facet uzna ją z pewnością za bezmyślną kretynkę. I tak kpił z niej przez cały czas, kiedy już przestał się wściekać.

Była brudna, mokra i zła; sprzątanie bałaganu w ogrodzie zajmie całe wieki. Miała tylko nadzieję, że pan Mądraliński będzie się trzymał od niej z daleka.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Morgan rozglądał się po zaśmieconym trawniku, wspominając niedawne spotkanie. Zgrabna figura, ładne połączenie płomiennorudych włosów i zielonych oczu... Już nie pamiętał, kiedy ostatnio kobieta mierzyła go tak twardym spojrzeniem. Odkąd w wieku dwudziestu pięciu lat zarobił swój pierwszy milion w branży nieruchomości, same pchały mu się w ramiona. Stwierdzał to bez próżności, świadom niezwyklej potęgi pieniądza.

Jego ciało zareagowało na wspomnienie jej zgrabnej pupy. Zdziwiło go to, bo dziewczyna była dla niego stanowczo zbyt młoda, wyglądała najwyżej na dwadzieścia lat. On wolał dojrzałe, wyrafinowane kobiety, którym zależało wyłącznie na dobrej, pozbawionej złudzeń o wiecznym szczęściu zabawie. W biznesie wcześniej nauczył się nie oceniać niczego po pozorach. Tę samą zasadę stosował w miłości. Tuż przedtem, zanim zbił majątek, poznał śliczną blondynkę Stephanie. Spotykali się przez pół roku, on zaś uważał się za najszczęśliwszego faceta na świecie, dopóki nie zostawiła mu listu z informacją, że odchodzi - z łysiejącym pomarszczonym milionerem. Jej strata. Gdyby bowiem poczekała pół roku, dałby jej wszystko, czego pragnęła, plus swoją młodość, a tak musiała znosić awanse podstarzałego lowelasa, który mógł być jej dziadkiem.

To doświadczenie uświadomiło mu, że scenariusz wiecznej miłości nie jest dla niego. Jego rodzice zginęli w wypadku, gdy był jeszcze dzieckiem, więc do pełnoletności tułał się po dalekich krewnych. Gdy poznał Stephanie, zapragnął mieć dom, zapuścić wreszcie korzenie. Późniejsze rozczarowanie pokazało mu, że zanadto się odkrył, a to mu się bardzo nie podobało. Zdecydowanie wolał się opancerzyć. Dzięki pieniądзом miał wygodne życie, od kobiet zaś oczekiwał jedynie szczerości, dlatego umawiał się wyłącznie z takimi, które odniosły życiowy sukces i były równie niezależne jak on.

Bella, jego ukochany owczarek niemiecki, którą kupił po nabyciu tutejszej posiadłości, wetknęła mu nos w rękę. Jako szczeniak miała problemy z żołądkiem, często wymiotowała, co zagrażało jej życiu, a Morgan przesiedział przy niej niejedną noc, podając zapisane przez miejscowego weterynarza lekarstwo przeciw odwodnieniu. Wytworzyło to między nimi szczególną więź. Bella wyrosła na piękną, niezwykle inteligentną i

łagodną sukę, lecz zarazem była przywódczynią liczącego pięć psów stada. Zawsze wyczuwała, gdy jej pan był czymś zmartwiony.

- Nic mi nie jest, dziewczynko - rzekł Morgan, spoglądając w jej wierne brązowe ślepie. - Trochę za dużo myślę.

Powiódł wzrokiem po zadbanym terenie z pięknym starym domem w oddali. Jim wciąż jeszcze sprzątał skrawki nadpalonego papieru. Psy uganiały się za nimi, rozwłócząc je po całym trawniku, co utrudniało sprzątanie.

Morgan uważał się za szczęściarza i w pełni kontrolował swoje życie. Pokiwał głową na tę myśl. Tak jest i niech lepiej tak zostanie. Pstryknął palcami na sukę i ruszył do domu z Bellą u nogi.

Posiadłością opiekowali się jego wierni służący, małżeństwo Kitty i Jim. Ona sprzątała i gotowała, podczas gdy jej mąż dbał o ogród i wykonywał drobne prace naprawcze.

- Co tam się działo? - zagadnęła go spotkana w kuchni Kitty. Rozrabiała akurat ciasto na domowe wypieki. - Chciała spalić dom czy co? Kompletnie bez pojęcia.

- Ależ skąd. - Ku swojemu zdumieniu Morgan zaczął bronić sąsiadkę. - Jest może trochę impulsywna, i tyle.

- Czyżby? - Kitty nigdy nie owijała w bawełnę. - Według mnie to czysta głupota. Miejmy nadzieję, że dostała nauczkę.

Morgan z Bellą u nogi przeszedł do salonu od frontu, którego okna wychodziły na rozległy trawnik i wypielegnowane rabaty kwiatowe. Nalał porcję whisky do kryształowej szklanki, zasiadł w głębokim fotelu i pilotem włączył telewizor. Suka położyła się przy nim na dywanie. Po krótkiej chwili miał już dość sieczki z ekranu; dopił trunek i udał się do gabinetu.

Stało w nim masywne edwardiańskie biurko i sięgający sufitu regał. Ogień płonący zimą w ozdobnym kominku przydawał pomieszczeniu przytulności. Teraz było jedynie surowe i funkcjonalne.

Morgan usiadł przy biurku, nie kwapił się jednak do pracy. Gdy przyjechał na weekend, Kitty przekazała mu najświeższe miejscowe plotki. Jakaś kobieta kupiła przylegający do posiadłości tak zwany domek dozorczy i zamieszkała w nim sama. Jak dotąd

nie odwiedzili jej żadni goście. Morgan uznał wówczas, że to łaknąca wiejskiej ciszy starsza pani.

Okazało się, że sąsiadka jest młoda i atrakcyjna, co nieuchronnie nasuwało różne pytania: co mogło ją skłonić do zamieszkania na odludziu? Czy miała pracę, a jeśli tak, to jaką? Kim była Willow Landon i dlaczego nie lubiła mężczyzn? A może tylko on się jej nie spodobał?

Morgan zabębnił palcami po blacie. Musiał chyba oszaleć, co go to wszystko obchodzi? Pewnie już nigdy więcej się z nią nie zobaczy, gdyż nie zamierzał nawiązywać znajomości z otoczeniem. W londyńskim apartamencie przyjmował gości i hucznie się bawił, na wsi pragnął jedynie ciszy i spokoju. Chciał odpoczywać w samotności.

Otworzył teczkę z dokumentami i zapatrzył się na nie niewidzącym spojrzeniem. Ostatni romans zakończył przed tygodniem. Znakomita prawniczka Charmaine, bardzo ładna i superinteligentna, robiła błyskawiczną karierę. Niestety, wierność nie była jej mocną stroną, on natomiast nie uznawał poligamii.

Chlusnąwszy mu podczas kłótni koktajlem w twarz, wysyczała, że nie rozumie, dlaczego może sypiać z innymi mężczyznami przed i po romansie z nim, byle tylko nie w trakcie. Na czym polega różnica? Skoro jest im ze sobą świetnie w łóżku i oboje nie chcą żadnych zobowiązań, jaki sens wnikać w szczegóły?

Patrzył na jej śliczną, wykrzywioną gniewem twarz i nie czuł ani śladu pożądania. Sam uważał się za seryjnego monogamistę; w czasie trwania związku był absolutnie wierny partnerce i oczekiwał od niej wzajemności.

Potrząsnął głową na wspomnienie przykrej sceny i zajął się pracą. Wkrótce jednak uznał, że wróci do wyliczeń, gdy znajdzie się w biurze. Przeczesał włosy i poczuł słabą woń dymu. Od razu pomyślał o rudowłosej dziewczynie, której oczy miały iskry gniewu. Lubił kobiety z temperamentem. Dzięki nim życie było ciekawsze.

Wyciągnął długie nogi i sięgnął po kolejny dokument. Był zły na siebie, że tak się rozprasza. Po chwili pochłonęła go praca.

- Twój sąsiad musi być majątnym człowiekiem, skoro stać go na taką rezydencję - zauważyła Beth z ożywieniem.

- Nie mam pojęcia. - Willow ucięła jej spekulacje.

- A w jakim jest wieku? - Beth nie dawała za wygraną.

- A co to ma do rzeczy? - Willow żałowała już, że zwierzyła się Beth z weekendowej przygody z ogniskiem. Wpadła do niej na kawę i pragnęła usłyszeć kilka słów pocieszenia, gdyż wciąż jeszcze miała w pamięci strofowanie Morgana Wrighta. Powinna się była domyślić, że Beth się do tego nie nadaje.

- Jestem zwyczajnie ciekawa, czy jest nie tylko bogaty, ale i przystojny.

Willow musiała się na to uśmiechnąć, ale nie zamierzała dać się wciągnąć w żadne gierki.

- Nie zauważyłam, a poza tym on jest prawdopodobnie żonaty. Atrakcyjny, za-
możny mężczyzna w najlepszym wieku rzadko jest kawalerem - odrzekła.

- Ach, więc jednak niezłe ciacho z niego - zaśmiała się na to Beth.

Speszona Willow postanowiła szybko zmienić temat.

- Może obejrzymy pokój dla dziecka? - zagadnęła. To musiało zadziałać.

Głośno wyraziła zachwyt białocytrynowym wystrojem wnętrza, niezliczoną ilością kolorowych pluszaków, szafą wypełnioną po brzegi słodkimi ubrankami, po czym wymówiwszy się brakiem czasu, uciekła do domu, zanim siostra zdążyła powrócić do niewygodnego tematu sąsiada.

Pogoda popsuła się pod koniec tygodnia i z każdym dniem robiło się chłodniej. Dziś był piątek, pierwszy dzień października. Wiał porywisty wiatr, ulewny deszcz padał na szczęście z przerwami. Gdy dojechała do domu, rozpadało się tak mocno, że pobiła rekord trasy od samochodu do drzwi wejściowych.

Odkąd zaczęła jeździć do pracy, posiłki przyrządzała w mikrofali z gotowych dań. W kuchni było przez to raczej zimno, choć z pozoru wydawała się przytulnym miejscem. Willow co wieczór zapalała ogień w kominku i siedziała przy nim skulona, póki w pokoju dziennym nie zrobiło się choć trochę cieplej. Wiedziała już, że jedną z pierwszych inwestycji będzie instalacja centralnego ogrzewania na piec olejowy, w przeciwnym razie nie przetrwa zimy.

Z kubkiem gorącej kawy wróciła do pokoju i dorzuciła do ognia kilka polan i szuflę węgla. Potem poszła na górę przebrać się w dżinsy i ciepły sweter. Mimo chłodu

przysiadła na łóżku i zapatrzyła się w swoje odbicie w wąskim lustrze. Jej myśli krążyły daleko.

Miała za sobą ciężki tydzień i wciąż jeszcze nie przywykła do długiej jazdy z pracy do domu, lecz nie to ją teraz zaprzętało. Od przeprowadzki na wieś jej życie uległo diametralnej zmianie. Było niełatwe, ale odzyskała nad nim kontrolę. Czemu tak długo usiłowała ratować nieudane małżeństwo z Piersem? Uroczym przystojniakiem, który okazał się potworem?

W sumie знаła odpowiedź. Piers był mistrzem manipulacji, działał tak subtelnie, że gdy się zorientowała w jego machinacjach, było już za późno. Zdołał ją przekonać, że jest nic niewarta i nie poradzi sobie bez niego, a ona, łatwowierna i głupia, mu uwierzyła.

Podeszła do lustra i przyjrzała się sobie uważnie. Co takiego przyciągnęło do niej Piersa przed sześcioma laty? W nocnym klubie było wiele ładniejszych od niej dziewczyn. On jednak wybrał ją i zakochała się w nim już na pierwszej randce. Siedem miesięcy później zginęli jej rodzice, a kiedy tuż po pogrzebie jej się oświadczył, chętnie zgodziła się wyjść za niego za mąż, licząc na tak potrzebne jej wsparcie. I wpadła w pułapkę.

Zeszła do pokoju na dole i zaniepokoiła się na widok szalejących w kominku płomieni. Stłumiła je nieco porcją wilgotnego węgla i poszła do kuchni po kolejną kawę. Niedługo upiecze sobie na ogniu racuszki, które kupiła do kawy. To będzie miły wieczór.

Głośne walenie do drzwi sprawiło, że omal nie upuściła kubka. Przestraszona pobięła otworzyć. Wysoki ciemnowłosy mężczyzna był równie rozgniewany, jak wtedy, gdy go poznała.

- Czy wiesz, że twój komin się pali? - spytał Morgan bez zbędnych wstępów.

- Co? O czym ty mówisz? - wyjąkała przestraszona.

Silna ręka chwyciła ją za ramię, wyciągnęła przed drzwi i odwróciła.

- Spójrz sama.

Z komina wzbijały się w niebo płomienie. Willow wyrwała rękę z uścisku Morgana i patrzyła na nie z przerażeniem. Nie miała pojęcia, że gdy się pali węglem, komin może się zapalić.

- Wezwałem już straż pożarną - oznajmił Morgan.

Na potwierdzenie tych słów rozległo się dalekie wycie syren.

- Jak to? - spytała słabo. - Może samo zgaśnie? Nie będę już więcej dokładała...

- Przecież cały dom mógł spłonąć! - Popatrzył na nią z niedowierzaniem. - Czy ka-
załaś przeczyścić komin, zanim po raz pierwszy zapaliłaś ogień w kominku?

Bezradnie wzruszyła ramionami. Nie przyszło jej to do głowy.

Przewrócił oczami z taką miną, że zapragnęła go kopnąć, lecz akurat nadjechał
wóz strażacki i rozpętało się prawdziwe piekło, więc zapomniała o Morganie.

Po półgodzinie strażacy odjechali. W pokoju dziennym panował nieopisany bała-
gan, podłoga była zalana wodą i brudna od sadzy.

- Co ty masz z tym ogniem? - mruknął Morgan.

Nie odpowiedziała mu z obawy, że się rozpłacze.

Przełykając ślinę, podeszła do kominka i wzięła do ręki stojącą na gzymsie fotogra-
fię rodziców. Przetarła ją i przytuliła do piersi.

- Dziękuję ci - wymamrotała - że wezwałeś straż. - Strażacy powiedzieli jej, że by-
ła o włos od nieszczęścia. - Zabiorę się teraz za sprzątanie, więc jeśli nie masz nic prze-
ciw temu, to...

Uprzejmy sąsiad nie pojął aluzji.

- Pomogę ci z grubsza zetrzeć podłogę, a resztę proponuję sprzątnąć jutro. Jak się
wyśpisz i zjesz dobre śniadanie, zobaczysz wszystko w jaśniejszych barwach.

Willow rozejrzała się dokoła z taką miną, że na obliczu Morgana pojawił się znany
jej już krzywy uśmiezek.

- No dobra, może trochę przesadziłem, niemniej jednak lepiej sprzątać za dnia. -
Zatarł ręce i spytał: - Nie masz tu centralnego ogrzewania? Ani piecyka elektrycznego
albo kaloryfera na olej? Strasznie zimno...

- Jeszcze nie, ale wkrótce zamierzam się tym zająć.

- Zrobimy tak - orzekł po chwili namysłu. - Zetrzemy podłogę, a potem pójdiesz
do mnie na ciepły posiłek i kąpiel i przenocujesz. Jutro cię odwiozę i załatwimy resztę
sprzątania.

Czy ten facet oszalał? Natychmiast poczuła przypływ adrenaliny i odparła z godno-
ścią:

- Dzięki, nie trzeba, dam sobie radę.

- Aha, już to widziałem... nawet dwa razy.

- Dzięki - powtórzyła stanowczo. - Chciałabym teraz zostać sama. Nie jestem dzieckiem, więc proszę mnie tak nie traktować.

- Czy zawsze jesteś taka uparta? - wycedził.

Jego niebieskie oczy zwężyły się z irytacji.

W nozdrzach miała odór mokrej sadzy, było jej tak zimno, że nie czuła rąk. Pragnęła tylko, żeby się wreszcie stąd zabrał, by mogła się swobodnie wypłakać.

- Lepiej już idź - bąknęła.

Łatwiej było przemawiać do ściany. Zanim się obejrzała, razem z Morganem przykryła podłogę grubą warstwą gazet, chwyciła płaszcz i torebkę i zamknęła dom. Była głodna i przemarznięta, a na myśl o wieczornym sprzątnięciu dostawała gęsiej skórki.

Przed furtką parkował na trawie harley davidson. Willow zamarła na widok Morgana, który dosiadł potężnej maszyny.

- To twój motor? Przyjechałeś nim tutaj?

- Uhm - potwierdził z uśmiechem. - Kiedy spostrzegłem płomienie, pomyślałem, że lepiej pojawić się u ciebie jak najszybciej.

- Przecież mieszkasz tuż obok...

- W sytuacji zagrożenia każda minuta może mieć znaczenie - odrzekł pouczająco. - Z ogniem nie ma żartów. Wsiadaj - polecił. Ryk silnika rozdarł nocną ciszę.

Morgan był jeszcze wyższy i potężniej zbudowany, niż jej się wcześniej zdawało. Mięśnie ramion i klatki piersiowej miał iście imponujące.

Emanowała z niego aura władczości i mocy. Na myśl, że miałyby usiąść za nim na siodełku motoru i objąć go w pasie, spłonęła lekkim rumieńcem, za co skarciła się w duchu. Przecież nie miała wyjścia, nie mogła chyba biec obok niego?

Na szczęście przebrała się wcześniej z obcisłej biurowej spódnicy w wygodne dżinsy. Wskoczyła na motor, przewiesiła torebkę przez ramię i objęła Morgana, który nie nosił kurtki, tylko gruby sweter. Ciepło jego ciała przeniknęło jej ramiona. Poczuli, że się wzdrygnął.

- O rany, jesteś zimna jak lód - mruknął.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż ruszyli z rykiem silnika. Przejechali około dwustu jardów, po czym przez szeroką bramę z kutego żelaza skręcili na teren posiadłości Morgana. Do domu prowadził długi podjazd wysadzany szpalerem starych drzew i krzewów. Całość wraz z rozległym przystrzyżonym trawnikiem robiła imponujące wrażenie.

Sąsiad zaparkował motor przed półkolem kamiennych schodów, wiodących do masywnych dębowych drzwi, które pasowałyby raczej do królewskiego zamku. Z wnętrza domu dochodziło ujadanie psów. Brzmiało dosyć krwiożerczo.

- Nie boisz się zwierząt, mam nadzieję? - spytał, pomagając jej zsiąść z motoru. - Przygotuj się, bo mam kilka dużych psów.

- Nie... - wyjąkała słabo. - Mam nadzieję, że nie uznają mnie za pożywienie - usiłowała żartować.

- Na szczęście zostały już nakarmione - odrzekł z szerokim uśmiechem.

- To pocieszające - odparła nieco piskliwie.

- Moja gospodyni i jej mąż niedługo wrócą. Kolacja będzie o ósmej, więc masz czas na długą gorącą kąpiel. Trzęsiesz się z zimna. - Ujął ją pod łokieć i poprowadził schodami.

Willow była mu wdzięczna, że nie oczekiwał odpowiedzi. Za nic nie potrafiła ocenić, czy drży z chłodu, czy może dlatego, że towarzyszący jej mężczyzna był tak szalenie władczy i męski. I tak cudownie pachniał; była pewna, że kilka mililitrów tej woni w ozdobnej buteleczce kosztowało fortunę.

Wbrew temu, czego się spodziewała, psy nie wypadły na nich rozszalałą hałastrą, lecz wyszły spokojnie, jeden za drugim, i wykonały wzorowy siad.

- Teraz cię przedstawię, a ty musisz każdego poklepać. W ten sposób będą wiedziały, że jesteś przyjacielem i nie można cię zjeść - wyjaśnił Morgan.

W jego oczach zamigotały iskierki śmiechu. Widział wyraźnie, że Willow czuje się niepewnie, i szalenie go to bawiło. Spojrzała na niego chłodno. Wszystko ją w nim irytowało, dosłownie wszystko, choć przecież powinna mu być wdzięczna.

Po uprzejmym zapoznaniu stadko czworonogów odeszło z dużą suką Bellą na czele, co Willow przyjęła z ulgą. Wprawdzie lubiła psy, ale nie miała z nimi żadnego obyczaju. Jej matka była uczulona na sierść, a choć siostronom wolno było trzymać w sypialni

chomiki, to jednak swobodnie biegające zwierzęta były zupełnie czymś innym. Były tak duże i miały takie zębiska... Przypominały raczej wilki niż domowych ulubieńców. Popatrzyła za psami, po czym rozejrzała się po obszernym eleganckim holu o kremowych ścianach udekorowanych obrazami. Było tutaj tak pięknie... Nagle zwróciła uwagę, że Morgan jej się przygląda.

- Masz piegi - stwierdził. - I to całe mnóstwo!

Willow jęknęła w duchu. Od dzieciństwa nie cierpiała swojej usianej piegami kremowej skóry. Tyle razy była przedmiotem drwin rówieśników... Pamiętając wszakże, że Morgan uratował ją przed pożarem, zmusiła się do uprzejmego uśmiechu.

- To pewnie przez rude włosy. Człowiek uczy się żyć z tym, czego nie może zmienić.

- Nie lubisz ich? Mnie się podobają. - Dalej jej się przyglądał.

- Są gorsze rzeczy. - Wzruszyła ramionami, dodając w duchu: znacznie gorsze.

- To niezwykle, że twoje oczy są czysto zielone, bez brązowych plamek.

Nie zamierzała tak dłużej sterczeć jak manekin. Minęła go i ruszyła do schodów prowadzących na górę.

- Ten dom jest bardzo piękny. Jak długo w nim mieszkasz? - zapytała.

- Od ponad dziesięciu lat. - Przypomniał sobie chyba o obowiązkach gospodarza, dodał bowiem:

- Napijesz się czegoś czy wolisz najpierw wziąć kąpiel? Zresztą jedno nie przeszkadza drugiemu.

- Wolę kąpiel. - W jasnym świetle lamp jej poplamione sadzą dzinsy i sweter wyglądały okropnie. Ubranie Morgana także nosiło ślady dramatycznych wydarzeń, mimo to prezentował się znakomicie.

- Chyba się do ciebie przyłączę. - Gdy spojrzała na niego spłoszona, uśmiechnął się do niej kpiąco na znak, że wie, że wyciągnęła całkowicie błędny wniosek. - To znaczy niedosłownie - dodał gładko. - Ty będziesz miała swoją kąpiel, a ja swoją.

Drugi oprócz piegów koszmar jej życia włączył się ochoczo do akcji - rumieniec. Czowała, że policzki jej płoną.

- Oczywiście - odparła sztywno, co stanowiło żywy kontrast z jej czerwonym jak burak obliczem. - Jakżeby inaczej?

W odpowiedzi posłał jej jeszcze jeden kpiący uśmiezek.

Co za okropny człowiek. Owszem, skory do pomocy, lecz poza tym ciągle się z niej wyśmiewa lub na nią wrzeszczy. I uważa ją za idiotkę, a przecież wcale tak nie jest. Przetrwiała toksyczne małżeństwo i zbudowała samodzielnie nowe życie. To chyba coś, prawda?

- Pokażę ci najpierw twój pokój.

Gestem zaprosił ją, by ruszyła przodem. Czując na sobie jego przenikliwy wzrok, była świadoma swojego okropnego wyglądu. Czy pupa w obcisłych starych dżinsach nie wydawała się czasem zbyt gruba? Oto, jakie kwestie zaprzętały jej umysł.

Przeznaczony dla niej pokój znajdował się po lewej stronie długiego korytarza.

- Znajdziesz tu wszystko, czego potrzebujesz, łącznie ze szlafrokiem i papuciami.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się uprzejmie. - Jesteś bardzo miły.

- Zobaczymy się później na dole.

Kiwnęła głową i umknęła do pokoju. Myśli wirowały jej w głowie. Z pewnością musiała oszaleć, zgadzając się u niego przenocować. Rzadko działała pod wpływem impulsu i unikała podejmowania ryzyka. Zresztą spędzenie nocy u sąsiada w takiej sytuacji nie miało wiele wspólnego z ryzykiem...

Jęknęła cicho na wspomnienie Morgana. No nie, to przecież idiotyczne... Czego się obawiała? Że Morgan zakradnie się nocą do jej pokoju jak bohater czarno-białych filmów przygodowych? Powinna mu być wdzięczna, że zaproponował jej nocleg i ciepły posiłek. Gdyby tylko nie był taki...

Dała spokój dalszym rozmyśleniom i rozejrzała się dookoła. Na ścianach kremowo-srebrne tapety, także zasłony i elegancka narzuta z ciemnoczekoladowym akcentem. W przyległej łazience wpuszczona w podłogę brązowa marmurowa wanna, w kącie obszerna kabina prysznicowa. Na szklanych półkach leżały puszyste ręczniki i przybory toaletowe, w tym dwie nowe szczoteczki do zębów i tubka pasty. Dwie umywalki, muszla klozetowa i bidet z marmuru w kolorze wanny, za to posadzka, ściany i sufit jasno-kremowe jak ściany sypialni. I to był zwykły pokój gościnny!

Po pięciu minutach Willow rozkoszowała się już kąpielą w pachnącej pianie. Gorąca woda sprzyjała relaksowi. Wyciągnęła się na całą długość, a i tak nie sięgała stopami krańca wanny. Czuła się jak w raju, mogłaby tak leżeć bez końca...

Umyła włosy, po czym znów zanurzyła się po szyję w rozkosznej pianie. Wtem rozległo się stukanie do drzwi. Wskoczyła z wanny, rozchlapując wodę po kafelkach, i szybko owinęła się ręcznikiem kąpielowym.

- Tak? Słucham?

- To ja, Kitty, gospodyni Morgana. Zająłam się twoim ubraniem, skarbie, a jeśli zostawisz je na noc pod drzwiami, to jeszcze je uprasuję.

- Och, nie, nie trzeba. - Willow otworzyła drzwi drobnej uśmiechniętej kobiecie. - Przepraszam, że zjawiłam się tak nieoczekiwanie.

- A gdzież tam. - Kitty machnęła ręką. - Cieszę się, że Morgan cię zaprosił. Wszystko dobre, co się dobrze kończy, prawda? - rzekła sentencjonalnie. - Dam ci namiar na naszego kominiarza. Czyści porządnie za rozsądną cenę.

- Och, jestem taką głuptaską. - Willow uśmiechnęła się smutno. - Mój dom wygląda teraz jak pobojuwisko.

Kitty postanowiła nie ujawniać swojej wcześniejszej opinii o „miastowych, co to się na niczym nie znają”.

- Skąd niby miałaś wiedzieć, że komin wymaga czyszczenia? Agent powinien być ci o tym wspomnieć, prawda? Szast, prast, wziął pieniądze i poszedł. To typowe dla młodego pokolenia. Byle jak, byle szybciej, nie umieją porządnie pracować.

- Mam nadzieję, że mnie to nie dotyczy.

To rzekłszy, do sypialni wkroczył Morgan. Willow zwalczyła chęć ucieczki do łazienki i tylko przytrzymała ręcznik na piersi. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Przebrał się w czystą koszulę i dżinsy, lekko wilgotne włosy zaczesał do tyłu. Był także świeżo ogolony. Na myśl o tym, że ogolił się przed spożyciem z nią kolacji, zabrakło jej tchu, choć powtarzała sobie, że pewnie ma w zwyczaju golenie się dwa razy dziennie. Rozpięty kołnierzyk jasnoszarej koszuli ukazywał kępkę czarnych włosów na

torsie, grafitowe dzinsy opinały wąskie biodra. Ku swojej irytacji Willow zauważyła te wszystkie szczegóły.

- Jeszcze nie jesteś gotowa - stwierdził z lekkim zdziwieniem.

- N-no n-nie... - wyjąkała.

Dziewczyno, weź się w garść, ofuknęła się w duchu. Nic się przecież nie dzieje. Może poza ciemniejszą barwą jego wpatrzonych w nią oczu, w których malowała się wyraźna aprobata. Po raz pierwszy od dawna poczuła się wyjątkowo kobieca.

- Zostawimy cię teraz, kolacja jest o ósmej. - Energiczna Kitty przejęła inicjatywę.

- Suszarka leży w szufladzie.

Gdy gospodyni już sobie poszła, Morgan posłał jej leniwy uśmiech.

- Czerwone czy białe? - spytał łagodnie.

- Słucham? - odparła oszołomiona.

- Pytam o wino do posiłku. Wolisz czerwone czy białe?

Woda skapywała jej na ramiona. Pragnęła jak najszybciej zakończyć tę niewygodną rozmowę i zamknąć się wreszcie w łazience.

- Czerwone. - W istocie było jej wszystko jedno.

- To dziwne, uznałem cię raczej za zwolenniczkę białego.

- Ach tak? Niby dlaczego? - nie zdołała powstrzymać zaciekawienia.

- Przekonałem się nieraz, że młode dziewczyny wolą białe wino - odrzekł z czarującym uśmiechem.

- Młode, czyli w jakim wieku? - drażyła mimo woli. Ktoś taki jak Morgan miał oczywiście bogate doświadczenie.

- Około dwudziestu lat.

Nie wiedziała, czy się obrazić, czy ucieszyć. Oceniał jej wiek po wyglądzie, lecz jeśli zarazem twierdził, że jest niedojrzała i głupia...

- Za kilka tygodni skończę dwadzieścia osiem lat - oznajmiła dumnie, mierząc go nieufnym spojrzeniem.

- Żartujesz. - Omiótł wzrokiem jej całą sylwetkę. - To pewnie kwestia genów.

Akurat się nie pomylił. Matka Willow była często brana za jej starszą siostrę.

- Ze mną było inaczej, urodziłem się już dorosły - zażartował.

W duchu zgodziła się z nim. Trudno było wyobrazić go sobie jako dziecko. Emanował surową, choć jurną męskością. Zadrzała, chociaż nie czuła chłodu. Morgan od razu się zreflektował.

- Ubierz się i zejdź na dół do salonu, będę na ciebie czekał - powiedział i odwrócił się do odejścia. Cicho zamknął za sobą drzwi.

Willow patrzyła za nim przez chwilę, po czym szybko wzięła się w garść. Znalazła suszarkę i wysuszyła włosy, które otaczały jej twarz gęstą jedwabistą kurtyną. Musiała przyznać, że ma wspaniałe włosy. Wymagały jedynie dobrego ostrzyżenia.

Krzywiąc się, włożyła zwykłe dżinsy i sweter, w których tu przyszła. Dzięki staraniom Kitty prezentowały się teraz trochę lepiej. Wyłowiła z torebki kredkę i tusz do rzęs i umalowała oczy. Wargi pociągnęła błyszczkiem. Rezultat nie oszałamiał, ale wyglądała nieco bardziej kobieco niż podczas sprzątania domu, co poprawiło jej samopoczucie.

Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Morgan pewnie uważa ją za kretynkę, a ona niewiele zrobiła, by go przekonać, że wcale tak nie jest. Być może zresztą miała nie po kolei w głowie. W czasie studiów zawsze zachowywała się z rezerwą, z mieszaniną zazdrości i zakłopotania patrząc na bardziej wyluzowane koleżanki, które kąpały się nago w rzece i chadzały na szalone imprezy. Teraz jednak były prawniczkami, lekarkami lub projektantkami mody, podczas gdy ona...

Nie chciała rozmyślać o tak przykrych tematach, tym bardziej że dochodziła już ósma. Wzięła głęboki oddech, wygładziła dżinsy na biodrach i uśmiechnęła się do swojej twarzy w lustrze.

- Będzie dobrze. To tylko zwykły mężczyzna i jeden z niezliczonych wieczorów twojego życia. Więc przestań się tak przejmować.

Gadanie do siebie było pierwszą oznaką szaleństwa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Morgan Wright nie należał do ludzi, którzy żałują raz podjętej decyzji. Rzadko się mylił, co pozwoliło mu odnieść niebywały sukces zawodowy i zbudować małe imperium w branży nieruchomości. Był z tego zadowolony, podobnie jak z życia, jakie wiódł. Czemu zatem, zadawał sobie pytanie, siedząc wraz z psami w salonie i głaszcząc kudłaty łeb Belli, żałował zaproszenia swej pechowej sąsiadki na noc?

Wypił resztę koktajlu, który sobie przyrządził - campan, słodki wermut i dzin - niemal nie rejestrując jego smaku. Był w dziwnym nastroju i wcale mu się to nie podobało.

Odstawił swoją ulubioną kwadratową szklaneczkę na niski stolik. Założyłby się o ostatniego funta w kieszeni, że Willow nie miała więcej niż dwadzieścia lat, jeśli jednak można było jej wierzyć, była niemal o dekadę starsza. I pewnie tak było, która bowiem kobieta dodawałaby sobie lat?

Z tłumioną irytacją odrzucił lok ciemnych włosów, który spadł mu na czoło. Zaniepokojona Bella zaskomlała cicho.

Poklepał ją uspokajająco po wielkim kudłatym łbie. Musiał przyznać, że nie podobały mu się uczucia, jakie budziła w nim nowa sąsiadka. Wszak już dawno porzucił etap spoconych dłoni i nieopanowanych pragnień wyrostka. Od czasu Stephanie pilnował, by głowa ściśle kontrolowała jego serce i resztę ciała. Miał dwóch przyjaciół, którzy pozwolili sercom panować nad głowami, teraz zaś płacili za to słone alimenty i widywali się z dziećmi wyłącznie w weekendy. Kobiety to inny gatunek, taka była gorzka prawda. O ile miłość istniała, była zbyt ulotna, by można jej było ufać, a wokół czaiło się zbyt wiele pułapek.

Wstał i podszedł do podwójnych przeszklonych drzwi, żeby wyrzucić na swoją posiadłość. Wiedział, rzecz jasna, że istnieją ludzie, którzy darzą się uczuciem przez całe życie. Ile jednak tych z pozoru „doskonałych” związków było prawdziwych? Jak wiele trwało z siebie tylko wiadomych, pragmatycznych powodów?

- Kolacja za dziesięć minut.

Kitty przerwała tok jego myśli. Stojąca w drzwiach niska pulchna kobieta stanowiła wyzwanie dla jego rozumowania. Tak, ale Kitty i Jim stanowili tylko wyjątek potwierdzający regułę. Na świecie żyły miliony kobiet i mężczyzn, a znalezienie swojej połówki orzecha było trudniejsze niż wygranie miliona na loterii.

- Nasza panna jeszcze nie zeszła? - spytała wesoło Kitty.

- Jeszcze nie - zbył ją krótko w nadziei, że wścibska gospodyni zaraz sobie pójdzie.

Kitty weszła jednak głębiej do salonu i zapytała przyciszonym tonem:

- Ciekawa jestem, co skłoniło taką młodą dziewczynę do kupna domu na wsi? Powinna raczej mieszkać z koleżankami i dobrze się bawić w mieście, a nie zakopywać na głuchej prowincji.

- Jest starsza, niż wygląda. Ma dwadzieścia osiem lat - odrzekł Morgan.

- Naprawdę? - zdziwiła się Kitty. - Coś takiego...

Morgan uśmiechnął się w duchu. W oczach Kitty dostrzegł blask, świadczący o tym, że zaczęła go już swatać z sąsiadką. Od lat próbowała mu znaleźć „miłą” żonę, mimo że znała jego poglądy na temat małżeństwa.

- Daj spokój, Kitty - szepnął, poklepując ją lekko po ramieniu. - Panna Willow Landon za mną nie przepada, wiesz?

- Ależ dlaczego? Skąd wiesz, mój chłopcze? Po tym, jak jej pomogłeś... - odrzekła z zapalem Kitty.

- Niezgodność charakterów - powiedział.

- A to co niby takiego? - zdziwiła się gospodyni.

Wiedząc, że będzie żałował, że nie trzymał języka za zębami, Morgan odrzekł:

- Jest grzeczna i okazuje mi wdzięczność, ale najwyraźniej nie jestem w jej typie, podobnie jak i ona w moim.

Lekki hałas od drzwi sprawił, że oboje odwrócili głowy. W progu stała Willow, a wnosząc z jej rumieńca, słyszała jego ostatnią uwagę. Na widok płomiennorudych włosów, opadających na ramiona lśniąca kurtyną, oczu zielonych jak szmaragdy i miękkich, rozchylonych warg poczuł w żyłach płomień pożądania. Przeklinając w duchu swatanie Kitty i pierwotne żądze, które tak łatwo rozniecała w nim Willow, Morgan uznał, że jakiegokolwiek uniki będą niestosowne.

- Przepraszam, ta uwaga nie była przeznaczona dla twoich uszu - powiedział szczerze, podczas gdy Kitty pospiesznie wyszła z salonu.

- Domyślam się. - Szmaragdowozielone oczy były zimne jak lód.

- Chodzi o to, że Kitty usiłuje mnie na siłę wyswatać - dodał Morgan, kontynuując wybraną przez siebie linię szczerości. - Nie wiem, być może to kwestia jej wieku. Szaleństwo hormonów podczas menopauzy.

Willow przyjęła tę próbę żartu z kamiennym obliczem.

- Pozwól, że coś ci wyjaśnię. Nie związałam się z tobą, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na świecie i przybył do mnie odziany w diamenty i złoto.

Przynajmniej jasne postawienie sprawy.

- To samo chciałem wytłumaczyć Kitty. Potrafi uprzykrzyć życie, jak się przy czymś uprze... No, ale nie wypadło to najlepiej.

Bryłki zielonego lodu studiowały go przez moment. Morgan uznał, że już wie, jak się czuje owad przyszpilony do korkowej tablicy.

- Nie ma sprawy - oznajmiła chłodno, odwracając wreszcie od niego spojrzenie. - Ważne, że mamy co do tego jasność.

Morgan był na tyle obyty z kobietami, że wiedział, że nadal stąpa po bardzo cienkim lodzie.

- Może koktajl? - spytał uprzejmie.

Willow stanęła plecami do niego przy ozdobnym kominku, w którym żywo płonął ogień.

- Chętnie wypiję margaritę - odrzekła sztywno, nie patrząc na niego.

Morgan był dumny ze swoich umiejętności mieszania koktajli. Przyrządzał teraz popularny trunek, świadom, że zielone oczy uważnie śledzą jego poczynania.

Przelał koktajl do zmrożonego płaskiego kieliszka, oprószywszy jego brzeg solą.

- Jak widzę, byłeś kiedyś barmanem - bąknęła Willow.

Uśmiechnął się i podał jej kieliszek. Ich palce na moment się zetknęły, a wówczas jego ramię poraził lekki wstrząs elektryczny.

- W czasie studiów dorabiałem w barze - przyznał. - Lubiłem tę pracę.

- Żonglowałeś butelkami i kieliszkami? - spytała z jadowitą słodyczą.

Roześmiał się serdecznie; kąciki jej ust drgnęły w odpowiedzi.

- Tak... w weekendy dawaliśmy prawdziwe przedstawienie. Idealna praca dla studentów. Mogliśmy się dożywiać przekąskami, właściciel nie miał nic przeciw temu, bo ściągaliśmy masę klientów. Przychodzili głównie Amerykanie, żeby się zabawić. Dawali dobre napiwki.

- Zwłaszcza kobiety? - spytała z pozorną obojętnością.

- Czyżbym wyczuwał nutę dezaprobaty?

Znów się zarumieniła, co obserwował z zainteresowaniem. Nie chcąc przyprawiać jej o zakłopotanie, zajął się przygotowaniem drinka dla siebie.

- Czasem kobiety proponowały mnie i kumplowi randkę bez zobowiązań. - Spojrzał na nią i dodał: - Widzę, że jesteś zaszokowana.

- To twoje życie odparła, nie próbując zaprzeczać, i upiła łyk koktajlu.

Uznał, że nie ma sensu tłumaczyć, że miał wtedy dziewczynę, więc na randki chodził tylko jego kolega. Bawiło go, że Willow ma go za angielskiego żigolo. Żartowanie z niej sprawiało mu przyjemność, może dlatego, że rudowłosa sąsiadka załazła mu mocno za skórę. Oczywiście nie wątpił, że to minie, i jak zawsze odzyska kontrolę nad swoimi uczuciami.

- Zatem mieszkasz tu od dziesięciu lat? - spytała sucho, usiłując zmienić niewygodny temat. - I jeszcze ci się nie znudziło? Nie planujesz się przenieść?

- O nie. - Gestem zaprosił ją, by usiadła, i dodał kąśliwie: - Rozczarowałem cię?

- Czemu miałoby mnie obchodzić, czy tu mieszkasz, czy nie? - Przysiadła sztywno na brzeżku krzesła.

Jej cera miała kolor miodu, rude włosy mieniły się wieloma odcieniami. Walcząc z chęcią pogłaskania jej po gładkim policzku, Morgan przeszedł w najdalszy kąt i usiadł, wyciągając przed siebie długie nogi. Zapadło przedłużające się milczenie i nagle poczuł, że ma już dość tej gry.

- Początek naszej znajomości był niezbyt udany - powiedział pojednawczym tonem. - Czy możemy zawrzeć rozejm? Obiecuję, że nie będę się z tobą drażnił, jeśli się chociaż odrobinę rozluźnisz. Przyda się to choćby po to, żeby było mi łatwiej ocalić cię z kolejnego pożaru.

Myślał, że Willow go ofuknie, ale jej twarz opromienił ciepły uśmiech.

- Sądzisz zatem, że będzie kolejny pożar? - spytała żałośnie. - Może masz inne zdanie, ale zapewniam cię, że nie jestem podpalaczką...

- Wiem. Po prostu nie masz szczęścia.

- Dziękuję. Mogłeś powiedzieć, że jestem zwyczajnie głupia - rzekła ze śmiechem.

- Czemu miałbym tak mówić? - odparł ze zdziwieniem. - Wszyscy popełniamy czasem błędy. Jeśli się na nich uczymy, to nie ma w tym nic złego.

Jej zielone oczy nagle pociemniały.

- Nie wierzysz w to? - spytał łagodnie.

Dokończyła trunek, a jej policzki pokrył lekki rumieniec.

- Wierzę. Tyle że inni ludzie nie są tak łaskawi. Niektórzy oczekują doskonałości na każdym kroku.

Niektórzy? Pewnie jakiś facet ją skrzywdził, doprowadzając na skraj rozpacz.

- Tacy zawsze się znajdują, ale nie jest to normalne zachowanie - odrzekł łagodnie. - Każdy ma jakieś wady, a takie „doskonałe” osoby mogą urządzić człowiekowi piekło na ziemi.

- Właśnie, nie widzą bowiem własnych wad - przyznała bezdźwięcznym głosem.

- Czy mówisz to na podstawie doświadczenia? - Morgan starał się mówić równie rzeczowo i bez emocji. - Jeśli nie chcesz, to nie odpowiadaj.

- Owszem. - Umknęła wzrokiem, ale głos miała pewny. Zerknęła na zegar na kominku. - Jest bardzo piękny. Oryginalny.

Morgan chętnie się zgodził na kolejną zmianę tematu.

- Nabyłem go kilka lat temu na aukcji we Francji. Lubię oryginalne przedmioty. Unikalne.

Powiodła wzrokiem po posążkach z brązu stojących po obu stronach zegara. Przedstawiały tańczące fauny.

- Widzę. Czy fauny są także francuskie?

- Włoskie. Osiemnasty wiek.

Kontynuowali pogawędkę, dopóki Kitty nie zajrzała z informacją, że kolacja gotowa, ale Morgan nie mógł się skupić na zwykłych tematach. Rozmyślał, kim był mężczy-

zna, który tak źle potraktował Willow. Jak to się stało, że związała się z kimś tak niewydarzonym?

Ujął dziewczynę pod ramię i przeszli do jadalni, gdzie Kitty pięknie nakryła do stołu. Pośrodku stał lichtarz z płonącymi świecami, a lampy były przygaszone; swatanie trwało wyraźnie w najlepsze.

Włosy Willow pachniały szamponem brzoskwiniowym, który nie był szczególnie zmysłowym zapachem, czemu więc przejście wraz z nią do jadalni rozпалиło płomień w jego żyłach? Odsuwając dla niej krzesło, musiał się powstrzymać, by nie dotknąć wargami jej lśniących loków.

Weź się w garść, ofuknął się w duchu. Zachowywał się jak młodzik na pierwszej randce, a nie dojrzały trzydziestopięcioletni mężczyzna o bogatym doświadczeniu erotycznym. Rozsądek podpowiadał mu, że Willow nie należy do kobiet, które byłyby zainteresowane luźnym związkiem bez zobowiązań, jest na to zbyt...

Jaka? Ufna? Zahamowana? Romantyczna?

Nie, to nie to. O ile prawidłowo oceniał, nie zależało jej na małżeństwie. Nie ceniła chyba mężczyzn zbyt wysoko. Z drugiej strony nie wyglądała na taką, która potrafi cieszyć się romansem, póki trwa, a gdy się skończy, odejść, nie roniąc łez. Tego akurat także był pewien.

- Prześlicznie - powiedziała, gdy weszli do jadalni. - Czy zawsze jadasz tak stylowo?

Morgan powiódł wzrokiem po śnieżnobiałym lnianym obrusie, srebrnych sztucach, kryształowych kieliszkach.

- Owszem - odrzekł, biorąc do ręki butelkę czerwonego wina. - Kitty poważnie traktuje swoje obowiązki. - Uniósł kieliszek i wzniosł toast: - Za kominy i kominiarzy.

Willow zachichotała radośnie.

Była to pierwsza naturalna reakcja w jego obecności. Morgan upił duży łyk doskonałego francuskiego wina. Potrzebował go teraz jak nigdy. Aksamitny trunek łagodnie spłynął mu do gardła.

Kitty podała pierwsze danie - łososia w gęstym śmietanowym sosie, który był jej specjalnością. Delikatne rybie mięso rozpływało się w ustach.

Willow zgrabnie posługiwała się sztućcami, delikatnie smakując potrawę. Morgan przyłapał się na myśleniu, jakie to uczucie zatopić dłonie w jej włosach i muskać wargami różowe pełne usta...

- Przepyszne - rzekła Willow. Podniosła wzrok i spostrzegła, że Morgan jej się przygląda. Jej twarz natychmiast przybrała nieufny wyraz, mimo że nadal uprzejmie się uśmiechała.

Co takiego jej się przydarzyło? - zastanawiał się gorączkowo.

- Kitty to ciekawa osoba - powiedział, nie ujawniając swych myśli. - Ona i jej mąż jadają najprostsze potrawy, bez udziwnień, jak to określają, za to Kitty uwielbia gotować cuda dla innych. Trzeba ci spróbować jej zupy z tofu albo indyjskiego puddingu ryżowego z orzechami, suszonymi owocami i szafranem.

- Czy oni nigdy nie jadają z tobą? - spytała zaskoczona.

- Nie wtedy, gdy mam gości. To żelazna reguła Kitty. Czy lubisz gotować?

- Nieszczerze, zresztą niewiele potrafię - odparła, marszcząc nos. - Czasem eksperymentuję w weekendy, za to w tygodniu korzystam wyłącznie z mikrofalówki.

Morgan nakazał sobie opanowanie, czując, że pragnie się o niej dowiedzieć znacznie, znacznie więcej.

- Opowiedz mi o swojej pracy - rzekł tonem konwersacji. - Czym się zajmujesz?

Gdy zaczęła mówić, zajął się jedzeniem, udając, że nie czeka w napięciu na każde słowo. Odczekał, aż zapadnie chwila milczenia, i zadał najistotniejsze pytanie, do którego zmierzał przez cały wieczór.

- Czemu właściwie kupiłeś dom na głuchej prowincji?

Zapadła niemal dostrzegalna kurtyna.

- Podobał mi się.

- Z pewnością istnieją mieszkania położone trochę bliżej twojego miejsca pracy, prawda? Domy, które można wynająć razem z przyjaciółmi?

Przez chwilę sądził, że mu odpowie, żeby lepiej pilnował własnego nosa. Nie mógłby mieć jej tego za złe.

- Przez jakiś czas wynajmowałam wspólne mieszkanie - odparła po długim milczeniu - i uznałam, że wolę własny dom. Lubię swoje towarzystwo... i bardzo sobie cenię niezależność. Aluzja była aż nadto czytelna.

- Ten dom wymaga porządnego remontu - zauważył.

- Nie spieszy mi się. Powoli wszystko da się zrobić.

- Jest taki mały... Uroczy - dodał pospiesznie - ale ciasny.

- Dla jednej osoby wystarczy. Upił długi łyk wina, nim spytał:

- A jeśli kogoś poznasz?

- Ciągle kogoś poznaję, Morgan, ale to nie ma wpływu na moje warunki mieszkaniowe. - W jej głosie pobrzmiwało wprawdzie rozbawienie, ale kostki palców zaciśniętych na nóżce kieliszka pobielewały. Rozumiał oczywiście mowę jej ciała i czuł, że powinien grzecznie zostawić ten temat, ale nie mógł.

- Mam na myśli kogoś szczególnego - rzekł z uśmiechem. - Jesteś piękną młodą kobietą, a większość kobiet pragnie mieć partnera, może w przyszłości dzieci. Szkoda byłoby wyremontować dom, a potem się z niego wyprowadzić, bo stał się za ciasny.

- Jeśli chcesz wiedzieć, mam to już za sobą. - Zmrużyła oczy i upiła łyk wina. - Małżeństwo i tak dalej. Nie podobało mi się i nie zamierzam powtarzać tego błędu, skoro udało mi się odzyskać wolność. - Wstała od stołu ze słowami: - Muszę skorzystać z łazienki. Zaraz wracam.

On także wstał, ale nie mógł wykrztusić słowa.

Czuł się tak, jakby otrzymał cios w żołądek. Musiał przyznać, że sam się o niego prosił.

Willow umknęła do łazienki, oskarżając się w duchu o głupotę. Po co te niepotrzebne zwierzenia... a zwłaszcza na temat odzyskanej wolności.

Przyłożyła dłonie do płonących policzków i patrzyła na swoje odbicie w ładnym owalnym lustrze wiszącym nad elegancką umywalką. Miała spłoszony wzrok.

Morgan mógłby sobie jeszcze pomyśleć, że skoro znowu jest wolna i ma złe doświadczenia z małżeństwem, będzie miała ochotę na swobodny romans. Każdy mężczyzna tak by to rozumiał. Powinna mu była oznajmić, że teraz zamierza się skupić wyłącznie na karierze. Zamiast tego wdała się w krępujące dla nich obojga rozważania. Po jego

minie widziała, że był zakłopotany. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Gdy wychodziła, poruszał niemo ustami jak karp.

Pewnie przydarzyło mu się to pierwszy raz w życiu.

Uśmiechnęła się pod nosem. Morgan robił wrażenie człowieka, którego nie sposób zaskoczyć.

Bez wątpienia uważa ją teraz za kretynkę. Najpierw omal nie podpaliła mu domu i nie zasypała popiołem trawnika, potem wznieciła pożar u siebie, a następnie jeła mu się zwierzać ze swojej przeszłości. Nie miała dla siebie usprawiedliwienia. Facet prowadził niezobowiązującą pogawędkę, a ona wywaliła mu kawa na ławę. Nie myślała jasno, na tym polegał cały problem. Gdy poruszył temat posiadania dzieci, dotknął otwartej rany. Zawsze pragnęła być matką, być może dlatego tak późno zdecydowała się odejść od Piersa. Marzyła o dzieciach i szczęśliwej rodzinie. Gdy składała pozew o rozwód, wiedziała już, że wolałaby być bezpłodna, niż urodzić jego dziecko.

Naturalnie w obecnych czasach warunkiem macierzyństwa nie było wcale małżeństwo czy też związek z mężczyzną. Wiele kobiet decydowało się na ciężę ze świadomością, że będą samotnymi matkami. Przyznała jej się do tego jedna z jej przyjaciółek, twarda kobieta sukcesu, która nie rezygnując z kariery, wynajęła opiekunkę na stałe i była teraz bezgranicznie szczęśliwa z półroczną córeczką.

Willow wiedziała jednak, że to nie w jej stylu. Nie umiałaby podążać ścieżką kariery, widując się z dzieckiem przez godzinę rano i godzinę wieczorem oraz w weekendy. Wszystko albo nic, taka była jej dewiza. Skoro nie mogła być w szczęśliwym związku i mieć gromadki dzieci, wolała być sama. Miała przyjaciół, dobrą pracę i wiejski dom, w którym się zakochała od pierwszego wejrzenia. Cięża siostry była dla niej pewnym wstrząsem, ale wyjaśniła sobie, że z chęcią odegra w życiu małżeństwa rolę kochanej cioteczki.

Po kilku minutach Willow odzyskała opanowanie i wyszła z łazienki. Trochę się obawiała dalszej konwersacji przy stole. Odzwyczaiła się od rozmów sam na sam z mężczyznami, gdyż od rozwodu z Piersem nie spotykała się z nikim.

Gdy weszła do jadalni, Morgan siedział przy stole, wpatrując się w zamyśleniu w swój kieliszek. Przez chwilę przyglądała się jego interesującej twarzy. Podniósł na nią nieprzenikniony wzrok.

- Czy obraziłem cię, Willow? Proszę, bądź ze mną szczerą - poprosił.

- Słucham? - Stała jak wryta, po czym opanowała się i usiadła. - Ależ nie, skąd.

- W takim razie zirytowałem? Jeszcze raz proszę cię o szczerść.

Widziała, że jest prawdziwie przejęty. Najpewniej nie miał zwyczaju udawać, że nic się nie stało, lecz wolał wyjaśniać sporne kwestie bez zwłoki.

- Nie obraziłeś mnie ani nie zirytowałeś, Morgan - odparła, czerwieniejąc. - Po prostu rzadko mam ochotę na zwierzenia, to wszystko.

- Czy rozmowa o tym jest dla ciebie nadal tak bolesna? - spytał łagodnie.

Upiła łyk wina, żeby zyskać na czasie. Zamierzała powiedzieć, że nie ma ochoty dłużej o tym rozmawiać, lecz ku swemu zdumieniu rzekła:

- Nie kocham go już, jeśli o to pytałeś.

- Prawdę mówiąc, nie jestem pewien, co miałem na myśli - odparł ze spokojem. - Twój młody wygląd sprawił, że nie brałem pod uwagę, że mogłabyś być mężatką...

- Poznałam Piersa sześć lat temu, a osiem miesięcy później wzięliśmy ślub - odparła bezdźwięcznie. - Byłam szczęśliwa. - Obracała kieliszek z winem. - Już po kilku miesiącach małżeństwa wiedziałam, że popełniłam straszny błąd, ale myślałam, że wszystko da się naprawić. Myliłam się. Stało się coś takiego - kilka kropel wina zabarwiło obrus kolorem krwi - że odeszłam. Jesteśmy rozwiedzeni. Ot, i cała historia. - Spojrzała na niego ze smutnym uśmiechem. - Banalna, jakich wiele.

Kitty wniosła nową potrawę, a Willow była jej szalenie wdzięczna za przerwanie trudnej rozmowy.

- Cudownie pachnie - zawołała.

- Stek w sosie z czerwonego wina - oznajmiła z dumą Kitty. - Mam nadzieję, że nie jesteś na diecie?

- Nie - odparła.

Po rozstaniu z Piersem schudła tak bardzo, że walczyła, by przybrać na wadze. Lubiła zresztą swoje krągłości.

- To dobrze. Nie cierpię zjadaczy sałaty. Na deser jest sernik z polewą czekoladową. Morgan go uwielbia.

- Lubię wszystkie twoje desery, Kitty.

Starsza pani zarumieniła się z radości. Willow przyjrzała mu się z namysłem. Zaczynała pojmować, że Morgan jest bardziej skomplikowaną osobowością, niż przypuszczała. Uznała, że to bogaty kawaler o ego rozdętym do nieopisanych rozmiarów i oczywiście kobieciarz. Teraz widziała, że jest inteligentny i ambitny, ale nieskory do przechwałek czy zarozumiałości. I miło traktował swoją gospodynię.

Willow uznała, że byłoby dla niej o wiele wygodniej, gdyby okazał się taki, jak zakładała przedtem. Postanowiła dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- A ty? Czy kiedykolwiek pragnąłeś się ożenić? Wydajesz mi się raczej zdeklarowanym kawalerem.

Morgan uśmiechnął się na to.

- Sparzyłem się dość dawno temu - odrzekł lekkim tonem. - I uznałem, że marzenia o wiecznym szczęściu nie są dla mnie.

- A zatem jest nas dwoje. - Zabrzmiało to dwuznacznie, więc rumieniąc się, wzięła do ust spory kawałek steku. - Ale pyszny - pochwaliła. - Dziwię się, że nie jesteś gruby jak beczka, skoro zawsze tak jadasz.

- Bywam tu tylko w weekendy - przypomniał. - Na co dzień mieszkam w apartamencie w Londynie, gdzie niemal nie korzystam z kuchni.

- Czy mam rozumieć, że często jadasz na mieście? - zaciekała się.

- Wieczorami ćwiczę na siłowni, gdzie mają też restaurację z dużym wyborem lekkich dań. Sałatki, warzywa gotowane na parze... W weekendy udzielam sobie dyspensy.

- Nie wygląda mi na to, żebyś prowadził bogate życie towarzyskie - zauważyła. Miała nadzieję, że Morgan nie uzna jej uwagi za wścibską.

- Och, radzę sobie całkiem nieźle - mruknął z krzywym uśmiechem.

Była pewna, że tak właśnie jest. Był przystojnym, władczym mężczyzną, który zrobił karierę i majątek. Z pewnością miał tłumy przyjaciół.

Zajęli się jedzeniem. Morgan prowadził niezobowiązującą rozmowę, Willow czasem wtrącała kilka słów. Była jednak wręcz boleśnie świadoma jego obecności, najdrob-

niejszych gestów i poruszeń, nawet gdy na niego nie patrzyła. Kitty sprzątnęła ich puste talerze i przyniosła dwie porcje deseru. Kawałek sernika Morgana wystarczyłby dla tuzina osób.

Uśmiechnął się swoim charakterystycznym krzywym uśmiechem.

- Kitty uważa, że musi mnie odkarmić. Nie chcę wyprowadzać jej z błędu.

- Uważaj, żeby nie przesadzić. Trudno się potem pozbyć zbędnych kilogramów - zauważyła.

- Mam szybką przemianę materii.

- Dobre geny, co? - spytała, nawiązując do wcześniejszej rozmowy o jej wieku i wyglądzie.

- Pewnie tak - odrzekł krótko.

- Po ojcu czy po matce?

Mierzył ją nieprzeniknionym spojrzeniem i dopiero po dłuższej chwili niechętnie udzielił odpowiedzi.

- Nie mam pojęcia. Umarli, a ja byłem wtedy tak mały, że nawet ich nie pamiętam.

- Bardzo mi przykro - zapewniła pospiesznie. - Moi rodzice zginęli kilka miesięcy przed moim ślubem, nadal bardzo mi ich brakuje, podobnie jak mojej siostrze. Niedługo urodzi swoje pierwsze dziecko. Pomoc mamy z pewnością by się jej przydała. - Spojrzała na niego nieśmiało. - A ty masz rodzeństwo? - dokończyła cicho.

- Nie, jestem jedynakiem. Produktem unikalnym, tak jak zegar, który tak ci się spodobał.

Willow uśmiechnęła się, wyczuła bowiem, że Morganowi zależy na rozluźnieniu atmosfery, i nie drażyła już dłużej tematu.

Kawę wypili w salonie przy kominku, gdzie Kitty nakryła pięknie niski stół. Zadbana też o bombonierkę i pudełko miętowych pomadek. Morgan zajął miejsce na dwuosobowej sofie, Willow zaś dołączyła do niego po sekundzie wahania, uznawszy, że inne zachowanie byłoby raczej śmieszne. Pilnowała się jednak, by odsunąć się od niego na stosowną odległość.

Od koktajli i wina kręciło jej się trochę w głowie. Kawa była aromatyczna i mocna, a czekoladka słodka i orzechowa. Czerwonawy żar ognia, przyćmione światło, rozkoszne smaki na języku i obecność tajemniczego gospodarza pobudziły jej wyobraźnię.

- Dziękuję ci za kolację i wszystko, co dla mnie zrobiłeś - powiedziała szczerze. - Postaram się zniknąć jutro możliwie jak najwcześniej.

- Nie ma potrzeby - odparł, przeciągając sylaby. - Możesz zostać, jak długo zechcesz. Nie mam żadnych konkretnych planów.

- Chciałabym się jak najszybciej zabrać za sprzątanie.

- Pomogę ci - zaproponował przyjaźnie.

- Nie, no co ty, już dosyć dla mnie zrobiłeś. - Przełknęła ślinę, zmuszając się do uśmiechu. - Ale dziękuję ci za ofertę.

- Czy chodzi konkretnie o mnie, czy może jesteś taka dla wszystkich mężczyzn? - Powiedział to ze spokojem, bez emocji, mimo to bezwiednie się zarumieniła.

- Przepraszam - wymamrotała.

Usiadł w kącie sofy, zwrócony do niej przodem, oparłszy ramię na oparciu. Jego swobodna poza kontrastowała z jej napięciem.

- Zachowujesz się przy mnie nerwowo - mruknął. - Jak rudy kotek o wielkich zielonych oczach, który nie wie, czy lepiej ugryźć, czy zamruczeć.

Czując zbawienny przyływ adrenaliny, odparła ostrym tonem:

- Nie zamierzam czynić żadnej z tych rzeczy ani nie jestem nerwowa. Po prostu wolę posprzątać sama, i tyle.

Nachylił się lekko, na co od razu zeszywniała. Na Boga, sięgnął tylko po filiżankę! Nakazała sobie wziąć się w garść, i to piorunem.

Napił się kawy i skosztował kilku czekoladek, po czym znów rozparł się wygodnie.

- Przypuszczam, że chowasz się w swoim wiejskim domu przed wielkim złym światem, co?

Trafił w dziesiątkę, ale prędzej przespacerowałaby się po wsi nago, niż do tego przyznała.

- Wcale nie. - Przyłapała się na tym, że piorunuje go wzrokiem, i szybko przybrała neutralną minę. - Spodobały mi się dom i okolica, a cena była przystępna. Tak to się korzystnie złożyło.

Jego mina wyrażała sceptycyzm.

- Nie chowam się tutaj po rozwodzie, jeśli to właśnie sugerujesz - dorzuciła gniewnie. - A nawet gdyby tak było, chociaż nie jest!, to wyłącznie moja sprawa. Moja i nikogo poza mną!

- Ależ oczywiście - odrzekł, wyraźnie starając się załagodzić sytuację.

- Czy ktoś ci już kiedyś mówił, że jesteś najbardziej irytującym człowiekiem na świecie? - spytała oschle.

- Nie przypominam sobie. Wychwalano mnie raczej za inne osiągnięcia. - W niebieskich oczach błyskały isierki rozbawienia.

Przyjęła tę odpowiedź pełnym godności milczeniem. Wiedziała, że nie wygra z nim bitwy na słowa. Gdy ośmieliła się na niego zerknąć, napotkała jego badawcze spojrzenie.

- Może to nie najlepsza pora na takie wyznanie, ale umówiłem na jutro rano ekipę sprzątającą - powiedział rzeczowym tonem. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu?

- Co? - wykrzyknęła piskliwie, nie wierząc własnym uszom.

- Dajże spokój, w ciągu kilku godzin uporają się z tym, co tobie zajęłoby parę dni.

- Wynająłeś obcych, żeby mi się kręcili po domu? Jak śmiałeś...?

- To mała rodzinna firma, z której usług wielokrotnie korzystałem. Można im bezwzględnie zaufać.

Prychnęła na to pogardliwie.

- Tak się zachowujesz, że nie sposób ci pomóc - rzekł, wyciągając długie nogi przed siebie.

- Nie życzę sobie obcych w moim domu - odparła z uporem. - Przykro mi, ale będziesz ich musiał odwołać.

- Naprawdę wolisz się męczyć sama? - spytał z niedowierzaniem.

- Doceniam, że chciałeś mi pomóc. - Willow uniosła dumnie podbródek. - Ale umiem sobie radzić i lubię załatwiać sprawy po swojemu. Bądź łaskaw odwołać ekipę.

- Dobrze, zaraz tam do nich zadzwonię.

Uspokoila się trochę, co było dużym błędem.

- Jutro rano pomogę ci zacząć sprzątanie i powiesz mi, jak to sobie dokładnie wyobrażasz. - Podał jej pudełko czekoladek. - Dobrze? - Posłał jej łagodny uśmiech.

Gapila się na niego w milczeniu. Odrzuciwszy jedną jego propozycję, nie mogła mu odmówić po raz drugi.

- Nie chcę ci sprawiać kłopotu... - zaczęła z wahaniem.

- To żaden kłopot - odparł z uśmiechem. - Weź tę ciemną z wiśnią na górze, jest po prostu przepyszna.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po dwóch godzinach bezsennego przewracania się w pościeli Morgan dał za wygraną i postanowił wziąć prysznic. Jego myśli nadal krążyły wokół płomiennorudej dziewczyny o zielonych oczach, która spała pod jego dachem.

Gdyby nie drobne kłamstewko o wynajęciu ekipy sprzątającej, nigdy by mu nie pozwoliła sobie pomóc.

Łazienka Morgana była biało-czarna; od lśniących czarnych płyt na posadzce i ścianach odcinały się białą wanną, umywalka, muszla i bidet. Wokół całego pomieszczenia biegła tafla lustra, zaczynająca się na wysokości klatki piersiowej i sięgająca sufitu. Morgan sam zaprojektował łazienkę, podobnie jak czarno-białą sypialnię.

Przeszedł nagi przez pokój i rzucił się na łóżko, po czym włączył duży telewizor i pilotem przełączał kanały. Po chwili odrzucił go z irytacją i znów zaczął wspominać chwilę pożegnania z Willow przed pokojem gościnnym.

Pragnął ją pocałować, czemu więc tego nie zrobił? Zwykły przyjacielski pocałunek. Nie chciał, rzecz jasna, by go źle zrozumiała, i tak zachowywała się płochliwie jak kotka.

W duchu musiał przyznać, że bał się tego pocałunku. Przeczował, że gdyby złączył z nią usta, wdałby się w poważne kłopoty.

Stęknął z irytacją i narzucił frotowy szlafrok. Skoro i tak nie był w stanie usnąć, równie dobrze mógł się napić kawy i popracować. Musiał przejrzeć dokumenty przed poniedziałkowym spotkaniem. Poza branżą nieruchomości jego głównym zajęciem było kupno i sprzedaż firm, oczywiście z zyskiem. Ten projekt był nieco inny. Przyjaciel ze studiów miał odziedziczoną po przodkach firmę produkującą wyroby ze szkła, która znalazła się w kłopotach finansowych. Za udział w akcjach poprosił go o ratunek. Morgan chciał się upewnić, że pomagając, nie popełnia błędu.

Psy drzemały w holu. Bose stopy Morgana poruszały się bezszelestnie, mimo to Bella podniosła łeb i machnęła ogonem, zanim znów ułożyła się do snu. Reszta stada jak zawsze podążyła w jej ślady. Spod zamkniętych drzwi kuchni sączył się blask światła. Morgan cicho je otworzył. Willow siedziała przy stole, popijając coś z kubka. Na widok

jej szczupłej sylwetki w białym frotowym szlafroku i masy rudych splątanych loków zabrakło mu tchu.

- Willow? - szepnął. - Czy wszystko w porządku?

Drgnęła tak silnie, że omal nie spadła z krzesła.

- Morgan, nie słyszałam cię...

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

- Nic się nie stało. - Wyglądała na śmiertelnie przerażoną. - Nie mogłam spać. Pomyślałam, że napiję się gorącego mleka.

Znał znacznie lepszy sposób na relaks niż gorące mleko - długi seans namiętnego seksu.

- Ja również nie mogłem zasnąć, więc postanowiłem napić się kawy i popracować.

Splonęła rumieńcem, jakby odczytała jego nieczyste myśli. Dłonie ściskające kubek były drobne, ale palce długie i szczupłe. Jak by to było, gdyby w uniesieniu podrapała mu plecy, wijąc się pod nim i jęcząc z rozkoszy? Gdyby drżała i wykrzykiwała jego imię? Byłoby im razem cudownie, był o tym przekonany.

Poczuł pulsowanie erekcji i wiedząc, że szlafrok nie zdoła go osłonić, trzymał się do niej plecami, gawędząc o niczym i przygotowując kawę. Rany, co za dziwaczna sytuacja. Gdyby mu ktoś powiedział, że do tego stopnia będzie pożądał kobiety, zupełnie nim niezainteresowanej, uznałby go za idiotę.

Otworzył pojemnik na ciasto i spytał, czy Willow ma ochotę spróbować keksu Kitty.

- Jest boski - zachęcał ją.

- Przekonałeś mnie - rzekła z przyjaznym uśmiechem.

Morgan poczuł się nieswojo, wspomniawszy swoje sprośne myśli. Siedzieli przy stole, zajadając keks.

- Mama piekła pyszne keksy, ale przyznam, że Kitty jest prawdziwą mistrzynią - powiedziała Willow z zachwytem.

- Co się stało z twoimi rodzicami? - spytał cicho. - Czy to był wypadek?

Skinęła głową i opowiedziała mu całą historię. Jej głos był spokojny, lecz w oczach malował się ból, który szczerze przejął Morgana. Nie podobało mu się, że reaguje

tak silnie. Powtarzał sobie, że taki weekend już się nie powtórzy, a jeśli będzie trzymał myśli i ręce na wodzy, nie będzie żadnych kłopotów. Nie licząc kilku nieprzespanych nocy i rozkojarzenia przy pracy. Pragnąc zmienić temat na przyjemniejszy, zagadnął:

- Wspomniałaś, że twoja siostra spodziewa się dziecka. Jak się czujesz jako przyszła ciocia? Cieszysz się?

- Nie mogę się już doczekać - odrzekła z ciepłym uśmiechem - choć zarazem czuję się trochę dziwnie. Moja mała siostrzyczka, z którą biłam się na poduszki, ma coraz większy brzuch i apetyt. Trudno pojąć, że nosi w łonie małego człowieka. Czy wydają ci się głuptasem?

Zachwycony jej szczerością Morgan potrząsnął głową.

- Ależ skąd. Nie zapominaj, że dla faceta cały ten proces jest dosyć niezwykły, oczywiście nie licząc etapu początkowego.

Zachichotała, rumieniąc się lekko. Ich spojrzenia zetknęły się na kilka długich sekund. Gdy spuściła wzrok i niezgrabnie wsunęła do ust kawałek keksa, wiedział już, że się nie myli.

Nie był jej obojętny, podobnie jak ona jemu.

Oznaczało to całą masę nowych problemów. I to poważnych.

Gdy Willow wróciła do pokoju, dobroczynny efekt działania gorącego mleka poszedł na marne. Morgan odprowadził ją, pożegnał się grzecznie i odszedł bez jednego spojrzenia. Niepotrzebnie się bała.

Bała? - spytał jadowicie jej głos wewnętrzny. A może raczej miała nadzieję? Pragnęła? Tęskniła?

- Morgan mnie nie pociąga - szepnęła, oparta o drzwi. - Ani trochę.

Nie zamierzała się z nikim wiązać, a już z pewnością nie z kimś pokroju Morgana. Miała dość autorytarnych, władczych facetów.

Zresztą wcale nie chciał zaprosić ją na randkę. Nie trzeba zbytnej bystrości, by się domyślić, jakie kobiety mu się podobały. Musiały być uderzająco piękne i seksowne, a także szalenie inteligentne. Taki mężczyzna jak Morgan nie zadowalał się wyłącznie urodą partnerki.

Opadła na łóżko. Słusznie przewidywała, że nocowanie u niego to czyste szaleństwo. Specjalnie kupiła dom na uboczu, z dala od wioski, żeby nie mieć do czynienia z sąsiadami. Rozejrzała się po luksusowo urządzonego pokoju.

Oczywiście była Morganowi wdzięczna za pomoc i nie chciała urazić jego uczuć, ale zależało jej na odzyskaniu kontroli nad swoim życiem i podejmowaniu własnych decyzji. Nie jest to chyba zbyt egoizm?

Wstała, wzdychając. Trzeba znów umyć zęby i iść spać, a jeśli Morgan będzie rano nalegał na pomoc przy sprzątnięciu, podziękować mu serdecznie na koniec i po sprawie... Szukała słowa, które oddałoby to, co teraz czuła.

- Nieważne - mruknęła i udała się do łazienki.

Obudził ją rano blask jesiennego słońca. Zaspana zerknęła na zegarek i usiadła gwałtownie wyprostowana. Dziesiąta? To niemożliwe. Odgarnęła włosy z czoła. Jak mogła tak zasnąć?

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki, by wykonać szybką toaletę. Po pięciu minutach była gotowa do zejścia do jadalni. Morgan wspomniał, że w weekendy jada śniadania o ósmej. Co on sobie pomyśli? Kitty na pewno spodziewa się, że gość zje razem z jej panem. Znowu namieszałam, pomyślała smętnie Willow.

W domu panowała cisza i spokój. Stare domy bywały często mroczne i przez to nieprzytulne, tu jednak ze względu na liczne okna korytarz był zalany światłem. Stała przez chwilę, wdychając delikatny zapach, a kiedy zeszła ze schodów, odkryła stojący na stoliku pod ścianą wazon bladożółtych róż. To pewnie sprawa Kitty. Z jednego z foteli podniósł się Morgan, odkładając płachtę gazety.

- Tak mi przykro - zaczęła, nim zdążył się odezwać. - Nie mam zwyczaju się wylegiwać, a przecież powiedziałeś mi, o której jadasz śniadanie...

- Spokojnie - przerwał jej z uśmiechem. - Cieszę się, że się w końcu wyspałaś.

W istocie przewracała się niemal do świtu za sprawą stojącego przed nią mężczyzny.

- Kitty pojechała po zakupy. Udało mi się ją przekonać, że sami poradzimy sobie ze śniadaniem. Jeśli chcesz, możemy zjeść w kuchni - zaproponował.

- Chętnie, ale powinieneś być zjeść śniadanie beze mnie. - Czuła się okropnie, że przez nią musiał zmienić swoje obyczaje.

- Niby dlaczego? - odparł spokojnie, prowadząc ją ze sobą do kuchni.

Kuchnia wyglądała wspaniale. Widziała ją wprawdzie wczoraj w przyćmionym świetle, teraz jednak prezentowała się w pełnej krasie. Blaty z czarnego granitu, lśniące jak rozgwieżdżone niebo, szafki z jasnego drewna, zestaw nowoczesnych sprzętów kuchennych robiły wielkie wrażenie.

- Ale piękna kuchnia - rzekła z uznaniem.

- Podoba ci się? - uśmiechnął się z zadowoleniem. - Sam ją zaprojektowałem. - Podszedł do olbrzymiej lodówki i spytał: - Jaki chcesz sok: pomarańczowy, grapefruitowy, mango, winogronowy, a może żurawinowy?

- Nie ma ananasowego? - zażartowała.

Spojrzeli sobie w oczy. Stał opromieniony złotawym blaskiem słońca, wpadającego przez duże kuchenne okno. Jej serce na moment zamarło.

- Poproszę o winogronowy - wymamrotała.

Usiadła przy nakrytym dla dwojga stole. Pośrodku stał koszyk z rogalikami i maselniczka. Willow poczuła się nagle głodna jak wilk.

- Czy mogę? - spytała, wskazując na rogalik.

Morgan podał jej szklankę soku.

- Bardzo proszę. Upieczone rano przez Kitty. W tym domu nie jada się kupnego pieczywa.

- Ona cię rozpieszcza - oznajmiła Willow, przewracając oczami z zachwytem. Świeży pachnący rogalik wprost rozpływał się w ustach.

Morgan zabrał się za smażenie bekonu i jajek. Po kuchni rozszedł się niebiański aromat.

- Masz rację. I oby się to nie zmieniło.

Jedli w rozświetlonej kuchni, kończąc posiłek najlepszą kawą, jaką Willow piła w życiu. Przeciągnęła się jak syty kocur.

- Jeszcze nigdy nie zjadłam tyle jajek i bekonu - wyznała. - Uważaj, to nie jest dobre dla zdrowia.

- Jedzenie? - spytał przeciągle.

- Jedzenie zbyt wielu jajek - sprecyzowała.

- Poczekaj parę lat, a eksperci powiedzą ci, że trzeba ich jeść co najmniej tuzin dziennie. Ich zalecenia stale się zmieniają - odrzekł lekceważąco.

- Więc skąd można wiedzieć, co jest dobre, a co złe?

Popatrzył na nią z powagą i nagle stało się jasne, że rozmowa nie dotyczy już jajek.

- Słuchaj głosu serca - odrzekł miękko. - Zawsze.

Zapanowało przedłużające się milczenie.

- A jeśli serce zwodzi cię na manowce? - spytała drżącym głosem. - Co wtedy?

- W życiu nie ma gwarancji, czy jednak mamy alternatywę? Jaki sens żyć w ciągłym lęku, nie doświadczyć wolności pozbycia się wszelkich zahamowań?

- Jajka nie są dla mnie aż tak ważne - rzekła z wymuszoną lekkością. - Mogę się bez nich obejść.

- Szkoda. - Studiował jej twarz. - Co będzie, jeśli obudzisz się kiedyś i stwierdzisz, że jest już za późno i nigdy nie zjesz tych wszystkich pysznych śniadań?

- Przynajmniej będę miała cholesterol pod kontrolą.

- Kontrola jest dla ciebie aż tak ważna?

- Owszem, tak samo jak i dla ciebie - odparowała, przypomniawszy sobie rozmowę sprzed kilku dni.

Morgan uśmiechnął się krzywo.

- Hm - mruknął. - Chyba sam się na to wystawiłem.

- Pomogę ci sprzątnąć - powiedziała Willow, wstając od stołu.

- Nie trzeba, zaraz włożę wszystko do zmywarki. Weź torebkę i zaczekaj na mnie w holu, dobrze? Zabierzemy się zaraz za to twoje sprzątnanie.

Zawahała się przez chwilę. Nie chciała go mieć w swoim domu. Wiedziała jednak, że protesty nie zdadzą się na nic.

Jej mina musiała ją zdradzić, powtórzył bowiem:

- Zaczekaj w holu, Willow.

Pracowali jak skazańcy do późnego wieczora. Około pierwszej po południu Kitty przywiozła im lunch, lecz poza tym nie robili żadnych przerw. Willow musiała przyznać,

że Morgan uwijał się za trzech i o siódmej jej dom był czystszy niż kiedykolwiek przedtem. Nawet pokrycie foteli i sofy zostało uprane specjalnym szamponem. Zasłony, które kupiła do pokoju dziennego, także zostały uprane, wysuszone na słońcu i powieszono w lśniących czystością oknach.

Kitty uparła się, żeby im przygotować kolację, a Willow była jej za to szczerze wdzięczna. Wzięła szybki prysznic i umyła włosy, świadoma, że Morgan siedzi na schodkach do ogrodu z kubkiem kawy w rękach. Była zmęczona po całym dniu pracy i marnie przespanej nocy u niego w domu.

Owinięta od stóp do głów ręcznikami przemknęła do sypialni na górze. Włożyła kremowe lniane spodnie i zielony kaszmirowy sweterek, który kosztował fortunę. Było jej w nim szalenie do twarzy.

Wysuszyła i uczesała włosy, nałożyła lekki makijaż, w uszy wpięła srebrne koła. Pragnęła wyglądać świeżo i atrakcyjnie, a zarazem nie sprawiać wrażenia, jakby jej na tym bardzo zależało. Jeszcze kilka kropli ulubionych perfum na przeguby i była gotowa. Sprawdziła swój wygląd w lustrze. Spojrzały na nią przestraszone zielone oczy. Przygryzła z irytacją wargę. Czy naprawdę musi wyglądać jak spłoszony zając?

Ułożyła usta w lekki uśmiech. Tak było znacznie lepiej. Mieli zjeść razem kolację, to wszystko, a kiedy wieczór się skończy, powątpiewała, żeby się jeszcze kiedyś spotkali. Sama zresztą mogła o to zadbać. Morgan przyjeżdżał tu tylko w weekendy, a jej biuro potrzebowało ludzi, którzy chcieliby pracować w soboty nad nowym projektem. W niedziele mogłaby się spotykać z przyjaciółmi i siostrą.

Zresztą nie spodziewała się wcale, by Morgan chciał się z nią widywać. Należeli do różnych światów. Nie chciała, żeby myślał, że wyczekuje w weekendy w nadziei na przypadkowe spotkanie.

Neurotyczka, szepnął jej głos wewnętrzny. Nieprawda, spierała się w duchu, a zresztą nawet gdyby tak było, to i tak lepiej, niż miałyby pomyśleć, że jej na nim zależy.

Gdy zeszła na dół, Morgan wciąż siedział na schodkach, oparty głową o framugę. Miał przymknięte oczy. Podeszła bezszelestnie i przyglądała mu się. Na twarzy miał smugi kurzu, pod brudną teraz koszulą przeżyły się mięśnie torsu i ramion. Wyglądał na

twardego, silnego mężczyznę. Piers też był wysoki, ale szczupły, a przy tym piękny jak Adonis.

Zaszokowało ją, że porównuje ich obu, i chyba musiała wydać jakiś dźwięk, gdyż niebieskie oczy nagle się otworzyły.

- Co się dzieje? - spytał, podnosząc się z niemal zwierzęcą gracją.

- Nic, nic - zapewniła pośpiesznie.

- Jak to „nic”? Patrzyłaś na mnie, jakbyś ujrzała diabła.

- Ależ skąd. - Zmusiła się do uśmiechu. - Wydawało ci się.

- Powiedz mi - rzekł twardo.

- Ale nie ma o czym... Myślałam po prostu, że twoi pracownicy z trudem rozpoznaliby swojego eleganckiego szefa. - Nie potrafiła wymyślić niczego bardziej przekonującego.

- Nie wierzę ci. Co takiego zrobiłem, że mierzyłaś mnie takim wzrokiem? Mam prawo wiedzieć.

- Nic, naprawdę... Byłeś dla mnie bardzo miły... - Wciąż nie udawało jej się go przekonać.

- Powiedz mi, o czym myślałaś - zażądał.

- O moim byłym mężu - wyznała bezbarwnym tonem, wiedząc, że to się Morgnowi nie spodoba.

- Z tego, co mi o nim mówiłaś, to raczej nie jest komplement - rzekł przeciągle, a oczy zwięziły mu się niebezpiecznie. - Czyżbyśmy byli do siebie podobni?

- Nie, wręcz przeciwnie.

- Cóż więc ci go przypomniało? - spytał chłodno.

Spłoszona szukała właściwych słów.

- Piers był bardzo przystojny - mruknęła. - I czarujący.

Patrzył na nią z ponurym wyczekiwaniem.

- Ale to było fałszywe. Taka maska. Prawdziwy Piers... - zadrżała mimo woli.

Morgan zbliżył się do niej i wziął ją w objęcia tak szybko, że nie zdążyła zareagować, a zresztą ku swemu zdziwieniu wcale nie chciała się bronić. Musnął czubek jej głowy wargami i wyszeptał:

- Uspokój się, Willow. On już nie może cię skrzywdzić.

- Wiem.

Mimo to okropne wspomnienie ostatniego wieczoru z Piersem czasem niemal zwała ją z nóg, choć starała się o tym nie myśleć. Może Beth miała rację, gdy jej radziła, żeby koniecznie poszła na terapię. Willow broniła się jednak przed etykietką ofiary. Jak powiedział Morgan, Piers nie mógł jej już skrzywdzić.

Opanowała się z wysiłkiem i delikatnie wysunęła z jego ramion.

- Naprawdę wcale mi go nie przypominasz - szepnęła. - Ani z wyglądu, ani z zachowania.

- To dobrze. - Znów ją do siebie przyciągnął.

Pocałunek był delikatny, taki, o jakim fantazjowała jako podłotek. Słodki, a zarazem zmysłowy, rozpalający krew w żyłach. Instynktownie rozchyliła wargi.

Przywarła do jego muskularnej piersi, czując mocne uderzenia serca. Cudownie było wiedzieć, że Morgan jej pragnie. Tylko to się teraz liczyło. Ona także go pragnęła.

Wsunął palce w jej włosy, odchylając jej głowę do tyłu. Całował ją teraz i tulił z jeszcze większym żarem. Przywarła doń całym ciałem, czując się tak, jakby już się kochali, na stojąco.

- Willow... - wyjął ochryple.

Pragnęła go, tu i teraz, na podłodze w swoim własnym domu.

Gdy sobie uświadomiła, jak dalece straciła nad sobą kontrolę, ochłodziła nagle jak pod wpływem zimnego prysznica. Oderwała się od Morgana, z trudem łowiąc ustami powietrze.

- Nie. - Zabrzmiało to słabo, niepewnie, więc odchrząknęła i powtórzyła bardziej stanowczo: - Nie chcę tego, przepraszam, ale nie. Nie jestem taka.

Morgan stał nieruchomo. Jego oczy jeszcze przez moment płonęły, po czym zgasły. Nikły uśmiech był niemal obraźliwy.

- Oczywiście, nie roztrząsajmy już tego dłużej. - Gdy nadal na niego patrzyła, dorzucił: - Nie bój się, nie jestem drapieżnikiem. Nie znaczy dla mnie nie, i tyle.

Wiedziała, że musi coś odpowiedzieć. Dla obojga było jasne, że przed chwilą wcale się nie broniła. Jej twarz była rozgrzana, zarumieniona.

- Nie chcę, żebyś myślał... - zaczęła.

- Daj spokój, okej? - W jego tonie nie było irytacji. - Tak się czasem zdarza, nic wielkiego się nie stało. Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodny jak wilk. Chodźmy lepiej coś zjeść.

Wreszcie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Nie potrafiła z nich nic wyczytać. Gdyby ktoś powiedział jej rano, że będzie pożądała Morgana każdą komórką swego ciała, wyśmiałyby go bezlitośnie. W chwili absolutnej szczerości ze sobą musiała jednak przyznać, że pociągał ją od początku, tylko nie chciała tego zauważyć i zrozumieć. Nie mogła dłużej negować oczywistej prawdy. Zebrawszy się na odwagę, rzekła drewnianym głosem:

- Nigdy nie wysyłam fałszywych sygnałów, chcę, żebyś to wiedział. I nigdy nie spałam z nikim poza moim byłym mężem.

- Jeśli próbujesz mi powiedzieć, że nie jesteś kobietą łatwą, to wiedz, że sam to zrozumiałem. Widzę, że wciąż jeszcze przeżywasz trudne rozstanie. Nie czyni sobie wyrzutów z powodu jednego pocałunku. To był drobiazg. Już o tym zapomniałem.

Dla niej to nie był zwykły pocałunek, lecz wprowadzenie w obszary namiętności, o których nie wiedziała, że istnieją. Kochała Piersa, przynajmniej na początku, lecz seks z nim nie dorównywał rozkoszy, jaką odczuła podczas pocałunku z Morganem. Wiedziała jednak, że powinna wprowadzić lżejszy nastrój, więc odparła z uśmiechem:

- Masz rację.

- Oczywiście, że mam - odrzekł przeciągle, okraszając swoją wypowiedź promiennym uśmiechem. Zamknął podwójne drzwi do ogrodu i odwrócił się do niej, muskając lekko wargami jej usta. - Jesteśmy przyjaciółmi - powiedział, ujmując ją pod ramię i wychodząc wraz z nią na ciepły jesienny wieczór. - Rozluźnij się więc, dziewczyno. Nie musisz się mnie bać.

Willow odetchnęła głęboko, starając się ignorować wrażenie, jakie wywarł na niej dotyk jego ciała. Mogła się zgodzić, że nie ma powodu obawiać się Morgana; problemem była raczej ona sama. Będzie się musiała mieć na baczności. Był dla niej miły i bardzo jej pomógł, na razie tego powinna się trzymać.

Willow obudziła się następnego ranka w swoim własnym łóżku, nasłuchując bicia dzwonów, wzywających wiernych na niedzielną mszę. Dzień był słoneczny, lecz chłodny. Owinięta grubym szlafrokiem zeszła na dół do kuchni, która wprost lśniła czystością.

Zaparzyła dzbanek kawy, naląła do kubka i przeszła do pokoju dziennego. Otworzyła podwójne drzwi do ogrodu i przysiadła na schodkach, tak jak wczoraj Morgan. Ze zdziwieniem odkryła, że na zewnątrz było cieplej niż w domu. Morgan polecił jej miejscowego hydraulika, który mógłby jej założyć przed zimą centralne ogrzewanie.

Morgan... Musiała przyznać, że po namiętym pocałunku zachował się jak prawdziwy dżentelmen. Zjedli przygotowaną przez Kitty pyszną kolację, pogawędzili, pośmiali się trochę, a na zakończenie napili się aromatycznej czarnej kawy z kieliszkiem likieru. Potem odprowadził ją do jej domu. Pokonując ten krótki odcinek drogi, trzymali się pod ramię.

Był to gest zwyczajny, a zarazem osobliwie intymny. Pod drzwiami przygotowała się na pożegnalny pocałunek, ale - ku jej rozczarowaniu - nie nastąpił. Morgan nie cmoknął jej nawet w policzek. Potraktował mnie jak leciwą ciotkę, pomyślała zgryźliwie.

Upiła łyk mocnej, gorącej kawy i leniwie obserwowała dwie żółto brzuche sikorki, uwijające się rażno pośród listowia.

Oczywiście wcale nie pragnęła, żeby ją pocałował, zapewniła się stanowczo. Wcześniejszy uścisk upewnił ją, że jeśli chodzi o Morgana, jest to igranie z ogniem. Najlepiej zachować nastrój niewymuszonej swobody. On właśnie tak postąpił. I bardzo dobrze.

Dopiła kawę i przyniosła sobie drugi kubek ulubionego napoju, po czym dalej siedziała w słońcu, tyle że teraz niemiło poirytowana.

Wyznała sobie otwarcie, że jest głuptasem, a do tego nie jest wolna od hipokryzji, której to cechy szczerze nie lubiła u ludzi. Nie mogła się domagać, żeby Morgan trzymał rękę - i usta - przy sobie, a potem czuć rozczarowanie, gdy dokładnie tak postępował. Dowodziła tym braku rozsądku. Dlaczego jednak nie wspomniał o ponownym spotkaniu? Czemu po prostu odszedł bez jednego słowa?

Ponieważ jesteś tylko sąsiadką, której zechciał pomóc w potrzebie, odpowiedziała sobie.

W takim razie po co ją w ogóle całował? Pociągnęła spory łyk kawy, parząc sobie wargi. To nie było w porządku.

Naprawdę była śmieszna. Pokiwała głową na tę konstatację. Wszak wyjaśnił wcześniej, że taki pocałunek zdarza się czasem między osobami płci przeciwnej, i tyle. To nie jego wina, że było to dla niej tak niewiarygodne przeżycie.

Jej serce przyspieszyło rytm. Złożyła dłonie na piersi, jakby chciała je uspokoić.

Nie, nie, nie. Powiedział, że są przyjaciółmi, i tak właśnie było. I sąsiadami. Nikim więcej.

Otworzyła oczy. Sikorki dalej uganiały się między gałązkami, poćwierkując i skubiąc orzechy leszczyny.

Nie miała prawa czuć się rozczarowana, a jednak tak właśnie było. Zatem miała rację, przypuszczając, że Morgan był niebezpiecznym mężczyzną i należało go starannie unikać.

- Nasza panna nie została na kolejną noc? - spytała Kitty z dezaprobatą.

Morgan zacisnął szczęki, a kiedy przemówił, głos miał spokojny i opanowany.

- Nie, nie została.

- Szkoda. - Gosposia ciężko westchnęła. - Wielka szkoda. To taka miła dziewczyna.

- Wiesz, że wolę inny typ kobiet, Kitty - odparł, posyłając jej szelmowski uśmiešek.

Gosposia zignorowała ironię i postawiła przed nim śniadanie.

- Kiedy się z nią znowu zobaczysz, mój chłopcze?

- Nie mam pojęcia - odrzekł po chwili milczenia. - Może będzie ją trzeba uratować z pożaru?

- Nie umówiłeś się z nią? Z taką śliczną dziewczyną? Dlaczego? - spytała Kitty, ujmując się pod boki.

Zadawał sobie to pytanie niezliczoną ilość razy, a odpowiedź wcale mu się nie podobala. Willow stanowiła potencjalne zagrożenie dla jego niezależnego i uporządkowanego życia.

- Po co miałbym się z nią umawiać? Jest moją sąsiadką i potrzebowała pomocy, tylko po to tu do mnie przyszła. - Upił łyk kawy i oparzył się w usta.

- Być może, ale przyszła i dobrze się ze sobą czuliście.

Dobrze się ze sobą czuli? Pociągała go z siłą, której ledwie mógł się oprzeć, oto prawdziwy powód, dla którego unikał kontaktu z nią. Nie mógł tego jednak wyznać do broduszej Kitty. Z drugiej strony chciał powstrzymać jej zapędy swatki.

- Tak się składa, że Willow nie pragnie nowej znajomości. Była już kiedyś mężatką, a rozwód pozostawił głębokie blizny na jej psychice. Sparzyła się, więc teraz uważa podwójnie. Nie zamierza się z nikim umawiać.

- Może i jest trochę nieufna, ale to lepsze niż te wyzywające panny, z którymi tak lubisz się spotykać, mój mały. Nie znoszę takich kobiet.

Morgan rozłożył gazetę na znak, że rozmowa skończona.

- Jest moją sąsiadką, Kitty, to wszystko - powtórzył chłodno. - Chętnie zjem jeszcze grzanekę - dodał.

Po raz pierwszy gosposia nie usłuchała. Założyła ręce na piersi i odparła ponurym tonem:

- Powiadam ci, że pożałujesz, jeśli to tak zostawisz. Wspomnisz jeszcze moje słowa.

Nie odpowiedział, tylko mocniej zaszeleścił płachtą gazety. Śniadanie mu nie smakowało, w gazecie nie było niczego ciekawego. Czując się dziwnie nie w sosie, postanowił wybrać się z psami na długi spacer, by móc po południu pracować.

Włożył skórzaną kurtkę, gwizdaniem przywołał psy i kilka minut później opuścił dom. Powietrze było rześkie i chłodne, zapowiadając przymrozki, które z pewnością nadejdą pod koniec miesiąca. Słońce opromieniało blaskiem rozległe pola, ciągnące się po obu stronach drogi na tyłach jego posiadłości. Ruszył w kierunku przeciwnym do wsi i domu Willow.

Po pewnym czasie skręcił na ścieżkę wijącą się między niedawno zaoranymi polami. Psy biegły przodem, trzymając się jednak drogi. Jesień barwiła liście paletą żywych kolorów, niebo było jaskrawobłękitne. Chmary zbierających się do odlotu ptaków ugaśniały się, głośno krzycząc w rześkim powietrzu.

Wszystko w porządku, rzekł sobie. Nic się nie zmieniło.

Powtarzał to sobie przez cały spacer, a kiedy wrócił do domu, był gotów na niedzielny lunch.

Zjadł dużą porcję puddingu oraz pieczeń wołową z przysmażanymi ziemniakami, po czym na resztę popołudnia zniknął w gabinecie, oddając się studiowaniu dokumentów.

Chciał właśnie skończyć, gdy do drzwi zapukała Kitty, niosąc tacę z kawą i talerzykiem domowych kruchych ciastek.

- Za dużo pracujesz, mój chłopcze - powiedziała z troską. - Trzeba trochę odpocząć.

Morgan ukrył uśmiech. Był to jej sposób na okazanie, że mu wybaczyła.

- Dzięki, ale właśnie wychodziłem - mówiąc to, uświadomił sobie, że pragnął zobaczyć się z Willow od chwili, gdy rano otworzył oczy. - Nie wiem, kiedy wrócę, więc nie czekaj na mnie z kolacją. Nadal jestem najedzony twoją pyszną pieczenią.

Wyszedł, zanim zdążyła go o wszystko wypytać, i z tego samego powodu wziął harleya. Gdyby poszedł pieszo, od razu by się zdradził.

Gdy pukał do drzwi domu Willow, serce waliło mu jak młotem. W innej sytuacji zachciałoby mu się śmiać, dziś wieczorem było jednak inaczej.

Miał nadzieję, że Willow nie pozna po nim, jak bardzo za nią tęsknił. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, usta miała lekko rozchylone. Wyglądała tak cudownie, że natychmiast zapragnął wziąć ją w ramiona.

- Ciekaw byłem, czy sofa i fotele już wyschły - zagadnął, przelitykając ślinę. Marny pretekst, ale nic innego nie przyszło do głowy.

- Ciągłe są jeszcze wilgotne. - Uśmiechnęła się doń nieufnie.

- Zimno ci? - spytał, gdyż miała na sobie luźny futrzany serdak.

- Nie zapaliłam w kominku.

Postanowił kuć żelazo, póki gorące.

- Znam tu w okolicy mały przytulny pub, gdzie świetnie karmią. I mam ze sobą harleya.

Zamrugnęła niepewnie, po czym zakłopotanym ruchem przygładziła włosy.

- Czy... - zaczęła - czy to właśnie twoja koncepcja przyjaźni? - Zaśmiała się krótko, nerwowo.

- Oczywiście. - Jeśli kiedykolwiek niewinne kłamstwo było usprawiedliwione, to właśnie teraz. - Daję ci słowo harcerza.

Spotkali się wzrokiem; Willow pierwsza odwróciła spojrzenie. Morgan stwierdził z triumfem, że nie wie, czy ona go lubi, czy nie, ale z pewnością nie jest wobec niego obojętna.

- To także moje pojmowanie dobrego sąsiedztwa - dodał z kamienną twarzą. - Wierz mi, ta cecha jest szczególnie ceniona pośród tutejszych mieszkańców.

Uśmiechnęła się tak słodko, że poczuł, że ogarnia go gorąca, niepowstrzymana żądza.

- Dobrze - ustąpiła. - Wejdz na chwilę, a ja pójdę się przebrać.

W domu było naprawdę zimno, chłód przenikał nawet przez skórzaną kurtkę. Wbił ręce w kieszenie i zagapił się na sufit. Ten dom to prawdziwa lodówka. Z drugiej strony to nie jego sprawa. Willow dobitnie podkreśliła, że panuje nad swoim życiem. Musiał to uszanować.

Gdy wróciła do niego, poczuł się tak, jakby dostał niespodziewany prezent - wyglądała wspaniale i szalenie seksownie, choć przecież włożyła zwykły półgolf. Był jednak tak apetycznie obcisły w odpowiednich miejscach, że puls Morgana przyspieszył.

- To bardzo miło z twojej strony, Morgan - powiedziała.

Uznał, że najwyższa pora jej coś wyjaśnić.

- Nigdy nie robię niczego, na co nie mam ochoty, Willow. - Uśmiechnął się do niej, by złagodzić nieco apodyktyczną wymowę tego zdania. - Jestem typowym egoistycznym facetem. Tacy się niestety rodzą.

- Nie tylko egoistycznym, ale i z pewnością szczerym. - Ona również się do niego uśmiechała.

- Staram się. Możliwie jak najczęściej - odrzekł z lekką ironią.

Jednocześnie zastanawiał się gorączkowo, co uczynił Willow jej były mąż, że była aż tak pełna rezerwy i nieufna. Mógł się założyć, że wcześniej taka nie była. Gdy wyszli przed dom, skinął w stronę zaparkowanego po drugiej stronie drogi harleya.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu środkowi transportu, ale jazda będzie wyjątkowo krótka. Poza tym zbliża się zima, a jeśli będzie tak często padać jak w zeszłym roku, mój piękny motor będzie się nudził w garażu.

- Jaki masz samochód? - spytała.

- Mam dwa: astona martina i range rovera. - Ale w aucie nie obejmowałabyś mnie w pasie, dodał w duchu, ani nie tuliłabyś się do mnie całym ciałem. Na tę kuszącą perspektywę musiał przełknąć ślinę. Podał jej zapasowy kask i pomógł wsiąść na siodło motoru. W nozdrzach czuł podniecający zapach jej perfum. - W porządku? Trzymaj się mnie mocno. - Posłał jej uspokajający uśmiech i zapalił silnik.

- Nie przywykłam do jazdy na motocyklu - rzuciła z lekkim zaniepokojeniem. - Jak daleko jest ten pub?

- Niedaleko. - Jaka szkoda.

Pub znajdował się w sąsiedniej wiosce. Była to niewielka, kryta gontem chata z wąskimi wielodzelnymi oknami i solidnym umeblowaniem z ciemnego dębowego drewna. Na kominku żywo płonął ogień. Morgan zamówił dwa piwa i przyniósł menu do dwuosobowego stolika.

- No jak, czy już ci cieplej? - spytał, pociągając długi łyk zimnego napoju.

Miał ochotę ją schrupać.

Skinęła głową i zaczęła studiować kartę dań.

- Owszem. I przyznam, że jestem strasznie głodna - odpowiedziała wesoło.

Siedzieli tak blisko siebie, że mógłby jej dotknąć, ale tego nie zrobił. Był dumny ze swojej powściągliwości.

- Smażona wieprzowina w sosie z czerwonej cebuli jest godna polecenia - rzekł tonem konwersacji. - Steki też są tutaj wspaniałe. Mięso pochodzi od lokalnego rzeźnika. Ale może wolisz rybę albo risotto z grzybami?

- Wieprzowina brzmi nieźle - odrzekła, zakładając pasmo włosów za ucho.

Nie wiedzieć czemu wspomniał teraz ich zmysłowy pocałunek. To czyste szaleństwo. Wiedział o tym, czemu więc ją tutaj zaprosił? To nie mogło się dobrze skończyć.

Właściwie dlaczego? Bo pragnę się z nią kochać bardziej niż z kimkolwiek na świecie, odpowiedział sam sobie. Czuł w trzewiach palący głód jej ciała. Gdyby wziął ją

do łóżka, być może udałoby mu się zaspokoić tę pierwotną żądzę, a wtedy przestałby o niej śnić każdej nocy. Czemu w takim razie nie próbuję jej usidlić? - zadał sobie kolejne pytanie. Miał wszak dość obycia z kobietami, by wiedzieć, jak się do tego zabrać. To wszystko było częścią gry.

Tyle że Willow była inna.

Kelnerka podeszła do stolika, chcąc przyjąć od nich zamówienie.

- Wieprzowina? - upewnił się, a gdy Willow skinęła głową, dorzucił: - Dla mnie też.

- Bardzo tu przyjemnie - odezwała się Willow, rozglądając się po przytulnym wnętrzu. - Czy często tu bywasz?

- Raczej rzadko. Głównie wtedy, gdy Kitty i Jim wyjeżdżają z wizytą do krewnych.

- Ona cię bardzo lubi, prawda?

- Owszem, dobrze się dogadujemy.

- Mój ojciec nazywał takich ludzi solą ziemi - powiedziała.

- Opowiedz mi o swoim ojcu - poprosił. - Czy byłaś blisko z nim i z matką?

- Tak, bardzo. Moja siostra także - odrzekła po chwili milczenia.

- Jacy byli twoi rodzice? - spytał, pragnąc ją sobie wyobrazić jako małą dziewczynkę.

- Byli wspaniali - bąknęła, obrzucając go niepewnym spojrzeniem.

Nagle zrozumiał, dlaczego się tak spieszyła.

- Nie boli mnie słuchanie o rodzicach innych ludzi. - Nie była to prawda. - Powiedz mi, jeśli tylko nie jest to dla ciebie zbyt przykre.

- Nie, ja i Beth często ich wspominamy - zaprzeczyła z ożywieniem. - Od czego mam zacząć?

- Od siebie, z kucykami i w falbaniastej sukience - odrzekł ze śmiechem. - Bo przecież nosiłaś kucyki?

- Tak, i miałam mnóstwo piegów. Mama nie pracowała, prowadziła dom, a tata miał tradycyjną posadę od dziewiątej do piątej po południu... - Opowiedziała mu o wakacjach, o chomikach, które dostały z siostrą na urodziny, on zaś słuchał zafascynowany.

Umilkła, gdy kelnerka przyniosła zamówione potrawy. Jedzenie pachniało smakowicie. Mimo woli obracał w głowie wspomnienia ze swojego smutnego dzieciństwa, tułanie się po dalekich krewnych, brak ciepła i miłości. Jedyne, co dzięki temu zyskał, to wczesna niezależność, która przydała mu się w późniejszym życiu i karierze.

Jedząc, powtarzał w duchu słowa, które w ciągu tych lat stały się jego mantrą: nikogo nie potrzebował, radził sobie sam przez ponad trzy dekady i tak właśnie chciał żyć. Nie potrzebował nikogo, natomiast pragnienie fizyczne było czymś zgoła odmiennym i naturalnym. On zaś coraz bardziej pragnął Willow. Przyznał to sam przed sobą z prawdziwą ulgą.

Problem polegał na tym, że miał do czynienia z wrażliwą, bezbronną osobą, nie zaś typem twardych, samodzielnych kobiet, jakie zazwyczaj preferował. Związek z niejakim Piersem spowodował jeszcze niezagojone rany. Przynajmniej na razie musiał bezwzględnie pohamować swoje żądze.

Twarz Morgana nie wyrażała żadnych uczuć. Umiejętność ich skrywania zapewniła mu wysoką pozycję w biznesie.

Nie był jednak pewien, czy uda mu się tak łatwo zostawić Willow w spokoju. Sytuacja była raczej skomplikowana.

- ...jest przepyszna, a ty?

Zbyt późno się zorientował, że Willow coś powiedziała, a on jej nie słuchał.

- Przepraszam, nie dosłyszałem.

- Powiedziałaś, że uważam, że wieprzowina jest przepyszna, i byłam ciekawa twojego zdania - powtórzyła z lekkim zdziwieniem.

- Jest tak znakomita, że jedząc ją, zapominam o bożym świecie - skłamał gładko. - Musisz mi wybaczyć.

Uśmiechnęła się na to, lecz w zielonych oczach pozostał cień niepewności. Zirykowało go, że tak się tym przejmuje. Miał dodatkowy dowód, żeby jak najszybciej i nieodwołalnie dać sobie z nią spokój. Nie ma sensu igrać z nieszczęściem. Świat był pełen miłych i nieskomplikowanych dziewczyn, którym zależało jedynie na dobrej zabawie, i niczym więcej. Po co szukać sobie kłopotów?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przenocowałaś u niego po tym, jak zajechał na białym koniu...

- Na harleyu. Faktycznie potężna maszyna.

- ...na białym koniu i cię uratował - dokończyła Beth, niezrażona oschłym tonem Willow. - Potem pomógł ci sprzątać, zaprosił do siebie na kolejną pyszną kolację i...

- Prawdę mówiąc, to Kitty mnie zaprosiła.

- A wieczorem zabrał cię do pubu! I według ciebie to są zwykle dobrosąsiedzkie stosunki? Willow, oprzytomnij. Z tego, co mi opowiedziałaś, facet nie cierpi na brak towarzystwa kobiet, więc skoro jest dla ciebie tak miły, to sama przyznasz, że sprawa jest raczej jasna. I nie krzyw się tak.

- Przecież wcale go nie znasz! - wykrzyknęła. Willow, patrząc na siostrę z oburzeniem.

Od ostatniego spotkania z Morganem upłynęło kilka dni, które wypełniła bez reszty pracą. Do domu wracała późno i tak zmęczona, że nie miała ochoty na rozpamiętywanie i natychmiast kładła się spać.

- Beth, naprawdę źle mnie zrozumiałaś - bąknęła. - To wcale nie tak.

Siostra przyjrzała jej się znad kubka gorącej czekolady.

- W takim razie może zechcesz mi wyjaśnić - odrzekła z nieco jadowitą uprzejmością.

Willow pomyślała z żalem, że nie ma pojęcia, jak mogłaby to zrobić. Nie chciała się wiązać z żadnym mężczyzną, od kiedy wszakże poznała Morgana, nie mogła przestać o nim myśleć, co doprowadzało ją wprost do szaleństwa. Przez cały pobyt w pubie martwiła się, że Morgan dobierze się do niej, gdy tylko ją odprowadzi do domu, on jednak cmoknął ją zdawkowo w policzek i czym prędzej odjechał na swoim harleyu. Doprawdy nie wiedziała, jak ma to rozumieć.

- Już ci mówiłam, Beth, Morgan jest moim sąsiadem i przyjacielem, to wszystko. Facetem, z którym można iść czasem na drinka.

- Czy już cię pocałował? - spytała siostra. - Nie musisz odpowiadać, widzę, że tak.

Głęboki rumieniec natychmiast ją zdradził, nie było sensu zaprzeczać.

- Jeden raz, po czym oboje doszliśmy do wniosku, że to był błąd.
- Czy to miało miejsce przed czy po wyprawie do pubu? - dociekała Beth.
- Przed...
- No widzisz? - odparła siostra triumfalnie.

- Czyli wrócił po więcej!

- Poszliśmy do pubu, zjedliśmy kolację, odprowadził mnie do domu i cmoknął na pożegnanie jak starą ciotkę. Wielka mi namiętność - rzuciła Willow z irytacją. - Nie chciał się ze mną ponownie umówić. Poza tym wie, że nie szukam faceta, a z pewnością nie należy do mężczyzn, którzy lubią walić głową w mur.

- Jaki jest w takim razie? - spytała łagodnie Beth.

Tajemniczy. Jurny. Silny, a zarazem delikatny, co jest szalenie pociągające. Jednym słowem, bardzo skomplikowany.

- Zajęty - odparła obojętnie. - Nie ma na nic czasu. - Wstała ze słowami: - Dzięki za lunch, muszę już lecieć.

- Powiem ci tylko jeszcze jedną rzecz, a potem się zamknę.

Willow знаła ten ton. Słowa Beth na pewno jej się nie spodobają.

- Piers był największą pomyłką twojego życia, masz szczęście, że już się go pozbyłaś. Ale jeszcze gorszym błędem byłoby pozwolić, żeby nadal wywierał zły wpływ na twoje życie, zwłaszcza osobiste. - Uścisnęła dłonie Willow. - Nie wolno ci się zamykać na miłość. Miej otwarty umysł, proszę cię, bo inaczej możesz stracić wspaniałą okazję.

Willow przytuliła się do Beth. Wiedziała, że siostra pragnie wyłącznie jej dobra. Po chwili wstała i pożegnała się z nią. Przyznała z ulgą, że miała już trochę dość jej dociekliwych pytań. Spotkanie z Beth jak zwykle napełniło ją melancholią. Siostra niedługo urodzi swoje pierwsze dziecko, ona zaś pewnie nigdy nie zostanie matką. Było to tak bardzo bolesne. Czy naprawdę w subtelny sposób godziła się na to, żeby Piers kontrolował jej decyzje i plany na przyszłość? Może jednak Beth miała rację? Kiedyś myślała, że oboje z Piersem zestarzeją się razem, będą mieli dzieci i wnuki. Zamiast tego przeżyła prawdziwy koszmar, omal się nie załamała. Nie mogła jeszcze raz przez to przechodzić.

Oczyrna duszy ujrzała rozbity na podłodze talerz. Piers miał do niej pretensję, że ziemniaki były za twarde, przeklinał i wrzeszczał. Willow żyła w ciągłym strachu przed

awanturą, która mogła wybuchnąć o wszystko. Była cieniem dawnej siebie. Piers wma-
wiał jej, że jest beznadziejna w łóżku, brzydka i głupia, i do tego nudna, a ona mu wie-
rzyła. Tamtego wieczoru jednak coś w niej pękło i powiedziała mu parę słów prawdy.

Uderzył ją wtedy, a ona mu oddała. Gdy zaczęli się bić, sąsiedzi wezwali policję.
Willow była już wówczas ledwie przytomna, zdołała jednak pojąć, że Piers zamierzał ją
zgwałcić, a przeszkodził mu w tym przyjazd policjantów. Była naprawdę przerażona.

Rozwód przebiegł szybko i bez żadnych przeszkód. Piers rozumiał, że posunął się
stanowczo za daleko.

Wpatrzona niewidzącym wzrokiem w leżące na biurku dokumenty rozważała, jak
coś początkowo tak dobrego mogło się zamienić w taki koszmar? Kilka miesięcy po
rozwodzie ktoś ze znajomych wspomniał jej, że Piers się znowu ożenił. Współczuła tej
dziewczynie. Żadna kobieta nie zasługiwała na kogoś takiego jak on.

Złożyła papiery i jako jedna z ostatnich zebrała się do wyjścia z pracy. Wieczór był
wietrzny, ale nie padało, mimo to jechała ostrożnie, bo była bardzo zmęczona. Nazajutrz
miał się zjawić kominiarz. Nie mogła się już doczekać, kiedy znów rozpali ogień na ko-
minku. Po południu spodziewała się wizyty hydraulika, który miał oszacować koszt zało-
żenia centralnego ogrzewania. Na razie w domu było chłodno i wilgotno, a jej nastroju
nie poprawiła przygotowana w kuchni kanapka i herbata. Ostatnie trzy noce spała w swe-
trze i wełnianych skarpetkach. Wkładała także do łóżka trzy flaszki z gorącą wodą.

Poszła wcześniej spać i od razu usnęła, skulona pod kołdrą jak zwierzątko. Obudzi-
ła się tuż przed ósmą. Nie licząc zimnego nosa, była całkiem nieźle rozgrzana.

Po godzinie miała już za sobą toaletę i śniadanie i czekała na przyjście kominiarza.
Po mglistym deszczowym tygodniu przyszedł prześliczny słoneczny weekend. Jej nastrój
także się poprawił. Przyszłość nie malowała się już jak mroczna otchłań, lecz była pełna
nadziei i radosnych oczekiwań. Willow była znów zakochana w swoim cudownym wiej-
skim domu.

Nalała sobie świeżej kawy i usiadła na sofie, gdy wtem rozległo się pukanie do
drzwi.

Przekonana, że to kominiarz, otworzyła ze słowami:

- Naprawdę bardzo się cieszę...

Jej serce wykonało gwałtowne salto.

- Nie spodziewałem się tak ciepłego przyjęcia. - Oparty o framugę Morgan posłał jej olśniewający uśmiech.

- Myślałam, że to kominiarz - wykrztusiła, czerwieniąc się po nasadę włosów. - Właśnie na niego czekam.

- Nie psuj efektu, bardzo cię proszę.

- Ale on zaraz przyjdzie... - Dziewczyno, weź się w garść, nakazała sobie. Odsunęła się na bok i zaprosiła Morgana do domu, starając się ignorować wrażenie, jakie wywierał na jej zmysły boski zapach jego wody po goleniu. - Napijesz się kawy?

- Bardzo chętnie.

- Hydraulik przyjdzie po południu - powiedziała, idąc przodem do kuchni. - Przez telefon zrobił na mnie wyjątkowo dobre wrażenie. - Z wysiłkiem powstrzymała się przed zadaniem dręczącego ją pytania, czemu zawdzięcza jego odwiedziny.

- Tak, to świetny fachowiec - odparł nieco zdawkowo.

- Jeśli się dogadamy co do ceny, mógłby zacząć pracę już w przyszłym tygodniu.

- Radzę ci się nie wahać, tylko mieć to z głowy przed zimą.

Stał w progu, wysoki, ciemny, twardy mężczyzna.

Wiedziała jednak, że pozory mylą i w gruncie rzeczy Morgan jest dobrym, przyzwoitym człowiekiem.

- Białą czy czarną? - bąknęła, niezadowolona z kierunku, jaki obrały jej myśli.

- Czarną - odparł niecierpliwie, po czym dodał: - Dzięki.

Ruszyła do niego z filiżanką, pewna, że oboje przejdą do pokoju. On jednak nie ruszył się z progu.

- Przez cały tydzień myślałem wyłącznie o tobie, wiesz?

Willow patrzyła na niego. Nie miała pojęcia, co na to odrzec.

- Czy mam cię za to przeprosić? - spytała w końcu.

Po chwili milczenia w jego oczach zapłonęły wesołe iskierki.

- Posłuchaj, co mam ci do powiedzenia, dobrze?

Nie musiała odpowiadać, gdyż tym razem do drzwi zastukał prawdziwy kominiarz.

- Poczekam, aż sobie pójdzie, okej? - spytał Morgan.

Skinęła głową i otworzyła.

Następna godzina była najdłuższą w jej życiu, lecz wreszcie pan George zebrał swoje narzędzia, podziękował za kawę i się oddalił. Podczas pracy on i Morgan gawędzili o lokalnych sprawach. Willow z irytacją przyjmowała fakt, że Morgan zachowywał się z taką swobodą, podczas gdy jej groziło, że serce lada chwila wyskoczy jej z piersi.

- Oto, jak widzę ten problem - powiedział Morgan, gdy tylko drzwi zamknęły się za rzemieślnikiem, jakby on i Willow w ogóle nie przerywali rozmowy. Nie spodobało jej się to określenie.

- Problem? - spytała chłodno.

- W takim razie trudność - odparł z krzywym uśmiechem. - Jesteśmy bliskimi sąsiadami, co oznacza, że łatwo możemy na siebie wpadać.

Nie zgadzała się z nim. Nie mieszkali w końcu taras w taras, dzieliły ich dwa akry gruntu i wysoki mur. Nie zdążyła jednakże zgłosić swoich zastrzeżeń.

- Nie w tym upatruję problem - mówił dalej - lecz w tym, że jesteśmy dla siebie atrakcyjni. Nie zaprzeczaj. - Uniósł rękę, bo znów chciała się odezwać. - Jesteś po rozwodzie i nie szukasz mężczyzny, zgadza się?

- Ty natomiast cenisz wyłącznie romanse bez zobowiązań, czyż nie? - odparowała.

- Nie zaprzeczasz w każdym razie, że się nawzajem pociągamy - rzucił, wpatrując się w nią niebieskimi oczami.

Owszem, powinna zaprzeczyć, ale tego nie zrobiła.

Podszedł do niej tak blisko, że otoczyło ją ciepło jego ciała, mimo że jej nawet nie dotknął.

- Myślałem o tobie dzień i noc. To do mnie niepodobne. W ciągu tygodnia przebywam w Londynie, ty zaś w Redditch, moglibyśmy się jednak widywać tu w weekendy. Nie chodzi o nic wielkiego, nie sugeruję na przykład, żebyś ogrzała mnie w łóżku, choć byłbym szczęśliwy, gdyby tak się stało - rzekł ochrypłym głosem.

- To wykluczone...

- Tak myślałem, ale nie zapominaj o moim zaproszeniu... - szepnął. - Obowiązuje na stałe, kiedy tylko zechcesz... - Flirtował z nią. Był w tym znakomity.

- Już ci mówiłam, że nie zamierzam się umawiać na randki. Nie po tym, co niedawno przeszłam.

- Owszem, mówiłaś. - Objął ją lekko w pasie, co sprawiło jej niewiarygodną wręcz przyjemność. - Ale nie ma chyba nic złego w tym, żeby się czasem spotkać? Oboje niczego przecież od siebie nie oczekujemy. Po prostu zobaczymy, jak się sprawa rozwinie, co ty na to?

Pragnęła położyć głowę na jego ramieniu, by wyrazić tym gestem milczącą zgodę. Pragnęła być kochana, adorowana, rozpieszczana, nie miała jednak gwarancji, że związek z Morganem nie okazałby się podobny do katastrofy, jaką zafundował jej Piers. Zanim się pobrali, był przecież bezsprzecznie uroczym człowiekiem.

Morgan przyglądał jej się spod zmrużonych powiek.

- Nie jestem taki, jak twój były mąż - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Wbij to sobie do głowy. Lubię cię, chciałbym się z tobą kochać, przyznaję, ale gram fair. Wiesz, że nie zależy mi na trwałym związku, i to się nie zmieni. Ale możemy być przyjaciółmi, prawda? Ta iskra między nami może się kiedyś wypalić. Jak to mówią, poufałość rodzi wzgardę. Bycie razem to miecz obosieczny.

Tak, a Morgan z najbardziej seksownego mężczyzny na świecie zamieni się w ciapowatego nudziarza... prędzej piekło zamarźnie.

- Skoro jesteśmy bliskimi sąsiadami - zaczęła - co będzie, jeśli to się źle skończy? Czy wszystko nie stanie się jeszcze bardziej skomplikowane?

- Nie. - Pocałował lekko czubek jej nosa.

- Możesz poznać kogoś atrakcyjnego. - Świat był pełen takich kobiet

- Cały czas poznaję takie osoby.

Co poczęłaby, gdyby pewnego dnia ją powiadomił, że koniec z ich randkami, gdyż poznał kogoś niezwykłego? Nie mogłaby dalej żyć.

- Przyjaźń może pokonać wiele trudności - dodał.

Nie chciała tego teraz roztrząsać.

- Czas na decyzję. - Przyciągnął ją do siebie i muskał wargami jej usta, nim pocałunek stał się bardziej żarliwy. Całe jej ciało przeszedł gorący prąd, gdy wtem pogładził ją po włosach i odsuwając się nieco, spytał: - Więc jak będzie?

- Powiedziałeś, że nie będziemy się kochać - zaprotestowała słabo.

- Wspomniałem, że nie oczekuję, że pójdziesz ze mną do łóżka, ale nie mówiłem nic na temat pocałunków czy innych przyjemności, jakie mogą łączyć parę przyjaciół - odrzekł ze spokojem.

- Czy całujesz tak wszystkie swoje przyjaciółki?

Roześmiał się na to.

- Tylko rude o zielonych oczach i piegowatej cerze koloru miodu.

Było tysiąc powodów, dla których nie powinna się zadawać z Morganem; efektem tego mogło być wyłącznie cierpienie. Myśli kłębiły jej się w głowie. Dlaczego nie miała by skorzystać z odrobiny męskiego towarzystwa? Była młoda, wolna, wiedziała, w co się pakuje - Morgan był uroczy, niemniej jednak całkowicie szczerze wyjawiał swoje zamiary. Wiedziała, czego może się po nim spodziewać.

Wciąż czuła mrowienie warg po pocałunku z nim. W nozdrzach miała lekki zapach jego luksusowej wody po goleniu.

Czy potrafiła mu odmówić? Nie należał do tych, co będą kobietę błagali na kolana.

- Nie widzę przeszkód, byśmy mogli się lepiej poznać - odrzekła po namyśle. - Dobrze wiedzieć, że ma się przyjaciela, na którym można polegać - dodała sztywno.

- To prawda - zgodził się z nią.

- Czuję się tu trochę samotna... W razie czego...

- Możesz mnie wezwać za dnia czy w nocy - dokończył za nią.

- To bardzo ważne dla samotnej kobiety - powiedziała szczerze, nie wdając się w żadne aluzje.

Wpatrywał się w nią magnetyzującym spojrzeniem swych niebieskich oczu. Będzie musiała się mieć na baczności przed magią Morgana. Interesował się nią wyłącznie dlatego, że nie wpadła mu od razu w ramiona. Odmowa pójścia z nim do łóżka roznieciła jego ciekawość, stanowiła wyzwanie. Była to stara jak świat gra w pogoń za umykającą ofiarą. Jeśli tylko będzie o tym pamiętała, poradzi sobie z Morganem. Chciała go lepiej poznać, dowiedzieć się o nim jak najwięcej, zwłaszcza o jego przeszłości. Co sprawiło,

że stał się takim cynikiem? Był magnetyzującym mężczyzną. Pragnęła przez pewien czas krążyć po jego orbicie.

Była z nim szczerą, powiedziała mu, że nie zamierza z nim sypiać. Wobec tego nie miała nic do stracenia. Czy nie tak?

Willow i Morgan zjedli kolację w uroczej knajpce w jednym z pobliskich miasteczek. Przyjechał po nią lśniącym astonem martinem, a piękne auto tylko przyczyniło jej zmartwień. Było widowym znakiem, że ona i Morgan należą do zupełnie różnych światów. Gdy uprzejmie pomógł jej zająć fotel pasażera, przyszło jej na myśl, że nie tak wyobrażała sobie przyszłość po rozwodzie z Piersem. Doprawdy popełniała poważny błąd.

Mimo jej obaw wieczór przebiegł przyjemnie. Śmiali się i gawędzili, a kiedy ją odwiózł do domu, grzecznie podziękował za ofertę pożegnalnej filiżanki herbaty i złożył na jej ustach mocny pocałunek.

Następnego dnia Kitty przyrządziła im tradycyjny niedzielny lunch, potem zaś wybrali się z psami na długi spacer przez pola. Cały czas z ożywieniem rozmawiali - o jej pracy, o posiadanych przez niego firmach, o sztukach i filmach, które im się podobały, i książkach, które oboje cenili. Nie poruszali przy tym nazbyt osobistych tematów. Nie została na podwieczorku pod pozorem konieczności popracowania, co było jedynie wymówką, i przygotowania domu na przyście hydraulika, co akurat odpowiadało prawdzie.

Fachowiec uporał się z pracą w ciągu tygodnia, więc w następny weekend w domu było już przytulnie i ciepło. Willow uznała kaloryfery za cudowny wynalazek i dotykała ich z wdzięcznością za każdym razem, gdy tylko znalazła się w pobliżu.

Beth wraz z mężem wprosiła się na sobotni lunch pod pretekstem dostarczenia prezentu do nowego domu - kamiennego ogrodowego poidełka dla ptaków. Dla Willow było jasne, że siostra miała nadzieję poznać Morgana. Napomknęła jej przecież, że czasem po przyjacielsku się z nim spotyka.

Nie wspomniała Morganowi o wizycie siostry, gdy w ciągu tygodnia zadzwonił do niej z zaproszeniem na sobotnią kolację. Nie chciała, żeby myślał, że zależy jej na tym, by poznał jej siostrę bądź też trzymał się od niej z daleka. Na razie wolą zatrzymać tę znajomość dla siebie.

Sobota okazała się pięknym, łagodnym dniem angielskiej jesieni; takim, jaki niezadko inspiruje poetów do stworzenia poematu. Było na tyle ciepło, że Willow i jej goście postanowili po lunchu wypić kawę w ogrodzie.

Drzewa mieniły się barwami ognia, niebo było jaskrawoblękitne, ucieszone blaskiem słońca ptaki uroczym śpiewały. Willow napełniła wcześniej poidelko, teraz więc obserwowali z uciechą, jak śmielszy od pobratymców rudzik pluskał się w nim rozradowany.

- Ślicznie tu - westchnęła Beth. - I tak spokojnie.

Długo siedzieli i rozmawiali, a potem Beth zdrzemnęła się z głową na ramieniu męża. Willow przyniosła ciepły pled i okryła siostrę. Przyciszonymi głosami gawędzili z Peterem o przyszłości mającego się wkrótce urodzić dziecka.

W ogrodzie zaległy wydłużone cienie. Willow zerknęła na zegarek; robiło się późno. Morgan miał po nią przyjechać o siódmej. Zaproponowała Peterowi jeszcze jedną kawę, nie zachowując się przy tym szczególnie cicho, ale Beth się nie poruszyła. Po upływie kolejnego kwadransa postanowiła porzucić dyplomację.

- Wychodzę o siódmej - oznajmiła. - Nie uważasz, że zrobiło się tutaj zbyt chłodno?

- Nie, jest nam tu dobrze - odparł Peter z czułością w głosie i poprawił pled na śpiącej żonie. - Ale nie zatrzymuję cię, możesz się spokojnie iść przebrać.

Faceci! Lubiła swojego szwagra, ale w tej chwili mogłaby go z lubością kopnąć w kostkę.

- Zauważyłam kilka komarów - rzekła w desperacji. - Mogą was pokąsać.

- Mnie nigdy nie gryzą, a Beth jest przykryta. Ona tak potrzebuje snu - odrzekł rozanielony.

Willow bez słowa pomaszerowała do domu.

Wzięła prysznic i ubrała się w nową sukienkę barwy jadeitu. Była obcisła i niewydekoltowana, za to miała wysokie rozcięcie na boku. Lśniące włosy szesała na jedną stronę, w uszy wpięła długie jadeitowe kolczyki, prezent urodzinowy od zmarłych rodziców. Spojrzała na siebie w lustrze. Lata koszmaru z Piersem sprawiły, że zapomniała, jak

to jest ubierać się dla mężczyzny, któremu się podoba. Po raz pierwszy od dawna chciała na kims wywrzeć wrażenie.

Poczuła nagły przypływ paniki. Tłumaczyła sobie, że ma to związek z jej nieudanym małżeństwem, a nie z Morganem. Równie dobrze mogłaby się dzisiaj umówić z innym mężczyzną i miałyby dokładnie to samo uczucie wchodzenia w pułapkę, utraty wolności i niezależności. Beth powiedziała jej, że pozwala Piersowi wpływać na swoje życie, i była to prawda. Musi koniecznie nad tym zapanować.

- Hej! Wyglądasz cudownie!

Nie słyszała kroków siostry na schodach, a teraz odwróciła się do niej przestraszona.

- Wyglądasz fantastycznie. - Beth uśmiechała się jak Kot z Cheshire. - Przypuszczam, że umówiłaś się z Morganem.

Willow skinęła w milczeniu.

- I chciałabyś, żebyśmy się wcześniej wynieśli? - Siostra czytała w jej myślach.

- Jeśli jesteś gotowa na takie poświęcenie? - spytała Willow lekkim tonem.

- Niechętnie - roześmiała się Beth. - O której on ma przyjść?

Stukanie do drzwi starczyło za odpowiedź. Peter poszedł otworzyć.

- Willow? Morgan przyszedł - zawołał po chwili.

- Och... - Oczy Beth zalśniły oczekiwaniem. - Chyba już za późno na ucieczkę.

- Zaraz schodzę! - zawołała Willow, po czym zwróciła się do siostry: - Tylko bez przesłuchania, okej?

Przeczuwała prawdziwe kłopoty.

Gdy zeszły na dół, obaj mężczyźni stali z drinkami w dłoniach, rozmawiając z prawdziwym ożywieniem. Morgan wyglądał jeszcze bardziej seksownie niż zwykle.

- Cześć - bąknęła.

- Cześć - odrzekł miękko.

- Poznałeś już Petera - rzekła ze spokojem. - A to moja siostra Beth. Beth, to jest Morgan Wright.

Beth podała mu rękę, obrzuciwszy przedtem Willow krótkim spojrzeniem. Wyraźnie doceniła jego męską urodę. Czy istniała kobieta, która mogła mu się oprzeć, spytała

w duchu Willow, słuchając paplaniny Beth, której było niebywale przykro, że się zasiedzieli, ale dzięki temu poznali przyjaciela Willow, o którym tyle dobrego słyszeli.

Dobra, Beth, tu się zatrzymaj, pomyślała w panice.

- Och, czy naprawdę musicie się tak spieszyć? - spytał uprzejmie Morgan. - Może zjecie z nami kolację? Byłoby nam niezwykle przyjemnie, prawda, Willow?

Oczy Beth rozszerzyły się na to. Gem, set i mecz dla Morgana, pomyślała z rezygnacją. Jednym posunięciem zyskał sympatię jej siostry już na wieki. Był naprawdę świetnym graczem.

Beth bez entuzjazmu próbowała się wymówić. Już po chwili oboje z Peterem jechali za asonem Morgana swoim wiernym starym cavalierem. Willow była w stanie szoku.

- Nie masz nic przeciw temu? - spytał Morgan.

- Oczywiście, że nie - skłamała gładko. - Czemu miałyby mi to przeszkadzać?

- Peter wspomniał, że byli u ciebie na lunchu, a skoro zrobiło się późno i Beth nic innego nie jadła, pomyślałem sobie, że... w jej stanie... - Zerknął na zastygłą twarz Willow.

Willow spłonęła rumieńcem. Morgan udzielił jej łagodnej reprimendy.

- Już mówiłam, że nie mam nic przeciw temu.

- To dobrze. Nawiasem mówiąc, ślicznie wyglądasz - dodał po chwili milczenia. - I wolałbym być dzisiaj z tobą sam.

Choć wiedziała, że przemawia do niej ekspert w uwodzeniu, mimo to poczuła, że mięknie. Ignorując zmysłowość w jego głosie, odparła obojętnie:

- Beth niedługo nie będzie miała zbyt wielu okazji do wyjścia. Mam nadzieję, że uda nam się dostać stolik na cztery osoby.

- O tak, z pewnością nie będzie problemu.

- To dobrze. - Znów zapatrzyła się w okno.

Po długiej chwili milczenia Morgan chciał wiedzieć, co właściwie Beth o nim słyszała. Willow odrzekła, że była to tylko konwencjonalna uwaga jej siostry, podobnie jak jego odpowiedź.

- Ale ja naprawdę dużo o niej słyszałem - przypomniał.

No tak. Temat małżeństwa Beth wydawał się bezpieczny podczas długiego spaceru z psami. Uznała, że najlepszą obroną będzie atak.

- Dlaczego musisz mieć zawsze ostatnie słowo?

- To moja wada - przyznał z powagą.

Musiała się na to roześmiać.

- Musisz wybaczyć Beth, jeśli zacznie cię wypytywać o życie prywatne - powiedziała. - Jako szczęśliwa mężatka jest zdania, że małżeństwo jest najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich.

- A co ty o tym myślisz? - spytał.

- Podobnie jak ty uważam, że to recepta na nieszczęście - odparła z wymuszonym uśmiechem.

Morgan tego nie skomentował.

- Beth jest podobna do ciebie.

- Obie przypominamy mamę.

Milczeli, dopóki nie wjechał na parking przed dużym hotelem.

- Tęskniłem za tobą przez tydzień. A ty? - spytał miękko.

Mogła go zbyć lekkim żartem, lecz zamiast tego odrzekła równie miękko:

- Ja też.

Wieczór minął im bardzo szybko, tak świetnie się ze sobą czuli. Willow obawiała się, że Beth pojedzie z nimi do domu, na szczęście, gdy stali na parkingu przed hotelem, Peter rzekł z naciskiem:

- Pożegnaj się teraz ładnie, kochanie.

Beth była cała rozchichotana, być może dzięki wodzie mineralnej, którą piła przez cały wieczór ze względu na swoją zaawansowaną ciążę.

- Było cudownie... Morgan jest wspaniały. To miło z jego strony, że nas zaprosił. Musicie koniecznie wpaść do nas na kolację, obiecujesz?

- Peter czeka - przypomniała łagodnie Willow.

- Nie skreślaj go, Willow - powiedziała poważnie Beth. - Daj mu szansę. To cudowny człowiek, naprawdę.

- Beth, żadne z nas nie szuka trwałego związku. Chodzi o kilka spotkań, rozmów, spacerów, to wszystko. - Obejmując siostrę, uświadomiła sobie, że Morgan stał bliżej, niż sądziła, i mógł słyszeć jej słowa. Przez moment było jej przykro, lecz potem pomyślała, że przecież nie powiedziała nic złego. Powtórzyła tylko to, co jej sam zaproponował.

Morgan objął ją w pasie, gdy machali na pożegnanie Beth i Peterowi. Déjà vu było tak silne, że aż ją zemdliło. Ileż to razy Piers odgrywał w ten sposób rolę oddanego męża? Szeptał jej przy tym w ucho, że kolacja była ohydna, Willow śmiała się za dużo albo za mało, ma brzydką sukienkę i tyje. Pokrywał przy tym sączony jad czułym uśmiechem.

- Co się stało? Źle się czujesz? - Morgan patrzył na nią z niepokojem.

Z wysiłkiem potrząsnęła głową, zmuszając się do uśmiechu.

- Jesteś blada jak ściana. Czy powiedziałem coś niemiłego?

- Nie chodzi o ciebie... Wieczór był bardzo przyjemny. Myślę, że dobrze się ze sobą czuliśmy.

- Wobec tego znowu coś przypomniało ci o nim? - Chyba czytał w jej myślach. - Coś, co zrobiłem? Powiedz mi, żebym drugi raz tego nie powtórzył.

- Nie. Tak. Lepiej o tym zapomnijmy, dobrze? - Nie chciała dłużej myśleć o Piersie.

Wsiedli do astona i w przyćmionym świetle poznała po jego minie, że Morgan nie zamierza porzucić tematu.

- Powiedz mi, proszę.

- Naprawdę nie ma o czym. - Czowała się złapana w pułapkę.

- Powiesz mi, Willow, choćbyśmy mieli tu siedzieć przez całą noc. - Nie był zły, mówił spokojnie i cicho.

- Piers zwykł mnie obejmować w pasie przy pożegnaniach z przyjaciółmi lub rodziną - odparła drewnianym głosem.

Zaklął cicho i uniósł lekko jej podbródek. Musiała mu spojrzeć w oczy.

- Powiedz mi wszystko - poprosił tak czule, że omal się nie rozplakała. - Nie chcę, żebyś jeszcze kiedyś miała taką nieszczęśliwą minę.

- Już mówiłam, że nie chodzi o ciebie. - Nerwowo wyglądała sukienkę na kolanach. - Piers miał hopla na punkcie kontrolowania - wyszeptała. - Pewnie mogłam zauważyć to wcześniej, ale zabrakło mi doświadczenia. Gdyby nie śmierć rodziców, może nigdy byśmy się nie pobrali. W każdym razie krótko po ślubie on całkowicie się zmienił. Budował swoją pozycję, upokarzając mnie. Twierdził, że jestem głupia, brzydka, bezwartościowa.

Morgan sapnął z gniewem.

- Wiele razy staliśmy objęci, żegnając przyjaciół, tak jak my dzisiaj, a on szeptał mi w ucho litanie moich błędów. Początkowo czynił to rzadko, zarzekając się, że robi to dla mojego dobra, ponieważ tak bardzo mnie kocha. Potem to się stało niemal... - urwała gwałtownie. - Wszyscy uważali go za kochającego męża. Nikt poza mną się na nim nie poznał.

- Nie zwierzyłaś się nawet Beth?

Willow potrząsnęła głową bez słowa.

- Teraz trudno mi w to uwierzyć - bąknęła po chwili. - Ale wtedy... - Potarła dłonią czoło. - Wmawiał mi, że to ja się myłę. Był bardzo sprytny i inteligentny.

- Nasuwają mi się na jego temat lepsze określenia - wycedził Morgan. - Co sprawiło, że w końcu się od niego uwolniłaś?

Spojrzała na niego uważnie. W swoim czasie sądziła, że odejście od Piersa było ucieczką, lecz przecież oznaczało to coś więcej - właśnie uwolnienie, przełamanie jego kontroli. Tamtego wieczoru, kiedy walczyła z nim ciałem i duchem, naprawdę jakaś chora więź została zerwana. Odniosła fizyczne i psychiczne rany, ale to ona zwyciężyła. Stała się na powrót sobą.

- Posunął się stanowczo za daleko - odrzekła bezbarwnym głosem.

- Nie mów, jeżeli nie chcesz.

Na twarzy Morgana malowały się gniew i zaciętość. Wiedziała, że nie są skierowane przeciw niej. Coś w jej sercu drgnęło.

- Rzucił talerzem o podłogę. Nie po raz pierwszy potraktował w ten sposób przygotowany przeze mnie posiłek, ale wtedy coś we mnie pękło...

Opowiedziała Morganowi wszystko. Nie miała pojęcia, że trzęsie się przy tym na całym ciele, dopóki nie przyciągnął jej do siebie i nie oparł podbródka na czubku jej głowy.

- Oddałbym wszystko, co posiadam, za możliwość spędzenia z nim pięciu minut. Nigdy więcej nie tknąłby kobiety - wycedził Morgan przez zaciśnięte zęby.

W jego oczach czaiła się żądza mordy. Willow zapewniła go pospiesznie, że zdołała już niemal o wszystkim zapomnieć.

- Naprawdę? - Przeszywało ją spojrzenie lodowato niebieskich oczu.

- Ależ tak - odrzekła, przełykając ślinę.

Nie odrywali od siebie wzroku. Czowała wdzięczność, że ten wspaniały mężczyzna, którego tak niedawno poznała, tak dobrze ją rozumie i wie, co wtedy czuła. Większość przyjaciół, niczego nieświadoma, spodziewała się, że Willow wkrótce wróci do Piersa.

- Jest coraz lepiej, ale... - wyszeptała z wahaniem.

- Ale co? - Patrzył na nią z uwagą.

- Nigdy więcej nie oddam kontroli nad moim życiem w ręce kogoś innego - powiedziała z absolutną szczerością.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, po czym na jego wargach zaigrał lekki uśmiešek.

- Mnie to też okropnie przeraża - wyznał ochryple i nachylił się, by ją pocałować.

Jego wargi były ciepłe i twarde, koniuszek języka delikatnie drażnił jej usta, domagając się odpowiedzi. Nie była w stanie mu się przeciwstawić. Pogłębił pocałunek i jednocześnie stęknął z irytacji, że kabina samochodu ogranicza ich swobodę.

- Nie robiłem tego od lat - wymamrotał z lekkim rozbawieniem - a teraz już wiem, dlaczego. Trzeba być człowiekiem z gumy.

- Nie całowałaś się z dziewczyną? - spytała, udając, że nie pojęła jego słów.

Roześmiał się gardłowym śmiechem.

- Nie próbowałem pieszczot w samochodzie. Pomysł jest dobry, przyznaję, ale szalenie niepraktyczny. - Ujął ją pod brodę i spojrzał głęboko w zamglone szmaragdowe oczy. - Kawa u ciebie?

Świadoma, że w ciągu ostatnich kilku minut coś się zasadniczo zmieniło, poddała się wypełniającej ją bezbrzeżnej tęsknocie.

- Tak - odszepnęła, choć było to czyste szaleństwo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W drodze do domu niewiele rozmawiali. Morgan czuł, że prowadzi jak automat, wszystkimi zmysłami skupiony na siedzącej obok niego kobiecie. Wydawała się chłodna i opanowana.

Ten spokój był tylko fasadą, był o tym przekonany. Willow oznajmiła, że nie zależy jej na trwałym związku. On myślał podobnie. Nie chciał relacji obwarowanej mnóstwem warunków. Lecz jej szczerość skruszyła obronny mur, jaki wznosił wokół siebie.

Wiedział, że pod pozorem opanowania jest napięta jak struna. Zbyt szybko pokonał zakręt; pisk opon uświadomił mu, że musi się skoncentrować na jeździe. Gniew na jej byłego męża rósł w nim z każdą chwilą. Pragnął naprawić doznane przez nią krzywdy, przekonać ją, że jest piękną, atrakcyjną kobietą, a mężczyzna, któremu dane będzie wziąć ją w ramiona, winien się uważać za szczęściarza.

Oczywiście nie byłby ze sobą szczery, gdyby nie przyznał, że pragnął się z nią kochać od chwili, gdy ujrzał, jak nieporadnie postępuje z płonącym ogniskiem, brudna, rozczochrana i tak cudownie przestraszona. Pałący głód jej ciała towarzyszył mu odtąd noc w noc. Szturmem podbijała jego sny, gdy tylko skłonił głowę na poduszkę, nie pomagały zimne prysznice ani porcja whisky.

Przyznawszy to, dodał w duchu, że dobry, zdrowy seks między mężczyzną a kobietą nie jest chyba niczym zdrożnym? Ostatecznie to właśnie sprawia, że świat się kręci, czyż nie?

Miał tylko nadzieję, że jest na to emocjonalnie gotowy.

Obracał w głowie te myśli, a kiedy znalazł się na drodze do domu Willow, musiał przyznać, że nie pamięta jazdy z hotelu. Zaparkował na skrawku trawnika przed furką do jej ogrodu i wysiadł, by otworzyć dla niej drzwi.

- Jesteś piękna.

Pomógł jej wstać i natychmiast wziął ją w ramiona. W pierwszym odruchu oparła dłonie zaciśnięte w pięści na jego klatce piersiowej, lecz kiedy ją muskać pocałunkami czubek jej głowy, powoli się rozluźniła.

Równie delikatnie całował jej policzki, nos, płatki uszu.

- Jesteś piękna - powtórzył i sięgnął do jej ust.

Powiodł dłońmi po jej szczupłych biodrach i krągłych pośladkach.

Wyczuwał, że Willow z każdą chwilą się uspokaja, jemu zaś na razie wystarczyło smakowanie słodczy jej ust. Zachowywała się z taką rezerwą, że gdyby nie wiedział, że była kiedyś mężatką, sądziłby, że ma do czynienia z dziewczyną.

Noc była chłodna, ale przyjemna, powietrze pachniało zeschniętymi liśćmi i drzewnym dymem. W oddali zahuczała sowa, lecz świat Morgana skurczył się do trzymanej w objęciach kobiety. Pragnął jej, choć nie miał na myśli tylko ciała. Z trudem przypominał znane sobie niegdyś uczucie, gdy zakochany mężczyzna pragnie wiedzieć o swojej kobiecie wszystko, aż do najdrobniejszych szczegółów.

Kobiety, które poznawał w Londynie, były z wyboru singielkami. Piękne, pewne siebie i inteligentne, znały swoje potrzeby i wymagania wobec mężczyzn. Willow była inna, on zaś nie mógł pojąć dlaczego.

Oddała mu pocałunek z takim żarem, że jego taktyka powolnych kroków została poważnie zagrożona. Przytulił ją mocniej, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję. Pogłębił pocałunek, ruchliwym językiem smakując wnętrze jej ust. Przywarł do niej biodrami, jedną ręką ujął jej pełną pierś, osłoniętą cienkim materiałem sukienki. Sapnęła z ukontentowania, bezwiednie się wyginając. Na myśl, że ona także go pragnie, przeszył go dreszcz straszliwego pożądania. Zmysłowo pieścił jej pierś czubkami palców. Czuł, jak drży w jego ramionach, pojękując cicho. Mógł porwać ją na ręce, zanieść do domu i mieć ją w swojej mocy; należała do niego. Czuł podniecenie kolejnym zakończonym sukcesem podbojem, jednak czegoś mu zdecydowanie brakowało. A raczej coś było nie tak.

Podniósł głowę, próbując się skupić na głosie wewnętrznym, który usiłował mu przekazać coś szalenie ważnego. „Jeśli weźmiesz ją teraz do łóżka, jeśli ją wykorzystasz, będziesz równie winny manipulacji jak drań, który był kiedyś jej mężem”.

Opuścił na nią wzrok. Oddychała urywanie, oczy miała przymknięte, wargi rozchyłone. Pożądanie przeszło jego trzewia jak ostrze sztyletu.

Lecz przecież był człowiekiem, a nie zwierzęciem. To on kontrolował swoje zmysły, a nie na odwrót. Po tym, co przeszła Willow, powinna być w pełni świadoma konsekwencji intymnej bliskości z mężczyzną, Morgan zaś wiedział, że użył swojego uroku i doświadczenia uwodziciela, by pokonać jej szyki obronne. A przecież nie chciał jej skrzywdzić, była na to zbyt piękna, zbyt wyjątkowa.

Zdołał odzyskać opanowanie, choć czuł się tak, jakby otrzymał silny cios w żołądek. Miał rację, powinien był posłuchać głosu rozsądku, który przestrzegał go, że zbyt bliski związek z tą kobietą będzie gigantycznym błędem. Sięgając myślą w przeszłość, wiedział, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Teraz było już za późno. Kochał ją nieodwołalnie, całym swoim sercem.

- Morgan?

W zielonych oczach oszołomienie mieszało się z płomieniem żądz. Przytrzymał ją przez chwilę w ramionach, zanim się wyprostował i cofnął o krok.

- Przepraszam - powiedział miękko. - To nie była część układu, prawda? - Podobnie jak zakochanie się w niej.

Zamrugnęła i potrząsnęła głową; nie był pewien, czy dla potwierdzenia jego słów, czy też zaprzeczenia.

Wiedział, że musi jej jedno wyjaśnić, mając na względzie jej bolesne przeżycia z przeszłości.

- Pragnę się z tobą kochać, Willow - wyrzekł cicho - bardziej niż z jakąkolwiek inną kobietą na tej planecie. Myślę o tobie nieustannie, nie mogę tego zmienić. Czuję cię w każdej tkance mego ciała, zajęłaś mój umysł.

Jej oczy szukały w jego twarzy potwierdzenia, że to, co słyszy, jest prawdą.

- Dziś nie jest jednak odpowiednia noc... - dodał ochryple. - To stałoby się zbyt wcześnie. Jutro nie byłabyś z siebie zadowolona, miałybyś do siebie pretensję.

Parsknęła nerwowym śmiechem. Niepewnym ruchem założyła za ucho pasemko włosów.

- Nie wiem, o co ci chodzi...

- Sądzę, że wiesz. To, co dzieje się tutaj - lekko musnął dłonią jej chłodne czoło - ma niewiele wspólnego z tęsknotą i pragnieniami twego ciała. A bezwzględnie potrzebna jest zgoda, harmonia umysłu i ciała.

Zesztywniała, przybierając nieprzeniknioną minę.

- Jesteś bardzo pewny siebie, co? - spytała drżącym głosem. - Tak świetnie wiesz, co jest dla mnie dobre, a co złe.

Robię to dla naszego wspólnego dobra - odrzekł ze spokojem. - Nigdy nie miałem kobiety, jeśli nie byłem w stu procentach pewien, że ona pragnie się ze mną kochać równie mocno, jak ja z nią. Nie chciałbym tego zmieniać, zwłaszcza z tobą, Willow. Za nic nie chcę cię skrzywdzić.

Odwróciła spojrzenie, jakby nie mogła znieść jego widoku.

- Nie jestem dzieckiem. I nie pozwolę, żeby ktokolwiek znów wyrządził mi krzywdę.

Milczał, dopóki na niego nie spojrzała.

- To zdanie wyjaśnia wszystko - rzekł miękko. - Gdybyś powiedziała, że jesteś gotowa na podjęcie ryzyka, bo takie jest życie, że nie chcesz stać z boku i obserwować, lecz godzisz się na ewentualny ból, wiedziałbym, że wszystko jest w porządku. Na razie bariery obronne stoją jeszcze wysoko, prawda?

- A ty? - odparła po długiej chwili milczenia. - Sparzyłeś się wiele lat temu i uznałeś, że nie chcesz się więcej wiązać na poważnie, lecz wolisz luźne romanse.

- To prawda. Przyjemność obcowania z inteligentną kobietą o pięknym ciele była wystarczająca. - Jak dotąd, dopowiedział w duchu. - Ale ty jesteś inna, sama mi o tym mówiłaś. Więc wróciłem do punktu wyjścia i uważam, że trzeba być pewnym, czego się naprawdę chce. Nikt tego za nas nie robi.

- Dlaczego więc...? - urwała, ale pojął, co chciała mu powiedzieć.

- Chciałem się z tobą kochać, bo pragnę cię do szaleństwa - odrzekł. - Lecz wiem, że gdybym cię uwiódł, nie mógłbym spojrzeć sobie w oczy. Musisz podjąć całkowicie świadomą decyzję. Oboje wiemy, że gdybym dziś uległ swojej żądzy, pozbawiłbym cię tego prawa. Później żałowałabyś, że się ze mną przespałaś. Czy nie jest tak? - Patrzył w jej zielone oczy.

Miała nieprzeniknioną twarz.

- Być może starasz się mnie w ten sposób przekonać, że mogę ci ufać - bąknęła.

Poczuł gniew, mimo to zmusił się do opanowania.

- Musisz to sama rozstrzygnąć. Kitty spodziewa się ciebie jutro na lunchu. Czy mam potwierdzić, że przyjdiesz?

Wpatrywała się weń nieruchomo.

- Nadal rozmawiamy o byciu parą przyjaciół? - spytała w końcu.

- Oczywiście.

- Nawet po tym, co się dzisiaj stało?

Pragnął porwać ją w ramiona, pocieszyć i ochronić.

- Willow, byłem z tobą absolutnie szczery. Pragnę cię do szaleństwa, wiesz o tym, jeśli jednak zostaniemy tylko przyjaciółmi, niech i tak będzie.

- Tak właśnie będzie - potwierdziła drżącym głosem. - Więc jak, czy nadal chcesz się ze mną jutro zobaczyć?

Z trudem powstrzymał irytację. Nie zamierzał jej błagać o spotkanie.

- Już powiedziałem, musisz to sama rozstrzygnąć.

Podeszła do drzwi i przekręciła klucz w zamku. Potem się do niego odwróciła. Zanim zdążyła się odezwać, powiedział:

- Dobranoc, Willow. Śpij dobrze.

Gdy był w połowie drogi do auta, krzyknęła za nim:

- O której jest lunch?

- Około pierwszej - odkrzyknął przez ramię. - Weź dobre buty i płaszcz przeciwdeszczowy, po lunchu pójdziemy z psami na spacer. - Nie czekając na odpowiedź, zapalił silnik. Zanim wycofał, znikła już we wnętrzu domu.

Zatrzymał astona przed swoją bramą i siedział w ciemnym samochodzie, usiłując pojąć, co właściwie zaszło. Nie wiedział, czy podjął dobrą, czy najgorszą decyzję w życiu, ale jedno było pewne: kochał Willow do szaleństwa. A kochając ją, musiał jej pozwolić podjąć własną decyzję.

Gdy po długim czasie ruszył podjazdem, twarz miał wilgotną.

Willow była okropnie zdenerwowana, gdy następnego dnia Morgan otworzył jej drzwi. Zadzwoił do niej rano, by sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku, a rozmowa była raczej wymuszona. Morgan wydawał się jak zwykle opanowany, być może dlatego, że nie przewracał się bezsennie do rana. Mężczyźni nie miewali takich przypadłości, pomyślała jadownicie. Byli zimni, logiczni, opanowani. Morgan wcale taki nie był, wtrącił jej głos wewnętrzny. A może się jednak myliła? Może nie umiała oceniać ludzi? Piers też wydawał jej się kiedyś wspaniały.

- Cześć. - Zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją w usta. - Wejdz. - Psy przywitały ją wylewnie, domagając się głaskania. - Czego się napijesz?

Nie sposób było się na niego gniewać. Gawędził, żartował, wkrótce oboje się zaśmiewali. Gdy odprowadził ją wieczorem do domu, ich stosunki wróciły do normalności.

Leżąc bezsennie w łóżku, Willow nie była już tego taka pewna. Pocałował ją ciepło na pożegnanie, otworzył drzwi jej kluczem, pomachał jej i zniknął. Przez moment stała nieruchomo, oszołomiona wielością kłębiących się w niej uczuć - żalu, tęsknoty, ulgi, ciekawości... Miała się z nim nie widzieć przez pięć dni.

Jak by się czuła, gdyby jej oznajmił, że ma już dość tej „przyjaźni” i nie chce się z nią więcej spotykać?

Poczuła ucisk w żołądku, dopiero po chwili się rozluźniła. Przeżyłaby to, czemu nie?

Czyżby? - spytał złośliwie głos w jej głowie. Poradziła sobie z rozpadem związku z Piersem, lecz on nigdy nie budził w niej takich uczuć jak Morgan.

Był jak pięknie opakowany prezent, który okazał się pusty w środku, bezwartościowy. Natomiast Morgan był jak związana sznurkiem paczka w szarym papierze, lecz o bezcennej zawartości.

Jakże trudna była ta decyzja. Lecz Morgan postąpił właściwie. Gdyby ją posiadał, znienawidziłaby go tak mocno, jak go kochała.

Jak to... przecież go nie kocha? Zrobiło jej się zimno. To niemożliwe, żeby była aż tak głupia i zakochała się w mężczyźnie, który otwarcie powiedział, że nie chce żadnych zobowiązań, i postępował tak, aby uniknąć pułapki małżeństwa.

Willow czuła, że wpadła z deszczu pod rynnę. Co powinna uczynić? Na szczęście nie przespała się z nim, co jeszcze bardziej skomplikowałoby całą sprawę. Była jego weekendową przyjaciółką i musiała się zmierzyć z tym, że jeśli jego pożądanie osłabnie, w końcu przestaną się spotykać. Trudno, nic na to nie poradzi. Po prostu musiało tak być.

Morgan dzwonił do niej czasem wieczorami, a miłe pogawędki trwały nierzadko godzinę. Pytał, co u niej, i opowiadał jej o swoim dniu, ale zawsze w żartobliwym tonie, bez trudu ją rozśmieszając. A w weekendy... Zabierał ją do teatru lub do kina, na tańce do klubu w pobliskim miasteczku, na wykwintne kolacje. Czasem siedzieli u niego, oglądając telewizję lub słuchając muzyki, a jeśli pogoda pozwalała, szli z psami na długie spacerory.

W dniu jej urodzin zaprosił ją do luksusowej restauracji i ofiarował prezent - przeszliczną złotą broszkę z rubinami w kształcie płomieni. Na pamiątkę okoliczności ich poznania, jak się wyraził.

Willow знаła już doskonale Kitty i Jima, a także wszystkie psy. Jej uczucie do Morgana rosło z każdym dniem, im lepiej go poznawała.

Dni od poniedziałku do piątku dłużyły jej się niemiłosiernie; tęsknota za Morganem sprawiała jej niemal fizyczny ból. Nieraz analizowała swoje uczucia, dochodząc do wniosku, że po części czuje ulgę, że Morgan nie jest kandydatem na jej męża. Skoro nie był jej przeznaczony, czuła się przy nim bezpieczna.

W pierwszy weekend listopada temperatura gwałtownie spadła. Mróz ściał resztki trawy i rozwieszony wśród gałęzi pajęczyny. Nadchodziła siarczysta zima.

Wspominając te chwile, Willow wiedziała, że celowo rozpoczęła rozmowę, która doprowadziła do kłótni. Pomieszana z goryczą słodycz spotkań z Morganem rodziła w niej coraz większe napięcie.

O zachodzie słońca wracali ze spaceru z dokazującymi z przodu psami. Prognozy zapowiadały opady śniegu. Wtem opodal zerwał się z pola płomiennopióry bażant i pofrunął z rozgłośnym krzykiem.

Przystanęli, obserwując odlatującego ptaka.

- Dobrze, że psy go nie upolowały - mruknęła Willow.

- To prawda, choć obawiam się, że takie jest życie na wsi.

- I co, przyglądałbyś się tylko, gdyby się to stało?

- Tak działa instynkt - odrzekł. - Zwierzęta są zaprogramowane do określonego działania.

- Argument stary jak świat - wymamrotała na tyle głośno, żeby usłyszał.

- Proszę? - spojrzał na nią z nagłą uwagą.

- Argument mężczyzn, który pozwala im usprawiedliwić każde zachowanie - wycedziła, choć serce waliło jej jak młotem. - Nawet nie wiesz, kiedy to robisz, co?

- Nie pokrywam swoich działań wymówkami, Willow.

- Tak? Nie jesteś wyznawcą ukochanej teorii mężczyzn o nienaturalności monogamii? „Pszczoly skaczą z kwiatka na kwiatek" itd.? - spytała z gryzącą ironią.

- O co chodzi? Czymś cię uraziłem? Chcę wiedzieć czym.

- Stwierdzam po prostu powszechnie znany fakt. Mężczyźni nie potrafią być wierni jednej kobiecie. Osiemdziesiąt procent będzie miało romans, choć ich żony czy partnerki mogą się o tym nigdy nie dowiedzieć. Wyświechtana wymówka brzmi, że taka jest naturalna kolej rzeczy.

- Chyba poznałem kolejne fakty z życia łobuza, który był twoim mężem - orzekł chłodno. - Zapewne wierność nie była jego mocną stroną.

- Nie wszystko, co mówię, musi dotyczyć Piersa. Mam swój rozum.

- Więc zacznij go używać. Przyznaj, że kiedyś popełniłaś błąd, wychodząc za niego, otrząśnij się z tego i idź naprzód.

Podsumował jej życie w swoim stylu. Poczuli przyływ zbawczej adrenaliny.

- Nie potrzebuję, żebyś mi mówił, jak mam żyć - wypaliła.

- Nikt nie może ci nic doradzić, co? Nawet Beth ma się na baczności.

- Nieprawda! Zresztą skąd możesz wiedzieć? Raptem raz ją widziałeś - odparła rozzłoszczona.

Jego mina ją zaniepokoiła. Psy zgromadziły się przy nich, wyczuwając napiętą atmosferę.

- Rozmawiałeś z nią - domyśliła się nagle.

Nie zaprzeczył.

- Jak śmiałeś rozmawiać o mnie z moją siostrą? - nie posiadała się z oburzenia.

- Jak często lubisz podkreślać, jesteśmy wolnymi duchami - odparł z jawnym sarkazmem - co oznacza, że mogę robić, co chcę, kiedy i z kim. A może się mylę?

- Nie do wiary, że Beth mogła być tak nielojalna!

- Twoja siostra cię kocha i pragnie twojego dobra - odparł Morgan z oburzeniem. - Czy widzisz w tym coś złego? A może ją też zaliczasz do osób, które pragną kontrolować twoje życie, czemu ty musisz się stanowczo przeciwstawić? Kiedy wreszcie pojmiesz, że nie żyjesz na bezludnej wyspie? Prędzej czy później będziesz musiała kogoś do siebie dopuścić.

- Zabawne, że to mówisz - odparowała. - Jeśli ktoś tu jest wyspą, to właśnie ty. Postawiłeś sprawę jasno od samego początku. Nie ma trwałych związków dla wielkiego Morgana Wrighta, ale jeśli ktoś ośmiela się twierdzić to samo odnośnie do siebie, nagle jest w błędzie.

- Dopóki ciebie nie poznałem - odparł ze spokojem - byłem emocjonalnie dzieckiem. Potem się to zmieniło. Nie od razu, przyznaję, ale wreszcie pojąłem, że nie sposób układać uczuć i pragnień w osobnych przegródkach. Nie chcę mieć z tobą romansu. Kocham cię i nie jest to przelotny kaprys. Kocham cię jako moją kobietę.

- Nieprawda. - Cofnęła się o krok i zachwiała lekko. - Sam mówiłeś, że czujesz do mnie pociąg fizyczny. To twoje własne słowa.

- Nie zaprzeczam. - Studiował jej twarz przez dłuższą chwilę. - Ale to tylko część moich uczuć.

- Nie. - Poczowała przyływ paniki. Dłużej nie mogła udawać, a przecież do tej pory udawała, oszukiwała samą siebie. Instynktownie wiedziała, że Morgan nie stosuje żadnych gier. Pragnęła wierzyć w jego szczerą, odrzucić wątpliwości i lęk, ufać, że jest on tak solidny i prawdziwy, jak pusty i kłamliwy był Piers, ale wymagało to od niej zbyt wiele wiary. - Nie, Morgan.

- Tak - odparł z mocą. - Czy tego chcesz, czy nie, kocham cię i najwyższa pora, żebyś się o tym dowiedziała, w przeciwnym razie niechybnie zwariuję.

- Powiedziałeś, że jesteśmy parą przyjaciół...

- Nigdy nie byliśmy zwykłymi przyjaciółmi - skwitował krótko.

To prawda. Słowo „przyjaźń” nie oddawało tego, co ich łączyło. Willow poczuła ucisk w krtani. Wszystko dookoła - powietrze, psy, ptaki - zdawało się nieruchome. Nagie sylwetki drzew na tle czystego nieba były boleśnie piękne w obliczu tego, co musiała mu powiedzieć.

- Przykro mi, ale ja cię nie kocham - wykrztusiła, przelękając się.

Ujrzała, że drgnął jak smagnięty batem. Nagle poczuła pokusę, by krzyknąć, że to nieprawda. Panika zwyciężyła i Willow została w miejscu. Teraz musi nadejść prawdziwy koniec.

- Gdyby to był film, rzekłbym, że to nie ma znaczenia, bo ja mam w sercu dość miłości za nas oboje - powiedział napiętym tonem. - Ale to rzeczywistość, a ostatnie tygodnie pokazały mi jasno, że mam kontrolę nad sobą jedynie do pewnego stopnia. Chcę powiedzieć, że musisz wybrać: wszystko albo nic. Żadne inne rozwiązanie nie wchodzi dłużej w grę.

- Rozumiem - wykrztusiła.

Problem polegał na tym, że nie wiedziała, czy może zaufać Morganowi, bądź jakimkolwiek innemu mężczyźnie, w kwestii „wszystkiego”. Spojrzała mu prosto w oczy. Nie zasługiwał na taką wariatkę jak ona, nie po tym, co przeszedł w dzieciństwie, i ciosach, jakie wymierzyło mu życie. Uznała, że postępuje właściwie.

Mimo to wiedziała, że zaraz rozryczy się jak syrena i zrobi z siebie kompletną idiotkę.

- Lepiej już pójdę. Dziękuję za wszystko. Przykro mi, że tak wyszło...

- Willow... - Spojrzenie niebieskich oczu przewiercało jej duszę.

- Tak będzie najlepiej, naprawdę. - Ruszyła chwiejnie przed siebie, po części spodziewając się, że on ruszy za nią, a kiedy został na miejscu, że za nią zawoła. Wołania nie było. Szła dalej w kompletnej ciszy.

Dotarła do skraju pola i weszła na drogę. Kroczyła sztywno jak drewniana lalka.

Gdy doszła do domu, łzy płynęły jej strumieniem po twarzy. Zatrzasnęła za sobą drzwi, osunęła się po nich na podłogę i rozpaczliwie rozszoła.

To koniec, tak jak chciała. Morgan myśli, że ona go nie kocha, co skutecznie powstrzyma go przed dalszymi kontaktami z nią. Koniec z telefonami, weekendami wypełnionymi muzyką i śmiechem, nie będzie więcej Morgana. Co ona najlepszego zrobiła?

Powiedział jej, że ją kocha, ona zaś okłamała go, przypieczętowując tym samym swój los.

Willow nie miała pojęcia, jak długo tak siedziała, poddając się rozpacz, lecz kiedy doszła do siebie, było już ciemno i padał gęsty śnieg. Przemknęło jej przez myśl, czy zdoła jutro dotrzeć do pracy, ale nie głowiła się nad tym dłużej. Czy cokolwiek miało teraz jakieś znaczenie? Jeśli życie miało być znowu tak okropne jak przez ostatnie kilka lat, to może lepiej zostać zasypaną na tym odludziu.

Zrobiła sobie kubek gorącej czekolady i zapatrzyła się w płonący na kominku ogień. Morgan zapewnił, że ją kocha, skąd jednak mogła wiedzieć, czy to się nie zmieni, gdy już będą razem?

Piers był przed ślubem wspaniałym chłopakiem - czułym, opiekuńczym, uroczym. Myślała, że jest najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Gdy się związali, już w czasie podróży poślubnej pokazał, na co go stać. Czy w ogóle można poznać prawdziwą naturę drugiej osoby?

- Nie można - wyszeptała w kubek z czekoladą. Czasem trzeba ryzykować, ona zaś nie była do tego zdolna.

Otarła oczy, mówiąc sobie, że powinna wziąć się w garść. Jest zdrowa, ma dobrą pracę i własny dom. A także przyjaciół i swobodę, by robić to, na co ma ochotę. Marna pociecha. Nadal czuła się nieszczęśliwa.

Włączyła telewizor. Zapowiadano śnieżycę akurat w tej okolicy. Willow pocieszała się, że ma opał i zapas żywności. Najwyżej posiedzi dwa dni w domu. Ciekawe, czy Morgan przyjdzie sprawdzić, jak jej się powodzi, gdy śnieg zasypie drogi. Przypomniała sobie jego minę, gdy mu powiedziała, że go nie kocha. To jasne, że nie przyjdzie, czemu miałby to robić? W najlepszym razie wyśle Jima. Będzie się trzymał od niej z daleka, myśląc, że takie jest jej najgłębsze pragnienie.

Znowu się rozpląkała, po czym zrobiła sobie więcej czekolady i wzięła dwie tabletki od bólu głowy. Na dźwięk komórki serce podskoczyło jej do gardła. Sprawdziła numer i znów zachciało jej się płakać, tym razem z rozczarowania. Dzwoniła Beth.

- Cześć, Beth.

- To ja, Peter.

Od razu wiedziała, że coś się stało; głos Petera był niepewny i drżący.

- Beth miała przykry upadek. Jesteśmy teraz w szpitalu. Spadła ze schodów do piwnicy, aż na sam dół, nie mam pojęcia, co jej strzeliło do głowy, żeby tam pójść. Usłyszałem krzyk... - Głos mu się załamał. - Bardzo dziwnie upadła. Lekarze sądzą, że przedwcześnie urodzi...

O cały miesiąc za wcześnie. Willow starała się pocieszyć Petera, mówiąc spokojnym tonem, że być może to tylko reakcja organizmu na wstrząs związany z upadkiem.

- Niestety, wody jej odeszły, lekarze przypuszczają, że niedługo nastąpi poród.

- Trzy czy cztery tygodnie to w obecnych czasach nic takiego - zapewniła Willow.

- Beth jest silna, nic jej nie będzie. Na pewno urodzi zdrowe dziecko.

- Pytała o ciebie... Czy mogłabyś przyjechać do szpitala, Willow? Ona cię potrzebuje.

- Oczywiście - odrzekła bez namysłu. - Zaraz wyruszam.

- Tylko jedź ostrożnie, warunki na drogach są trudne. Uprzedzę w recepcji, że przyjedziesz, to skierują cię do naszego pokoju.

- Dobrze, a teraz idź i trzymaj żonę za rękę. Powiedz jej, że już jadę.

- Dzięki, Willow. Jestem ci bardzo wdzięczny.

Willow zerwała się do działania. Włożyła ciepłe ubranie i wyłączyła niepotrzebne urządzenia.

Gdy otworzyła drzwi, wicher uderzył w nią z niesamowitą siłą. Na ziemi leżała już kilkucentymetrowa warstwa białego puchu, a śnieg ciągle padał.

Brnąc do auta, niepokoiła się, czy zdoła dotrzeć do szpitala. Zupełnie niepotrzebnie; nie udało jej się nawet zapalić silnika.

Próbowała wszystkiego - łez, modlitwy, wściekłego tupania nogami. W końcu zrozumiała, że ten samochód dzisiaj nie pojedzie. Trzeba będzie zadzwonić po taksówkę.

Jazda będzie wprawdzie kosztowała majątek, ale nie pora się tym teraz martwić. Musiała się znaleźć przy łóżku Beth.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Morgan wpatrywał się w rozrzucone na biurku papiery. Po raz enty obracał w myślach ostatnią rozmowę z Willow. Z ulgą przyjął fakt, że miał dom dla siebie, gdyż z powodu śnieżycy Kitty i Jim wcześniej niż zwykle udali się do swojego mieszkania nad garażem.

Zerwał się i zaczął chodzić po pokoju. Było mu przykro, że przy kolacji ofuknął Kitty, gdy widząc jego posępną minę, spytała, czy pokłócił się z Willow. Była dobrą, ciepłą kobietą. Gdyby to ona go wychowała, jego dzieciństwo byłoby znacznie szczęśliwsze.

Nie cierpiał uzalać się nad sobą. Z irytacją dorzucił do ognia nowe polano.

I tak miał w życiu dużo szczęścia. Oczywiście solidnie na to zapracował. Był teraz zamożnym człowiekiem o wysokiej pozycji społecznej. Uśmiechnął się z goryczą. Jako sierota przyrzekał sobie codziennie, że do czegoś w życiu dojdzie, choćby po to, by dopiec krewnym, którzy źle go traktowali. Gdy zarobił pierwsze miliony, przybiegli do niego z wyciągniętymi rękami i fałszywymi uśmiechami na twarzach. Z satysfakcją poradził im, gdzie mogą sobie pójść.

Tak, dopóki nie poznał Willow, był szczęśliwym człowiekiem.

Powinienem był ją osiąść bez zbędnych skrupułów, powiedział sobie, robiąc tak gwałtowny obrót na pięcie, że aż psy się poderwały i zawarczały głucho. Gdyby tak wtedy postąpił, trzymałby ją teraz w ramionach. Tyle że on pragnął więcej niż tylko jej pojętego ciała w łóżku, na tym polegała różnica. Dotąd nigdy aż tak nie zależało mu na kobiecie.

Postanowił zrobić sobie drinka. Wypije ich kilka i wreszcie uśnie, bez rozmyślań i snów.

Dzwonek do drzwi został powitany głośnym ujadaniem. Kto mnie nawiedza w taki wieczór, zastanawiał się Morgan, idąc otworzyć.

- Morgan, bardzo przepraszam - zaczęła mówić, zanim jeszcze uchylił drzwi. - Jestem w rozpaczliwej sytuacji, bo Beth jest w szpitalu i muszę do niej pojechać, samochód nie chce zapalić, a taksówki odmawiają jazdy w taką pogodę i...

- Hej, uspokój się. - Wciągnął ośnieżoną postać do ciepłego wnętrza domu. - Powoli, od początku.

- Peter zadzwonił, że Beth upadła i dziecko urodzi się za wcześnie. Ona chce, żebym przy niej była. Mój samochód nie chce zapalić, a taksówki nie jeżdżą w taką pogodę. Nie wiedziałam, co robić, i...

- Owszem, wiedziałas - odparł. - Zwróciłaś się do mnie, a ja ci pomogę. Zaraz wezmę rzeczy i pojedziemy. Uspokój się, wszystko będzie dobrze.

Śnieg padał nieprzerwanie. Nawet auto z napędem na cztery koła z pewnym trudem pokonywało zasypaną szosę. Co kilka mil napotykali porzucone samochody. Porywisty wiatr tworzył nieprzejezdne zasy. Nie rozmawiali, bo Morgan był całkowicie skupiony na prowadzeniu range rovera. Zresztą Willow i tak nie wiedziałaby, co powiedzieć. Po tym, co się stało po południu, znów zwróciła się doń o pomoc, on zaś udzielił jej bez chwili wahania. Był naprawdę niezwykłym mężczyzną.

Zerknęła na niego spod rzęs. Siedział przygarbiony, ściskając kierownicę, podczas gdy wycieraczki z trudem oczyszczały szyby ze śniegu. Willow była pewna, że Morgan jest jedynym człowiekiem, na którym mogła polegać w takiej sytuacji, a przecież kilka godzin temu odrzuciła jego uczucie. Nie powinna go porównywać z Piersem ani żadnym innym mężczyzną. Był wyjątkowy. I kochał ją, a ona jego.

Na zewnątrz szalała zamieć, ale burza uczuć w sercu Willow przycichła. Wszystko, co powiedział jej Morgan o tym, że powinna przestać oglądać się w przeszłość, było prawdą. Nie chciała go stracić z powodu swego tchórzostwa.

Gmach szpitala znalazł się już w zasięgu ich wzroku, gdy dwa zakopane w zaspie auta całkowicie zablokowały szosę.

- Ostatni odcinek musimy pokonać pieszo - rzekł Morgan, rozmasowując sobie zeszywniały kark. - Trzymaj się mnie, okej?

- Przykro mi, że naraziłam cię na to wszystko. I dziękuję.

Omali nie wyskoczyła ze skóry, gdy ktoś zastukał w boczną szybę. Policjant poinformował ich, że szosa jest nieprzejezdna, i spytał, czy mają daleko do celu, gdyż pogoda ma się jeszcze pogorszyć. Willow wyjaśniła, że jej siostra leży w szpitalu. Policjant orzekł, że powinni tam dotrzeć bez kłopotu, ale lepiej, żeby przenocowali na miejscu, bo jazda powrotna może być niebezpieczna.

Willow jeszcze raz przeprosiła Morgana za narażenie go na trudy. Chciała dodać coś więcej, ale zabrakło jej odwagi. Gdy wysiadła z auta, zadymka niemal ją oślepiła.

Kiedy wreszcie otwarły się przed nimi automatyczne drzwi, z ulgą znaleźli się w ciepłym wnętrzu. Willow zgłosiła się do recepcji, gdzie powiedziano jej, że ma się przebrać w szpitalną odzież, jeśli chce siedzieć przy siostrze na porodówce. Morgan miał czekać w specjalnym pokoju.

Na widok zrozpaczonej miny Beth serce jej się ścisnęło. Zapewniła ją, że wszystko będzie dobrze, a dziecko na pewno urodzi się zdrowe. Modliła się w duchu, żeby tak właśnie się stało.

Skurcze stały się częstsze, ale Beth nie chciała słyszeć o odejściu Willow. Po trzech godzinach w końcu urodziła chłopca, który głośnym krzykiem powitał nową sytuację.

Peter płakał jak bóbr. Pielęgniarka umieściła noworodka w objęciach rozpromienionej mamy.

Synek miał mieć na imię Dawid, tak jak ojciec Beth i Willow. Beth, która dopiero oprzytomniała po porodzie, po raz pierwszy spojrzała w okno i spostrzegła szalejącą zamieć. Willow wyjaśniła zaniepokojonej siostrze, że przywiózł ją tu Morgan. Beth poprosiła, żeby mógł wejść do niej choć na dwie minuty; gdyby nie on, Willow nie byłoby tutaj.

Na palcach weszła do poczekalni. Zmęczony Morgan usnął w niezbyt wygodnym fotelu. Po raz pierwszy mogła mu się uważnie przyjrzeć. Władcza, pewna siebie mina ustąpiła miejsca bezbronności. Czemu wcześniej tego nie widziała?

Bo byłam zbyt skupiona na przeszłości i swoich uczuciach, odpowiedziała sobie.

Gdy wspominał o swoim dzieciństwie, nie dopytywała się o szczegóły z obawy, że ten temat jest dla niego zbyt bolesny. Była to jednak wymówka. W istocie nie chciała się

o nim dowiedzieć niczego, co mogłoby ją do niego zbliżyć. Ciężkie przejścia uczyniły z niego zamkniętego i skomplikowanego człowieka, lecz z pewnością był zdolny do czułości i miłości. Wiedziała, że musi mu wyznać wszystko i mieć nadzieję, że jeszcze nie zdołała popsuć ich relacji.

Przykucnęła przy nim. Jego gruba skórzana kurtka leżała obok na krześle, wełniany sweter podkreślał jego muskularną budowę. Kosmyki wilgotnych od śniegu włosów przylepiły się do czoła. Przepelniła ją ogromna tkliwość.

- Morgan? - szepnęła, muskając jego ramię. - Obudź się, to ja...

Zamrugnął powiekami, ale się nie poruszył.

- Śniłaś mi się... - wymruczał.

- Czy to był miły sen? - Kochała go tak bardzo, że aż czuła ból.

- Uhm. - Gdy się uśmiechał, w kącikach jego oczu pojawiała się siateczka zmarszczek.

Uznała, że wyzna mu wszystko teraz, inaczej nigdy się na to nie zdobędzie.

- Okłamałam cię dziś po południu. Kocham cię. Nigdy nikogo tak mocno nie kochałam. Czy zdołasz mi wybaczyć?

Nie drgnął mu ani jeden mięsień. Przez długą chwilę mierzył ją bez słowa nieodgadnionym spojrzeniem.

Willow także znieruchomiała, wstrzymując oddech. Serce waliło jej jak młotem. Modliła się, żeby wszystko zostało naprawione.

Wtem jego zmęczoną twarz rozświetlił promienny uśmiech. Otworzył ramiona, Willow zaś przywarła do niego i rozchyliła wargi do pocałunku.

- Kocham cię, naprawdę - szeptała gorączkowo z ustami na jego ustach. - Żałuję, że cię zraniłam, ale tak bardzo się bałam. I nadal się boję - wyznała.

- Czy myślisz, że ja nie mam obaw? Kochanie, jestem wprost przerażony. Żyłem sobie spokojnie, a ty kompletnie wytrąciłaś moje życie z utartych kolein.

Zaczęli się całować, szepcząc słowa bez związku, przepojone miłością. Hałas na korytarzu przywrócił ich do rzeczywistości.

- Co z Beth?

- Ona i jej synek czują się dobrze. Masz zgodę, żeby ich zobaczyć, tylko na minutę.

- To dla ciebie typowe - rzekł cmokając ją w czubek nosa. Kpiący ton miał ukryć wdzięczność, że został zaliczony do rodziny. - Wyznajesz mi miłość w poczekalni szpitala, gdy na dworze szaleje zamieć, a twoja siostra właśnie urodziła. A przecież mogło się to stać w czasie romantycznej kolacji przy świecach, winie i nastrojowych nutach gitary w tle.

- Ty wyznałeś, że mnie kochasz, w szczerym polu, kiedy się pokłóciliśmy.

- Powinienem cię o to spytać na kolanach, wręczając ci pierścionek, ale muszę wiedzieć już teraz: czy wyjdiesz za mnie, Willow?

Z korytarza dochodziły pokrzykiwania, szarpiące nerwy metaliczne szcęknięcie, płacz niemowląt. Czuć było niemożliwy do pomylenia z niczym zapach szpitala. Mimo to Willow uznała, że nigdy nie przebywała w cudowniejszym miejscu.

- Tak - odrzekła i pocałowała go. - Tak, tak.

Gdy przekazała Beth dobre wieści, jej pisk radości ściągnął uwagę pielęgniarki. Morgan fachowo trzymał w ramionach małego Dawida. Willow natychmiast wybiegła myślami w przyszłość, oczyma duszy widząc, jak dumny ojciec trzyma ich własne dziecko. Łzy napłynęły jej do oczu. Dzisiejszego wieczoru śmiech często mieszał się ze łzami.

Gdy oboje z Morganem wrócili do pokoju, kręciło jej się w głowie ze szczęścia. Była już trzecia rano. Czowała okropny głód, ale kafeteria była jeszcze zamknięta. Morgan znalazł automat ze słodyczami i kawą; na razie musiało jej to wystarczyć.

Siedząc mu na kolanach, owinięta wraz z nim dwoma kocami, które przyniosła miała pielęgniarka, między pocałunkami karmiła go batonikiem. Nie poruszali tematu przeszłości ani przyszłości, na to czas przyjdzie później. Dziś liczyło się jedynie to, że mogli się całować i tulić, ciesząc się ciepłem swych ciał.

W silnych ramionach Morgana Willow czuła się jak w raju. Jak to dobrze, że Beth ją dzisiaj wezwała, że rozpełtała się zamieć, samochód nie zapalił, a Morgan był w domu. Jak to dobrze, że pomimo tylu przeszkód znalazła tego jedyne, przeznaczonego sobie mężczyznę, który mógł ją wyzwolić od ponurych wspomnień z przeszłości.

Umościła się wygodniej na jego kolanach i po chwili już spała, bezwiednie uśmiechając się do swojego szczęścia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pobrali się w Wigilię w małym wioskowym kościółku parafialnym. Willow nie miała pojęcia, jak Morganowi udało się to tak szybko zorganizować. Nie chodziło wszak tylko o załatwienie dokumentów, lecz przekonanie proboszcza, by udzielił im ślubu pomiędzy trzema koncertami kolęd, które się tego dnia odbywały. Podejrzewała, że przyczyniła się do tego wysoka dotacja Morgana na fundusz kościelny.

Willow włożyła na uroczystość syrenią suknię z bladozłotej koronki z pelerynką z kapturem, obramowaną sztucznym futerkiem, i niosła bożonarodzeniowy bukiet. Do ołtarza poprowadził ją Peter. Słyszac podniosła muzykę organową, wzruszona ścisnęła go za ramię.

- Wyglądasz prześlicznie - zapewnił. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Posłała mu nieśmiały uśmiech. Nie wątpiła w podjętą decyzję, lecz wzruszenie odebrało jej mowę. Nad drzwiami do kościoła wisiały świąteczne girlandy. Grudniowy dzień był wprawdzie mroźny, ale słoneczny i jasny. Błękitne niebo miało kolor oczu Morgana. Miała nadzieję, że jej rodzice wiedzą, jaka jest szczęśliwa. Obie z Beth miały wielkie szczęście. Była pełna nadziei, że wiedzą także o narodzinach ich pierwszego wnuka i o tym, że Willow myśli o nich w ten szczególny dzień.

Gdy wraz z Peterem weszli do ciasnego przedsionka kościoła, muzyka zaanonsowała ich przybycie. Przez ułamek sekundy Willow wspominała swój poprzedni ślub. Miała wtedy na sobie tradycyjną białą suknię z satyny z powłóczystym welonem, a w ceremonii brało udział blisko trzystu gości. Piersowi szalenie zależało na perfekcyjnym przebiegu uroczystości, więc osobiście instruował druhny i dziewczynki rzucające płatki kwiatów. Pouczał też Willow. Przez cały dzień była napięta i zdenerwowana, bolała ją głowa, za to Piers był w swoim żywiole.

Teraz było inaczej. Gośćmi byli tylko rodzina i przyjaciele, a Kitty wspaniale udekorowała dom. Był to ślub przepełniony miłością.

Powoli i z wdziękiem ruszyła ku wysokiemu mężczyźnie, czekającemu na nią przy ołtarzu. Gdy się do niego zbliżyła, ujrzała w jego oczach łzy szczęścia. Nie zważając na

etykiety, chwycił jej zziębniętą dłoń i pocałował ją w usta. Otoczyły ją ciepło i miłość. Spojrzała na niego z uwielbieniem.

Przysięgę wypowiedział głosem mocnym i czystym. Willow promieniała radością, zapomniawszy już o swoim pierwszym ślubie. Należała teraz do Morgana. Na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Gdy ksiądz ogłosił ich mężem i żoną, Morgan porwał ją w ramiona i wykonał zamaszty piruet. Przy wtórze oklasków i okrzyków gości pocałował ją mocno w usta. Zaróżowione policzki Willow lśniły od łez. Kitty i Beth, podobnie jak reszta kobiet w kościele, otwarcie płakały. Za to Willow i Morgan promienieli szczęściem i zadowoleniem, krocząc do wyjścia.

Przyjaciel Morgana, zawodowy fotograf, zrobił im piękną sesję w plenerze. Nawet mały Dawid posyłał do aparatu bezżębne uśmiechy. Jedzenie było pyszne, szampan lał się strumieniami, wieczorem zaś rozpoczęły się tańce w olbrzymim namiocie w ogrodzie.

Gdy Willow i Morgan zatańczyli pierwszy taniec, oboje mieli wrażenie, że śnią. Zebrani dookoła goście klaskali. To był wyjątkowy dzień. Willow zerknęła na diamentowy zaręczynowy pierścienek, obok którego pyszniła się teraz piękna złota obrączka. Morgan zauważył jej spojrzenie.

- To na całe życie, ukochana.

- Wiem. - Uśmiechnęła się do swojego nowo poślubionego męża. Był najprzystojniejszym i najbardziej atrakcyjnym mężczyzną na świecie.

- Nie patrz tak na mnie - szepnął, parząc jej ucho gorącym oddechem - bo nie skończymy tego tańca. Zaniosę cię na górę i wyłuskam z tej ślicznej sukni.

- Będziesz musiał rozpiąć całą masę maleńkich guziczków na plecach.

- Dlaczego nie ma starego dobrego suwaka? - jęknął Morgan.

- Przecież to suknia od znanego projektanta - zachnęła się z udawanym oburzeniem.

- No właśnie, powinien był przewidzieć, jakie rozwiązanie będzie wygodniejsze - odparł z szerokim uśmiechem.

Musnęła jego twarz czubkami palców. Nalegał, by zaczekali do nocy poślubnej, chciał bowiem, żeby Willow różniła się od kobiet, które tak łatwo dawały się zaprosić do

jego łóżka. Szanowała jego decyzję, choć wiedziała, że nie było mu lekko. Czas celibatu wreszcie się skończył i oboje z niecierpliwością oczekiwali intymnego spotkania. Pod gi-piurową koronką Willow kryły się jedwabne pończochy, seksowny, głęboko wycięty stanik i przezroczyste figi.

Oczy Beth omal nie wyskoczyły z orbit, gdy rano pomagała jej się ubierać.

- Willow! - wykrzyknęła niemal z oburzeniem. - Ty bezwstydnico!

- Nieczęsto noszę taką bieliznę - przyznała zarumieniona panna młoda - ale chcia-łam zrobić Morganowi niespodziankę. Pokazać mu, jak bardzo go pragnę.

- To ci się z pewnością udało - mruknęła Beth, zapinając guziki obcisłej sukni.

Na wspomnienie porannej rozmowy na jej ustach zaigrał przekorny uśmiezek. Gdy skończyli tańczyć, na parkiecie pojawiła się reszta par.

- O co chodzi? - wyszeptał Morgan.

- Mam dla ciebie na później niespodziankę - odszepnęła, czując się cudownie w ro-li uwodzicielki. Być może nie będzie potrafiła sprostać łóżkowym umiejętnościom jego poprzednich partnerek, miała jednak to, czego im zabrakło: jego miłość.

Pierwsi goście zaczęli się zbierać do odejścia przed północą. Pół godziny później pomachali ostatnim balowiczom. Kitty obiecała, że nie będzie im przeszkadzać, dopóki nie zaprosi ich na świąteczny lunch o pierwszej po południu następnego dnia. Po świę-tach wylatywali w podróż poślubną na Hawaje. Morgan wynajął nieduży dom tuż przy plaży.

Stali objęci w progu, obserwując znikające w ciemności światła reflektorów. Na czystym nocnym niebie migotały miliony gwiazd, zamarznięty śnieg błyszczał jak rozsy-pane diamenty. Psy, które popędziły odprowadzić gości do bramy, przybiegły teraz z powrotem do ciepłego domu. Obecność Willow była dla nich całkowicie naturalna.

- Nie dawaliśmy im spać - powiedział Morgan, ruchem brody pokazując na psy. - Już dawno miały ochotę się położyć.

- Podobnie jak ja - odrzekła, obracając się w jego ramionach i podając mu usta. - Obawiałam się już, że ostatni goście zostaną do rana.

Z jękiem tęsknoty przytulił ją mocniej, potem zaś podniósł i po raz drugi tego dnia przeniósł ją przez próg. Kopniakiem zamknął drzwi. Chłonał słodycz jej warg, ona zaś,

omdlała, poddawała się sile jego męskich ramion. Drżała, lecz nie ze strachu, gdy całował ją gwałtownie, głęboko. Pragnęła więcej, chciała całej miłości, jaką mógł jej ofiarować.

Gdy dotarli do sypialni, oboje dyszeli ciężko, twarze mieli rozgrzane, zarumienione. Morgan odnalazł w sobie dość siły, żeby zwolnić tempo. Nie chciał przyspieszać biegu wydarzeń. Mieli przed sobą tysiące poranków i wieczorów i Morgan był pewien, że będą wypełnione szczęściem i spełnieniem, już on się o to postara, lecz dzisiejsza noc była wyjątkowa. Dziś Willow została jego żoną.

Na niskim stoliku przy łóżku stał kubełek z lodem, a w nim butelka najdroższego szampana. Obok dwa wysokie kieliszki i kryształowa misa szklarniowych truskawek. Morgan postawił Willow na dywanie, nalał szampana do kieliszków i podał jeden z nich swojej żonie.

- Za naszą pomyślność, pani Wright.

Willow powtórzyła życzenie i obdarzyła go najpromienniejszym z uśmiechów.

Napili się zimnego trunku, po czym znowu przytulili się do siebie. Morgan pokrywał twarz Willow drobnymi pocałunkami. Potem odwrócił ją i zaczął rozpinąć guziczki sukni, nie przestając pieścić jej ramion i karku. Rozsunął materiał na boki i gładził jedwabistą skórę Willow. Raz czy dwa zaklął z cicha, gdy któryś z licznych guziczków stawiał opór. Willow chichotała.

- Co za suknia...

- Chciałam pięknie wyglądać dla ciebie - wyszeptała Willow.

- Wierz mi, ukochana, niepotrzebne ci do tego ubranie.

Gdy ostatni guziczek został już rozpięty, Morgan obrócił ją ku sobie, a wówczas śliska suknia zsunęła się na dywan. Zachwyty na jego twarzy był dla Willow najcudowniejszą pieszczotą.

- To moja niespodzianka - zamruczała, ogarnięta nagłym zawstydzeniem. - Wszystkiego najlepszego.

- Jesteś taka piękna, że brak mi słów - wyszeptał z ustami na jej alabastrowej skórze.

Delikatnie zsunął z niej stanik i ujął w dłonie jej kształtne piersi. Nie przestając pokrywać jej ciała pocałunkami, przykląkł przed nią i szybkim ruchem pozbył się skąpych majteczek i pończoch. Willow wsunęła palce w jego włosy.

- Teraz moja kolej - mruknęła zmysłowo.

Uśmiechnął się i stanął przed nią, by mogła go rozebrać. Teraz to Willow głaskała i całowała twarde mięśnie ramion i torsu, które drżały pod dotykiem jej palców. Szorstkie włosy porastające jego klatkę piersiową uznała za wyjątkowo podniecające. Gdy skończyła rozbierać Morgana, on także był gotowy i roznamietniony.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Położył ją na czarnym satynowym prześcieradle i legł obok niej. Willow spodziewała się, że ich pierwszy raz będzie krótkim i gwałtownym zaspokojeniem zmysłów, zrodzonym z tak długo powstrzymywanej namiętności, lecz Morgan nie zamierzał niczego przyspieszać. Powoli i szczegółowo poznawał każdy skrawek jej ciała, aż ją go błagać o ulgę, którą on jeden mógł jej przynieść. Niepomny jej zdławionych błagań, nie przestawał jej subtelnie pieścić.

Willow nie przypuszczała, że jej ciało jest zdolne do takich odczuć. Intensywność jej przyjemności graniczyła z bólem. Morgan pokazał jej nieznane dotąd obszary. Pieszczoty, na które zarumieniłaby się w blasku dnia, w przyćmionym świetle sypialni wydawały się całkowicie uprawnione. Przez cały czas szeptał jej do ucha słowa miłości i namiętności, skupiony na sprawianiu jej nieziemskiej rozkoszy.

Czekała na niego z utęsknieniem, gdy w końcu rozsunął kolanem jej uda i wszedł w nią, powoli i ostrożnie. Na szczęście jego mistrzowska gra wstępna wspaniale przygotowała ją na przyjęcie aksamitnie gładkiego napastnika.

Wypełnił ją całą i zaczął się w niej delikatnie poruszać, rytmicznie i posuwicie, coraz głębiej, coraz energiczniej. Sprawiał, że każdy jego ruch zamieniał się w dreszcz rozkoszy. Budował namiętność, dopóki nie stopili się w jedno oszalałe z ekstazy ciało.

Rozpoznała chwilę, w której Morgan oddał się własnemu spełnieniu. Poruszał się coraz szybciej, krótkimi mocnymi pchnięciami, krzycząc gardłowo jej imię. Wspólnie osiągnęli szczyt, unosząc się w pozbawionej czasu przestrzeni kolorów i światła. Morgan krzyknął ochryple i zwałił się na nią bezwładnie, tuląc ją w ramionach. Oboje ciężko dyszeli, lecz stopniowo ich wzburzone oddechy zaczęły się uspokajać i otworzyli oczy.

- Nie przypuszczałam... - wyjąkała oszołomiona Willow.

Była to miła nagroda za jego cierpliwość. Morgan uśmiechnął się i przygładził wzburzone włosy Willow, po czym pocałował ją czule w usta.

- Jesteś niesamowita - wymruczał, gładząc jej aksamitne ramię.

- Więc... było ci przyjemnie? - spytała niepewnie.

Rozpoznał jej potrzebę potwierdzenia, brak wiary w siebie i głosem nabrzmiałym uczuciem zapewnił, że było to nie tyle przyjemne, ile niebiańsko rozkoszne.

- To dobrze, prawda? - spytała, śmiejąc się, już nieco uspokojona. Dla zabawy nawijała na palce kępki jego włosów na torsie.

- Jesteś spełnieniem moich najskrytszych marzeń - wyszeptał, gładząc ją czule po plecach i biodrze. - Będę cię kochał do dnia mojej śmierci. Oddałbym za ciebie życie. Zrobię wszystko, czego tylko zapragniesz. Nigdy nie zdradzę twojego zaufania, ani myślą, ani słowem, ani też uczynkiem - przysiągł.

- Wiem - odrzekła z powagą, wodząc koniuszkiem palca wzdłuż linii jego warg. Jej twarz płonęła uczuciem. - Ja czuję tak samo. - Wtuliła się w niego ze słowami: - Morgan, czy zdajesz sobie sprawę, że być może właśnie poczęliśmy dziecko?

- Przyznam szczerze - odparł z rozbawieniem - że nie myślałem o tym akurat tego wieczoru, lecz skoro zgodziliśmy się, że nie będziemy stosować zabezpieczenia, taka możliwość oczywiście istnieje.

- Na razie nic nie wiadomo - rzekła po chwili milczenia.

- Tak, nie wiadomo.

Podniosła wzrok; w jej oczach lśniło przekorne rozbawienie.

- Wobec tego możemy popracować nad zwiększeniem szans, prawda? - Otarła się o niego zmysłowo biodrami.

- Jak najbardziej - odszepnął.

Kochali się jeszcze dwukrotnie, zanim wreszcie znużeni zasnęli w swoich objęciach. Na dworze pojaśniało, kościelne dzwony oznajmiały narodzenie Zbawiciela. Ostatnią myślą Willow było, że odtąd zawsze będzie spędzać noce w ramionach tego wspaniałego mężczyzny, budzić się do wtóru jego oddechu, czuć tuż przy sobie jego roz-

grzane od snu ciało, niosące obietnicę miłości. Czuła rozkoszne rozleniwienie w członkach, umysł miała spokojny i nie pragnęła niczego. Zasnęła.

EPILOG

Okazało się, że jednak nie poczęli dziecka w pamiętną noc poślubną. Dokładnie w dwanaście miesięcy od tego wydarzenia, w śnieżną Wigilię świąt Bożego Narodzenia, na świat przyszły ich córeczki bliźniaczki.

Willow i Morgan nie planowali porodu w domu ze względu na pierwszą ciążę, i to bliźniaczą. W takiej sytuacji stanowczo lepiej było urodzić w szpitalu. Poród zaczął się wszakże tak nieoczekiwanie, że wszyscy byli tym zaskoczeni. W rezultacie to Morgan odebrał niemowlęta z pomocą Beth, gdyż na szczęście rodzina Willow tego akurat dnia przyjechała do nich w odwiedzin.

Gdy położna dotarła na miejsce po nerwowym telefonie Morgana, było już po wszystkim. Holly i Ivy leżały bezpiecznie w łóżku na piersi mamy, przeżywając pierwsze karmienie, a z kuchni na dole, gdzie uradowana Kitty robiła dla wszystkich herbatę, dochodziły dźwięki kolęd.

- Mój Boże. - Na twarzy położnej odmalowało się zdumienie na widok radosnej sceny. - Powiada pani, że pierwsze bóle pojawiły się ledwie parę godzin temu? Proszę mi wierzyć, zazwyczaj to się odbywa inaczej.

- Ja wierzę - przyznała ponuro Beth.

- Jesteśmy znani z tego - wtrącił Morgan, który siedział na łóżku, obejmując żonę i obie córeczki - że lubimy robić pewne rzeczy na swój własny sposób. Prawda, kochanie?

Willow obdarzyła go uśmiechem. Na razie powrócił chłodny, opanowany Morgan, którego znał świat, ale przecież wiedziała, że przed chwilą omal nie oszalał z niepokoju i strachu. Doprawdy niezwykle przeżycie. Przez ostatnią dobę czuła lekki ból głowy, a po lunchu coś w rodzaju niestrawności, nikt jednak nie przypuszczał, że to poród się zaczyna. A teraz byli rodzicami dwóch maleńkich dziewczynek. Spojrzała na nie, a potem na Morgana.

Czasem przytulał ją w nocy, nie po to, żeby się z nią kochać, lecz by czuć ciepło jej ciała, szmer jej oddechu. Na każdym kroku okazywał jej, że jest jego całym światem, ona zaś dziękowała Bogu za to, że go znalazła. A teraz zostali rodzicami, ich miłość przeistoczy się i obejmie całą ich rodzinę. Mieli plany na przyszłość, którymi nie zdążyli się jeszcze z nikim podzielić.

Dom był bardzo obszerny, teren posiadłości rozległy, więc choć planowali posiadanie jeszcze co najmniej dwojga własnych dzieci, zamierzali adoptować kilkoro, być może starszych, które nie ze swojej winy znalazły się pod opieką państwa. Myśleli o dzieciach chorych czy w inny sposób upośledzonych, których nikt nie chciał przyjąć pod swój dach, obawiając się licznych problemów.

Morgan dobrze pamiętał, jak bardzo pragnął mieć własny dom i rodzinę, gdy po śmierci rodziców tułał się po dalekich krewnych. W końcu przestał wierzyć i mieć nadzieję, że ktoś zechce go przygarnąć na stałe. Wrażliwość i uczucia skrył pod maską władczą obojętności i pogardy dla świata.

Niejednokrotnie omawiali swoje smutne wspomnienia z dzieciństwa. Morgan jako mały chłopczyk po tylekroć kulił się w zimnym obcym łóżku albo stojąc z dala od rodziny, obserwował inne dzieci, obdarzane prezentami i całusami. Żaden nie był przeznaczony dla niego.

Wspólnie postanowili, że ich rodzina będzie liczna i szczęśliwa, a dzieci kochane i traktowane z szacunkiem. Kitty i Jim będą świetnymi dziadkami, a także pomocnikami w prowadzeniu dużego domu. Willow i Morgan nie oszukiwali się, że wszystko zawsze będzie wyglądać tak różowo. Mieli świadomość, co oznacza opieka nad chorymi, osieroconymi, nieszczęśliwymi istotkami. Lecz miłość góry przenosi, powtarzali sobie, i burzy zbędne mury; tak właśnie się stało z murami wzniesionymi przez Willow i Morgana wokół ich skrzywdzonych niegdyś serc.

Córeczki przestały ssać i położna mogła się wreszcie nimi zająć. Zmęczona Willow dotknęła policzka Morgana.

- Tak bardzo cię kocham - szepnęła. - I jestem taka szczęśliwa.

- Ja też cię kocham - odrzekł, całując końce jej palców. - Dziękuję ci za nasze śliczne córeczki.

- To bardzo osobisty prezent gwiazdkowy, nie sądzisz?

- A co podarujesz mi w przyszłym roku? - spytał ze śmiechem. - Jak zdołasz to przebić?

- Już ja coś wymyślę... - Mrugnęła do niego znacząco.

- W to akurat nie wątpię, najdroższa...



TLR